



AUGUSTYN CICHOWICZ

Wybór Pism Historyczno-Wojskowych

Wydany staraniem Koła Historyków U. W.
z zasiłkiem Ministerstwa W. R. i O. P. oraz
Wojskow. Instytutu Naukowo-Wydawniczego.

WARSZAWA
ZYGMUNT POMARAŃSKI i SPÓŁKA
1923

ZŁOŻONO I ODBITO W TŁOCZNI SEJMIKU ZAMOJSKIEGO.

Stanę się myśli grobem, lub umrę przedwcześnie
Jul. Słowacki.

Dnia 20 stycznia 1922 r. zmarł Augustyn Cichowicz, student wydziału filozoficznego naprzód Uniwersytetu Poznańskiego, ostatnio Uniwersytetu Warszawskiego, wiceprezes Koła historyków Uniwersytetu Warszawskiego.

Przy całem skomplikowaniu bogatej i żywej natury, była w nim wewnętrzna logika, twarda i uparta, prowadząca go po prostej, usuwającej wszelką przypadkowość linji rozmyślań i zainteresowań, dociekań i rozwiązań. Ona też konsekwentnie wprowadzała go w dziedzinę historji. Wychodząc ze szkoły średniej, miał już za sobą pierwsze próby samodzielnych na tem polu pomysłów i wystąpień, a nadewszystko miał rzadką, niemal wyjątkową świadomość tego, na co historja ma mu dać odpowiedź, czego w niej chce i może szukać. A od dawna już dręczyła jego dziecinny jeszcze umysł ciekawość, namiętna żądza przenikania zagadki bytu i jego poznania. Przedwcześnie dojrzały błąkał się zrazu w najistotniejszych dylematach religijno-filozoficznych; szarpany jednak tęsknotą wydobycia się z tych dręczących zagadek, szybko odrzucił metafizyczną stronę zagadnienia, i wtedy

— podobnie jak człowiek renesansu — stanął wobec nowych, samodzielnie tylko, za pomocą własnej woli i siły twórczej dających się rozwiązać problemów ludzkiego poznawania i istoty bytu.

Wówczas z całą właściwą sobie konsekwencją zwrócić się musiał ku historji, tej nauce o żywym, działającym człowieku, stwarzającym rzeczywistość konkretną. W nim, w żywym człowieku, w procesie dziejowym chciał poznać ową niepokojącą go zagadkę. Stąd w studjach historycznych od samego początku zainteresowania jego poszły przedewszystkiem równolegle w dwuch kierunkach, napozór dalekich od siebie, i dziwnie niewspółmiernych, a związanych tylko wewnętrzną logiką umysłu, pragnącego brać zagadnienia z życia i uświadamiać je pracą myśli, w kierunku historji wojennej i teoretycznych zagadnień historji.

Praca nad filozoficznem i teoretycznem pogłębianiem historji, mająca odsłaniać drogi poznawania i metody wskrzeszania rzeczywistości minionej, wymagająca nieprzeciętnej dojrzałości i głębokości myśli, wyrobiła w Cichowiczu subtelność i ścisłość rozumowania oraz szerokość w ujmowaniu zagadnień. Rezultatem jej jest niestety tylko rozpoczęta praca *o teorji dziejopisarstwa u Lelewela*, jako praca seminaryjna. Dokładny plan całości i wykończony pierwszy rozdział p. n. *Poglądy teoretyczne historjografji oświecenia* świadczą, że praca była przemyślana i w myśli już gotowa. Zabrakło tylko cza-

su do jej wykonania; pokazują nadto, z jaką szerokością ujęcia przystępował Cichowicz do swego przedmiotu. Na tle najistotniejszej, zwięzłej charakterystyki poglądów historjograficznych epoki oświecenia i początków romantyzmu oraz stanu ówczesnej polskiej myśli historycznej miał się zarysować szczegółowy rozbiór poglądów dziejopisarskich Lelewela i ich rozwoju oraz ocena porównawcza z teorjami obcych i swoich; wreszcie w zakończeniu próba uwydatnienia wartości teorji lelewelowskiej, wartości już czysto rzeczowej: jej wpływu i znaczenia dla dzisiejszej historjografji. Do tak obmyślonej i rozplanowanej pracy nie przestawał ś. p. Cichowicz zbierać materjału porównawczego: zapoznawał się z wcześniejszemi i nowszemi teorjami historjologicznemi, przerabiał różne historyczne poglądy, starając się zawsze wydobywać i uświadamiać sobie metodę i stanowisko autora z każdej jego pracy. A przede wszystkiem dla zorjentowania się w istotnem znaczeniu teorji Lelewela w stosunku do współczesnej myśli historycznej, pogłębiał najnowsze poglądy dziejopisarskie polskie i obce. Pozostałym konkretnym owocem tych prac są dwa referaty, wygłoszone w Kole Historyków U. W. *O potrzebach historjografji polskiej*, jako sprawozdanie z I i II tomu Nauki Polskiej, gdzie w głębokim i wnikającym w istotę rzeczy rozbiorze przedstawionych tam poglądów dostrzec można jasno i zdecydowanie zarysowane własne stanowisko autora, przedewszystkiem w sprawie konieczności i istoty syntezy historycznej oraz

nadzwyczaj przejrzyste zreferowanie trudnej do ujęcia teorji dziejopisarstwa gruntownie przyswojonego Benedetta Croce.

Równolegle obok tych zagadnień teoretycznych i metodycznych, jako zagadnień teorjopoznawczych, stając przed zagadką nietylko poznawania, lecz i tworzenia się rzeczywistości, zwracał się Cichowicz do zagadnienia czynu.

Pytanie to szczególnie było żywotne: dojrzewał on i żył wśród wielkiej wojny, szczęku oręża, konieczności ciągłego działania, z którego wyłaniało się i krystalizowało nowe życie narodu, nic dziwnego, że umysłowi, partemu żądzą przenikania bytu i pragnącemu czerpać zeń podstawy dla swej twórczości, narzucać się musiało to zagadnienie, które dostarczała wojna, ten „najistotniejszy przejaw życia zbiorowego", w którem najszersze pojęcie syntezy życia — czyn występuje, jako potęga dominująca.

Z takich bardzo istotnych i bezpośrednio żywych, a więc zabarwianych pierwiastkiem uczuciowym podstaw wyrasta pierwsza historyczna praca Cichowicza *Rok 1809*, wydana, jako V tom wydawnictwa „Boje Polskie" (Poznań 1918). Starając się wczuć w czasy i ludzi, dał w swej książce to, czego się najbardziej wymaga od historyka: przeszłość żywą, a oczytany w obfitej literaturze filozoficzno-wojennej, przejęty zwłaszcza filozofją i teorją wojny Clausewitza (tłumaczenie jego dzieła *Vom Krieg* pozostawił w rękopisie), potra-

fił ująć w swej książce kampanję 1809 r. z punktu widzenia zasadniczych zagadnień filozofji i psychologji wojny: problemów wzajemnego stosunku polityki i strategji, ważności inicjatywy i nieobliczalności czynu oraz znaczenia czynników moralnych.

Pociągany tak pojętemi zagadnieniami wojny, zwłaszcza, że mu dwukrotnie przyszło bezpośrednio w życiu przekonać się o ich wartości, pociągany również spekulację myślową, w jaką wprowadza nauka strategji, wciągał się Cichowicz coraz bardziej w pracę nad historją wojskową, wykazując na tem polu, według krytyki fachowców, niepospolite zdolności. Od stycznia 1921 r., przeniósłszy się z Poznania do Warszawy, obok studjów na Uniwersytecie, pracował w referacie historycznym Wojsk. Instytutu Naukowo-Wydawniczego, gdzie obok roboty wewnętrznej, podejmował szereg prac i tłumaczeń, brał udział w opracowaniu Kursu Historji Wojen, w przeddzień jego śmierci wydanych *Wojen Napoleońskich* (Warsz. 1921 r. nakł. Gł. Księg. Wojsk.), pisywał do Bellony (r. 1921), przygotowywał odpowiadające jego zasadniczym zainteresowaniom teorjopoznawczym recenzje prac z dziedziny wojennej. Prócz tego napisał broszurę o *Zdobyciu Zamościa w 1809 r.* (Zamość 1920), przygotowywał dla „Bojów Polskich“ książkę o wyprawie litewskiej 1831 r., przed samą śmiercią opracował *Pamiętnik pułk. Niegolewskiego* o bitwie pod Lipskiem 1813 r. We wszystkiem, co napisał Cichowicz, uderza głęboki umysł syntetyka, który na podstawie

wewnętrznej mocy poznawczej, dąży ze świadomością i wyrobieniem do ujmowania zagadnień; a ukształcony w pracy samodzielnej, wyrosłej z najżywszych, bezpośrednich potrzeb intelektualnych, cofa się przed natłokiem erudycji i techniki heurystycznej, wysuwając na plan pierwszy intuicję i swobodę twórczości naukowej. A własne swe metody poznawcze wyrabiał i wysubtelniał przez ciągłą, ani na chwilę nie ustającą, głęboką i przenikliwą analizę zjawisk zewnętrznych i samego siebie, czy to studjując na Uniwersytecie, czy pracując w Instytucie, czy biorąc czynny udział w służbie wojskowej. Bezustanny obserwator, przesiąknięty samoanalizą i samokrytyką, szukający ciągłych trudności i rozwiązań logicznych w życiu, paraliżował swe wielkie, niepospolite zdolności naukowe i zabijał swe siły twórcze, w które zresztą nie wierzył. Z tym większym pędem oddawał się pogmatwanym, nie znającym zatrzymania procesom myślowym, dążąc do uogólniania zagadnień życia praktycznego; nie bał się iść za ich najgłębszą konsekwencją lub podjąć walki przeciwko temu, co dla wielu było „ogólnie przyjętem".

Atmosferę zagłębienia myślowego i śmiałości intelektualnej, wygórowanego przytem poczucia uczciwości myślowej, a przedewszystkiem tę metodę przenikania i syntetyzowania zjawisk świata zewnętrznego, jako podstawy naukowej twórczości, wprowadzał ś. p. Cichowicz do wszystkich środowisk, z któremi się stykał. — Będąc

na Uniwersytecie Warszawskim rok jeden zaledwie, zajęty przytem zarobkową i absorbującą go pracą w Wojsk. Instytucie, oprócz czynnego udziału w Kole Historyków, w którem wygłosił kilka referatów, potrafił stworzyć koło siebie grupę kolegów, dla których, choć najmłodszy wiekiem, był przedewszystkiem nauczycielem: odsłaniał nowe zagadnienia, wprowadzał i podtrzymywał zainteresowania, zmuszał do jasnego uświadamiania sobie lub rewizji własnych ich metod pracy i sposobów myślenia, do precyzowania poglądów i stałej kontroli własnej. — A przy całej swej nieśmiałości, z pogodnym zawsze uśmiechem i dziecinnym wprost wdziękiem narzucał otoczeniu zdumiewające swą trafnością, dojrzałością i surową logiką argumenty. — Z bogatej swej treści wewnętrznej pozwalał każdemu czerpać do woli, sam zamknięty w sobie i nad sobą panujący, nie umiał i nie chciał kryć rezultatów i doświadczeń myślowych, czuł potrzebę dzielenia się niemi z towarzyszami pracy.

To też czują dziś wszyscy ci, co go bliżej znali, a tem samem kochali i cenili, że odszedł od nich wyjątkowy kolega - mistrz, a polskiej nauce historycznej ubył jeden z tych bardzo nielicznych, którzy, zdając sobie sprawę z najżywotniejszych potrzeb historjografji naszej, przystępują do pracy z głęboko ujętem hasłem syntezy i intuicji twórczej, a wnoszą doń wartości niepoślednie: gorące umiłowanie pracy naukowej oraz prawdziwy entuzjazm, wypływający z głębi nawskroś szlachetnej, jasnej duszy.

Dr. H. W.

* * *

Miał w postaci całej i na twarzy wyryte cechy charakteru swego i nosił piętno przeznaczeń przyszłych. Wysoki smukły, lecz jeszcze chłopięcy, o postawie, chodzie, ruchach energicznych, a zarazem nieśmiałych, o twarzy długiej, smętnej, głęboko zadumanej, której nieco zaciętości nadawała lekko wprzód wysunięta szczęka dolna, a którą rozświetlał nieoczekiwanie dobry uśmiech beztroski dziecka poczciwego, w obejściu delikatny i subtelny od pierwszego zetknięcia chwytał za serce.

W miarę czasu rosła sympatja: pociągało jego spojrzenie jasne, dusza kryształowa i ta ponad wiek głęboka ciekawość umysłu.

Dojrzały, choć jeszcze bez doświadczenia życia i bez odporności fizycznej na jego wymagania, mocno panujący nad sobą, usiłował przeniknąć tajemnicę poznawania i powstawania rzeczywistości, analizował nieustannie świat zewnętrzny i siebie, schodził wgłąb zagadnień, coraz bardziej złożonych. A pociągany zawiłością procesów myślenia, która go powoli wchłaniała, nie znał w myśleniu kompromisów i nie umiał zatrzymać się w pół drogi. Mimo braku wiary we własne siły, który pętał jego wielkie zdolności i paraliżował energję czynu, pozostawił duże dzieło krótkiego, bo zaledwie lat 21, liczącego życia: służbę w P. O. W. w zaborze pruskim, udział w walce przeciw Niemcom w Poznańskiem,

i w powstaniu górno - śląskiem, uczestnictwo w wojnie 1920 r. w Galicji w dobie najazdu bolszewickiego, asystenturę w seminarjum historycznem Uniwersytetu Poznańskiego, pracę w zarządzie historyków Uniwersytetu Warszawskiego, w 17-ym roku życia napisaną książkę o wojnie r. 1809, współpracownictwo w Bellonie.

W lęku przed zagadką życia, której logicznie tylko rozwiązać nie sposób, on — logik tragiczny odszedł bezpowrotnie.

Zostawia żal głęboki na długo i niezatarte wspomnienie w sercach przyjaciół.

M. H.

*
* *

Wiosną roku 1918 otrzymałem od p. Karola Rzepeckiego z Poznania, inicjatora i wydawcy *Boje Polskie*, rękopis pracy o naszej wojnie z Austrją 1809 roku z propozycją wydania; rękopis był podpisany pseudonimem „Gustaw Ochwicz"; nazwiska p. Rzepecki nie chciał zawierzyć pocztom pruskim. Dlaczego, o tem później dopiero miałem się dowiedzieć: autor był jeszcze uczniem „Primy", miał właśnie zdawać maturę. Praca od pierwszej strony uderzyła mnie doskonałą konstrukcją, zwartością i sumiennością myślową, niepospolitem oczytaniem historyka, młodego bardzo, jak z charakteru pisma można było wnosić. Zaakceptowałem ją, poprzestając na kilku uwagach i wskazówkach, bynajmniej nie istotnych. W jakiś czas później, w lipcu tegoż roku, otrzymałem list niemiecki (konieczność

pocztowa) podpisany „A. Cichowicz“ i czytałem w nim między innemi: „Przy opracowaniu wydarzeń, miałem na uwadze punkty następujące: 1) związki wydarzeń strategicznych, 2) wzajemne oddziaływanie na się polityki i strategji, 3) znaczenie tej kampanji dla położenia ogólnego Europy wiosną 1809 r., 4) stosunek jej do zasad sztuki wojennej. Zarazem miałem na myśli ogólne zagadnienie nauki o wojnie: 1) niepewność każdego działania wojennego i związaną z nią trudność decyzji (stąd motto ze słowami Napoleona, „nic trudniejszego i ważniejszego zarazem, jak powziąć decyzję“), 2) stosunek teorji do praktyki wojennej, 3) znaczenie czynników moralnych. Ponad tem wszystkiem przy opracowaniu materjału przyświecało mi dążenie do przedstawienia przeszłości tak, aby żyła, do wskrzeszenia żywych charakterów i konfliktów, do wyswobodzenia się od teoretycznych wzorów, a wczucia się w czasy i ludzi, krótko mówiąc, jak to pan major nazwał w przedmowie do „Dziejów Oręża“, dążenie do wewnętrznej prawdy wydarzeń. Tylko taką metodę historyczną uważam za godną wielkiej epoki. Wiem dobrze, że ta praca siedmnastoletniego autora może zawierać wiele sądów niedojrzałych, że wiele myśli, które w związku z tą wyprawą mi się nasuwały, nie zostało należycie wyzyskanych w wykładzie, ale przekonany jestem, że w tem dziełku młodzieńczem zawarłem część swej duszy“... Dodać można, że i w liście i w dziełku piórem chło-

pięcem Cichowicza pisanych panowała myśl filozoficznie wyćwiczona, nie cofająca się przed najpoważniejszemi zagadnieniami teorji poznania, poddająca się przytem silnie wpływom Clausewitza i jego filozofji wojny.

Wartość książki Cichowicza *Rok 1809*, wartość trwała polega nietylko na zaletach konstrukcji, ścisłości i jasności wykładu, ale głównie na tem, że po raz pierwszy jedną z naszych wojen przedstawiono w całości i konsekwentnie z punktu widzenia podstawowych zagadnień „nauki o wojnie", zagadnień psychologji wojny i strategji. Krytyka fachowa napróżno szukała w tej pracy nowych materjałów źródłowych lub konstatowała niedość pełne wyzyskanie źródeł znanych: ani jedno, ani drugie nie było tutaj istotnym probierzem wartości tej roboty chłopięcej, niedocenionej a niepospolitej.

Minęło kilka miesięcy. Cichowicz wziął udział w powstaniu wielkopolskiem. Był szeregowcem, gdy posadzono go w Głównej Komendzie do prowadzenia dziennika działań; pełnił tu przez czas dłuższy służbę oficera sztabu generalnego. Robił wycieczkę do powstania górnośląskiego, wreszcie, niezbyt fizycznie wytrzymały, zwolnił się z wojska, powrócił do nauki, jako student uniwersytetu, z trudem, jak twierdził, ucząc się „technicznych wymagań metody naukowej", a to „wobec pewnego znarowienia przez wczesną robotę samodzielną", przeżył już kawał historji, „a sprawdzian życia i jego bujnych zjawisk staje często w sprzeczności z przyjętemi drogami poznania, prowadzi do wniosków odmien-

nych, nieraz zupełnie kacerskich". Burzył się przeciwko „natłokowi erudycji", gubiącej się w „zbieraniu cegiełek", cofającej się przed „syntetycznem ujmowaniem dziejów", nie ożywiającej wykładu intuicją. Domagał się praw dla intuicji, która „z obserwacji i przeżycia teraźniejszości" czerpie „podnietę i moc do wskrzeszania zamierzchłych procesów dziejowych".

I zachował na długo lekki uśmiech ironji dla wirtuozowstwa heurystyki, dla „przyczynków", pozbawionych wewnętrznej wartości poznawczej, dla hiperkrytyki, zabijającej rzetelną twórczość dziejopisarską. Jednakże i młodzieńcza pewność siebie „Ochwicza" nie wytrzymała próby; myśl jego „stanęła bezradna wobec bogatej fali zjawisk tego rozwichrzonego, choć i natężonego zarazem życia naszej doby, zwłaszcza gdy przyszło jej praktycznie, pod grozą doraźnych następstw, wykonywać, co dotychczas czyniła w teorji, — z chwilą służby wojskowej". Zaczynał „wątpić o możności przebicia zasłony realnych faktów, myślą, która mimo to domagała się bezustannie syntetyzowania zjawisk". Tracił wiarę w siebie i w swój sąd, a wiary tej nie umacniała w nim praca naukowa.

Widział jasno, na czem polega problemat poznania historycznego.

„Świat materjalny zjawisk — pisze Cichowicz w liście z marca 1920 r. — to podstawa naukowej twórczości. Stąd konieczność doskonalenia metody krytyki ze-

wnętrznej, stąd wymagania ścisłości, lecz poznanie tego świata jest tylko kluczem, otwierającym bramy do wskrzeszenia istoty procesu dziejowego, które dokonać się może jedynie w duszy człowieka pełnego". Osiągnięcie prawdy stało się dla Cichowicza zależnem od wewnętrznej siły psychicznej, od natężenia myśli, wyobraźni i woli twórczej. Wola, ubóstwiana przez Clausewitza, jako siła niszczycielska, ukazywała się Cichowiczowi w dziedzinie nauki, jako siła twórcza. Czy tę siłę twórczą w sobie odnajdzie? Pytanie to nęka chłopca dziewiętnastoletniego coraz silniej. Ma serce dziecka, ale myśl już spracowaną, nerwy przedwcześnie stargane, pewien smutek zawodów.

W lipcu 1920 r. Pod Tarnopolem. W kwaterze sztabu brygady zameldował się u mnie ochotnik Cichowicz. Spadał mi z nieba. Oficerów mało, wszyscy z nóg ścięci. Miał prowadzić dziennik działań (oczywiście) i wogóle pomagać adjutantowi brygady. Ef kt, że był wieczystym dyżurnym. Nikomu dniem ani nocą (zwłaszcza nocą) nie dał się przy telefonie uprzedzić. Nie można go było zmusić w nocy do rozebrania się i spoczynku. W marszu i bitwie siedział na „bryczce operacyjnej", przeklinając swój los, niekiedy, na wielkie nalegania, puszczany na obserwację, czy zwiady. Raz bolszewicy zrobili mu przyjemność, wleźli na sztab brygady i miał do czego strzelać. Został podchorążym. Wojna skończyła się. Wrócił do nauki, nie wzmocniony moralnie, dręczony niesytością czynu.

Osiadł w stolicy. Pracował na uniwersytecie pod kierownictwem światłem prof. Handelsmana, który go docenił, na wylot poznał, starał się podtrzymać i pobudzić do pracy twórczej. Jednocześnie pełnił służbę w Wojskowym Instytucie Naukowo Wydawniczym. Przygotował do druku przekład francuskiego regulaminu piechoty. Wspólnie ze swym szefem, płkiem Tokarzem, wydał wybór wspomnień żołnierzy polskich o Napoleonie. Włożył mnóstwo pracy we wzorowe wydanie kursu historji wojen napoleońskich. Miał na warsztacie pracę o historyce Lelewela, o Litwie w r. 1831 (dla „Bojów Polskich"), miał poruczone opracowanie historji, wojny 1870 — 1 r., tłumaczył dzieło, które wywarło nań wpływ tak ogromny, Clausewitza *O Wojnie.*

Raptownie padł strzał fatalny, przecinając wątek myśli głębokich, pracy twórczej, pozbawiając historjografję polską świetnie zapowiadającego się uczonego i pisarza, wojsko polskie nietylko hitoryka wojskowego wielkich nadziei, lecz także szlachetnego, rycerkiego, nawskroś zacnego, miłującego je towarzysza broni.

Płk. Szt. Gen. Dr. Kukiel.

Przed złotym czasem....[1])

„Przed czasem“ zda się być pojęciem, zamykającem w sobie tragedję polskości. Towarzyszy ono polskiej historji niby cień złowrogi, w chwilach zewnętrznej jej świetności czai się na rubieżach, czyha na polskiego kresowego żołnierza, któremu „nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy“ staje przy zmierzchu Rzeczypospolitej, gdy tylko jednego kroku brakowało, by własną idąc drogą, zrównała się w ustroju wewnętrznym z państwami nowożytnemi — i odtąd, od rozbiorów, wżera się niepodzielnie we wszystkie dziedziny narodowego życia, obejmuje polską zbiorowość.

Wszędzie, czy w blaskach napoleońskiego słońca, czy w wysiłkach nocy listopadowej, czy nawet w rozpaczliwych targnięciach 1863, powraca uporczywie myśl, że złudzenia, o które oskarża się romantyczną polską politykę, niekoniecznie złudzeniami zostać musiały. Gdzieindziej i mniej realne „sny o potędze“ stawały się rzeczywistością. A u nas tak mało do rzeczywistości było potrzeba, tylko jeden krok, zawsze ten „jeden krok“,

---

[1]) Stanisław Długosz (Jerzy Tetera) *Przed złotym czasem.* Z przedmową Andrzeja Struga. Nakładem rodziny. Kraków 1917.

który zawodził lub nie został przedsięwzięty wcale. Jakgdyby zatrata Złotego Rogu, z którym było się już u wyzwolenia, by w ostatniej chwili zgubić go, z własnej winy, czy z obcej, czy może z niczyjej. Czy z winy tego czasu, który nie nadchodził.

A ileż jednostek twórczych, noszących w sobie zadatki „powołania na ziemi polskiej", zadatki twórczości dla narodu bezpośredniej i pośredniej, t. zw. twórczości czystej, załamuje się o to „przed czasem", bądź wraz z życiem ze świata wydartych, bądź, co gorsza, wprzągniętych w jarzmo rzeczy codziennych!

Są dusze przeczuwające to załamanie. I wówczas budzi się w nich coś, jak wstydliwa prośba, jak zalęknione uświadomienie sobie, że inaczej być nie może.

„Niech nie powarzy tylko
ten chłodny, żałobny wiew
przed czasem, przed złotym czasem
tych kwiatów, tych pąków, tych drzew".

Promienna postać podporucznika 5 pułku Legjonów, Jerzego Tetery w osobie studenta krakowskiego uniwersytetu Stanisława Długosza, poległego 6 sierpnia 1915 pod Kamionką, w Lubelskiem, złamała się, dając na doraźnej służbie narodu, na placu boju, ofiarę swego twórczego ducha.

Drobne ułamki pism Tetery — Długosza do druku nieprzeznaczonych, a stanowiących poza studjum historyczno-wojskowem o kampanji Czachowskiego jedyną po nim spuściznę literacką, w postaci poezyj, urywków pamiętnika, listów i zapisków, zebrane pod okładką wspólnego tomu, uchylają rąbka tej duszy, budząc głęboki żal nad darem szczerej a subtelnej poetyckiej twórczości, nieskazitelnej w stosunku do zasady uczci-

wości wewnętrznej artysty: „nic w słowie, co nie było w duchu“.

Bije od Długosza urok młodzieńczej, wrażliwej na wszystko i wszystko ogarnąć chcącej ciekawości, mierzącej świat miarą własnego duchowego przeżycia, tak cudnie spajającej samodzielność i niezależność własnej osobowości z bezgraniczną ochotą poświęceń dla wielkich ideałów. Tu punkt wyjścia zagadnienia, któremu na imię: jednostka a zbiorowość. Cóż, gdyby ten 22-letni żołnierz-poeta o głębokiej mimo szczerość i prostotę duszy, krocząc dalej, tą samą drogą, zaszedł na wyżynę, skąd daćby mógł dramat polskiej pra-duszy, niezmiennej i wiecznie trwającej, dramat od czasów Romantyzmu wciąż dotąd oczekiwany? A śniła mu się już tragedja polskiej zbiorowosci:

„Coś mną targa, coś się w piersiach tłucze,
jakieś bajki niesłychane gada.
Z pleśni wieków powstaje mgła blada
— Jakąś powieść wciąż za sobą włóczę...

O gwiaździstym, nieskończonym locie,
który ginie, hen za błękitami,
czekających zawieją omami
i zostawi w śmiertelnej tęsknocie“.

I przybierać poczynał kontury dramat duszy człowieka, tak tragicznej wewnętrzną, utajoną walką, zaostrzeniem stosunku ducha twórczego do ogółu, „Mochnacki“. Tego zaostrzenia Długosz odczuć miał zaledwie początek. Jak odpowiedziałaby nań bogata jego dusza, jakie pokłady nowych skarbów na świat by dobyła, o tem nie dowiemy się nigdy. Czyn twórcy — dzieło — zamienił się na czyn ofiary, walkę za kraj, dobrowolną, oczekiwaną z upragnieniem. Ale p o e t a czekał zawsze, choć może nieświadomie czasami, godziny tworzenia:

„Mam pisać o czemś, a nie wiem
od czego zacznę — tak wiele
wschodów spłonęło zarzewiem,
zachodów legło w popiele.

Pytają mnie dawne myśli:
— gdzieżeś tak długo był —
po jakich miastach, drogach
zbierałeś podróżny. pył?"

Jedno myto dał los, dało owo „przed czasem" młodej polskiej twórczej duszy w zamian za niewyśnione sny: śmierć polskiego żołnierza pod polskim sztandarem.

Tyle tylko i — aż tyle.

O Jerzym Żuławskim.

Kilka wrażeń i spostrzeżeń

Człowiek żywy i jego czyn — żywe dzieło, oto dwa podstawowe pewniki historji literatury. Próżno kusi się mózg o segregowanie zjawisk literackich, dzieląc je na różne kierunki. Takie „szufladkowanie“, przydatne jest ze względów technicznych, zewnętrznych dla przejrzystości i orjentowania, tak jak dzieli się n. p. historję powszechną na starożytność, średniowiecze i t. d. Podkreślając jedną mniej lub więcej podrzędną cehę wspólną całego szeregu zjawisk, nie tylko nie wyczerpuje się ich treści, lecz co gorsza, wtłacza się gwałtem różne, czasem zupełnie obce w te same, nieodpowiednie ramy, a operując już potem takim skrótem pojęciowym, wyciąga wnioski zupełnie fałszywe i błędne. Jest to zjawisko nader częste w nauce, odrywające ją od podstawy jedynie realnej, podstawy życia. O ile dzieje się ta abstrakcja z pełną i trwałą świadomością popełnianego „błędu,“ ma swoje zastosowanie, o ile o tem zapomina, jest niezmiernie szkodliwą, prowadzi do schematów, do walki o pojęcia, do walki o słowa.

Niema formuł literackiej twórczości; gienjusz, indywidualność poety, powieściopisarza, dramaturga, słowem artysta jest sobie jedyną formułą. Wielkie wpływy zew-

nętrzne, wpływy epoki — to rzeczy wtórne. Stąd, jeśli chce się odczuć całego człowieka-artystę, należy przystępować do niego bez powziętego z góry uprzedzenia: on żył w tym a tym czasie, głosił takie a takie idee, a więc znam już jego treść duchową, wiem już doskonale, w jakim kierunku go badać. Będę go badał albo jako romantyka, klasyka, pozytywistę, symbolika, naturalistę, i t. d., i t. d.

Choć — powtarzam — takie klasyfikowanie ułatwia orjentację wśród szeregów twórców, nie należy nigdy brać go absolutnie, na niem poprzestawać. Dla tego też, jeśli chce się wniknąć w twórczą indywidualność, trzeba ją brać bez ścieśnienia sobie z góry horyzontu stwierdzeniem, że należy do tego a tego kierunku, a nie będzie potem potrzeba robić ciągłych zastrzeżeń: lecz, choć należy do szkoły tej a tej, jednak jest tak wszechstronnym, że robi wrażenie, jak gdyby należał do tego kierunku. Nie. Artysta prawdziwie twórczy nie jest niewolnikiem żadnego kierunku, żadnego prądu. Wszystkie wpływy zewnętrzne tak przerabia na swoją modłę, że w jego twórczości występują, jako integralna część własnego „ja“. Artysta zaś mniej twórczy, naśladowca, zawsze poza swą rolą odwórczą, mieć będzie miejsce na cechy własne, ogólno-ludzkie, wychodzące po za obręb wpływów, jakiemi zatytułowała historja literatury rozdział, w którym i o nim mowa.

Albowiem człowiek jest zawsze i wszędzie, i aż, i tylko, i niestety, i na szczęście — człowiekiem.

I oto tak samo jest z Jerzym Żuławskim.

Kim jest Żuławski w swych ujawnieniach twórczych? Poetą i filozofem. Uczucie i rozum, a raczej

ciągłe wzajemne oddziaływanie ich na się, ich wzajemna walka i wzajemna współtwórczość, oto dwa pierwiastki, w które można, a ze względów metody i trzeba zamknąć działalność Żuławskiego. Powiedziano o Adamie Asnyku, że w swej filozofji jest poetą a w poezji filozofem; te same słowa odnieść można i do Żuławskiego z tą jeszcze uwagą, że osiąga twórczość jego wyżyny, na których rozdział duszy zrobiony przez mózg ludzki na intelekt i uczucie spaja się w cudowną całość, tętniącą bujną pełnią życia, i osiąga tem głębię i potęgę, z Asnykiem nie dającą się porównać.

Bo do pełni życia rwie się dusza Żuławskiego po przez wszystkie utwory. I to stanowi tragedję człowieka — poety, że ta radość życia zmącona jest od początku smutkiem, nie „spleenem", nie samoudręczeniem dusznem, prze — i wymyślonem tylko, ale takim prawdziwym, głębokim, ludzkim smutkiem, szczerym, jak szczerą była jego dusza i twórczość.

Z tego rozdźwięku, zrodziła się jego poezja, jego proza poetycka, powieści, dramaty, — wszystko szczere, głębokie, proste, wykazujące głębię i żywotność duszy autora, wszystko nawskroś osobiste, „ułamki jednej wielkiej spowiedzi", a jednak z podkładem idei ogólnej, która przy wysokiej i subtelnej kulturze narzuci się poecie zawsze a uchroni dzieła jego od charakteru bezradnego kwilenia i sentymentalizmu, a nada mu młodzieńczo-męską cechę, jeśli można się wyrazić.

Widać to na pierwszy rzut oka, że Żuławski kroczył swą własną drogą, tak własną, jak rzadko kto z artystów owej epoki. Niema tam nic pozy, płynie wiersz szczerze, choć formą samodzielną, ekspresjonistyczną nieraz zupełnie.

Urodzony 14 lipca 1874 w Limanowskiem, w Galicji wydawał Żuławski pierwszy tom swych poezyj, jako 20 letni student berneńskiego uniwersytetu, na którym zdobył doktorat filozofji za pracę „O zasadzie przyczynowości u Spinozy."

Wielki żyd holenderski stał się punktem zwrotnym w filozofji Żuławskiego i dał rozumową podwalinę pod panteistyczny światopogląd poety, przyświecający mu po przez wszystkie wypadki życia, pozwalający ujawnić się wrodzonemu optymizmowi, tej radości i tego popędu do życia jego duszy, mimo życiowego pesymizmu. Poświęcił też swemu „mistrzowi" obszerne studjum, zawarte w szkicach filozoficznych „Przed zwierciadłem prawdy."

Umysł Żuławskiego wysubtelniony dyscypliną filozoficzną do badań najzawilszych, bujny dzięki wysokiej kulturze, czerpanej u źródeł jej, we Włoszech głównie, sprawił, że wiersz jego zawiera tak doskonałą proporcję między formą a treścią, takie bogactwo myśli i uczuć, przy bogactwie formy a jednocześnie dziwnej jej prostocie, że wiersz jego czytać można po niezliczone razy, wynajdując za każdym razem nowe oddźwięki.

Stąd trzeba go czytać, by poznać jego wszechstronność, stąd wszelkie charakterystyki dorywcze nie wyczerpią nigdy jego osobowości.

I sądzę, że będzie najlepiej, jeśli czytając tu najbardziej znamienne dla duszy poety fragmenty jego dzieł, podzielę się myślami, jakie nieraz tylko w chwili takiego czytania przychodzą.

Wśród czterech tomów poezyj znajdujemy najróżniejsze, od drobnych utworów do wspaniałych wizyj poetyckich, znajdujemy tchnące wczuciem się w ducha świetnem oddaniem go w języku polskim przekłady

z Biblji, ks. Joba, Pieśń nad Pieśniami, księgę Mądrości, widzenia Jekeskiela, z talmudu, ks. indyjskich, tak cudne, tak samodzielne, że w dziedziny twórczości wkraczające. I te trzebaby poznać przez wczytywanie się w nie.

Znajdujemy buchające rozpaczą i walką wewnętrzną obrazy duszy miotanej wątpliwościami, cierpiącej cierpieniem ogólnoludzkiem, krwawiącej się w próżnym locie do twierdzy Prawdy, a mimo to tak osobiste przeżyciem, i tak przez to przemawiające, tak plastyczne.

Znajdujemy obok tego zachwyty nad życiem, do życia się rwące, lecz przyćmione wiecznym smutkiem i wieczną tęsknotą, często pełne ironji, nie przechodzącej jednakże nigdy w cynizm.

I tak wszędzie splata się pierwiastek subjektywny z objektywnym, bądź z ogólną filozoficzną myślą, bądź z najprostszem zdarzeniem, stającem się symbolem lub wykładnikiem jakiejś ogólnej idei, i daje utworom Żuławskiego niezmierny czar i dziwną rzewność w połączeniu z głębią myśli i uczucia. Mamy tu znamienny przykład skojarzenia najsubtelniejszej kultury z uczuciem szczerem, prostem, a tak silnem, że z tej wyrafinowanej atmosfery *fin de siècle* wyszło nie złamane, nie rozdrobione, nie roztrwonione.

Uczucie to ma na swe usługi śliczny język, skrzący się oryginalnemi zwrotami i obrazami, formę samodzielną, oraz tę prostotę w wyrażaniu, wywołującą efekty nieraz nadzwyczajne.

Najbogatsze pod tymi względami są Żuławskiego erotyki, a raczej wyrazy duszy „pod wpływem uczucia miłosnego“ *sit venia verbo.* Wiersze te są w twórczości Żuławskiego znamienne, bo dające pełnię jego osoby, a w współczesnej literaturze jedyne, bo będące odzwier-

ciedleniem uczucia, szarpiącego duszą poety przez długie lata, jeśli nie do końca stanowiącego duszy tej „*causa movens*“, oś, koło której całe życie się obracała.

Prozę Żuławskiego podzielić można (ot, szufladkujemy znowu) na powieści, studja filozoficzne i literackie, oraz opowiadania. Wszędzie odnajdujemy wspólną cechę najczystszego liryzmu myślowego.

I czy to będzie opis Rzymu, czy wycieczki w Alpy lub na Capri, czy wreszcie pół opowiadanie — pół studjum o Romeo i Julji, wszędzie przebija prócz indywidualnego ujęcia tematu, osobiste jakieś przeżycie i nadaje każdej, najbłahszej drobnostce wdzięk i — znaczenie.

Również w powieściach Żuławskiego, fantastycznych (Na srebrnym globie, Zwycięzca) i współczesnych (Laus Feminae) występuje ten splot pierwiastka lokalnego z ogólnym w sposób mistrzowski. „Na srebrnym Globie“ jest, o ile się nie mylę, najwcześniejszą powieścią Żuławskiego, zawiera w sobie trochę za wiele, jeszcze ogólnego braku w tego rodzaju powieściach, przeładowania szczegółami przyszłych wynalazków i geograficznych właściwości tej nowej ziemi, na którą wybiera się pięciu ludzi, uczonych, pchanych głodem wiedzy, oraz kobieta, miłością do jednego z nich prowadzona.

Troje ich zostaje w chwili, gdy doszli do urodzajnej, zamieszkalnej niziny na drugiej półkuli księżyca. Pierwszy, przywódca wyprawy, stary Irlanczyk O Tamora, legł przy wylądowaniu stalowego pocisku, na powierzchni księżycowej ziemi. Lekarz Woodbell umarł niedługo potem, z ran odniesionych wówczas. Piotr i Marta zakładają nowe pokolenie ludzkie na srebrnym globie, pod złym znakiem walki pierwotnej o kobietę,

pomiędzy Piotrem, a trzecim uczestnikiem i pamiętnikarzem, ustępującym dobrowolnie, dla idei, dla dobra ogółu.

I rozpoczyna się to życie ludzi księżycowych, fizycznie skarlałych, mniej odpornych, mniej zdolnych, a temi samemi obdarzonych namiętnościami. Patrzy na wzrastające pokolenia ów samotny, Stary Człowiek, mniej przez nie zrozumiany, coraz więcej otaczany legendą, za boga wszechmocnego go mającą. Ciąży na nim przekleństwo życia zadługiego, poczucie, iż współźródłem jest nowego padołu płaczu i cierpień oraz tęsknota za tą Ziemią, tak lekkomyślnie porzuconą. Dąży więc wszystkiemi siłami do wysłania na Ziemię rękopisu dziennika przejść na księżycu, by uchronić ludzi od dalszych wypraw. W ostatniej chwili przed odejściem, dochodzi go wiadomość, że ludkowi na księżycu grozi niebezpieczeństwo ze strony nowych, nieznanych ludzi potworów.

Mimo to plan swój wykonuje i odchodzi.

Pisany znacznie później „Zwycięzca" jest dalszym ciągiem „Na srebrnym globie" a zarazem pogłębieniem i rozwinięciem myśli, tu zawartych.

Siedemset lat po pierwszej wyprawie ludzkiej na księżyc zaczyna się akcja „Zwycięzcy".

Plemię ludzi w walce z nieznanym owym nieprzyjacielem, rojem szernów, skrzydlatych, pokonane jęczy pod władzą Awija, wielkorządcy w stolicy księżycowego państwa.

Jedyną nadzieję stanowi przechowywana a urzędowo przez arcykapłanów utrzymywana wiara w przyjście — powrót Starego Człowieka, jako młodzieńca —

wybawiciela, a szernów pogromcę. Przyjść ma z ziemi, dokąd odszedł jako Stary Człowiek, tam też, w kraju podbiegunowym, skąd Ziemię, swą świętą gwiazdę, widać, czeka na niego pustelniczy zakon Braci Wyczekujących. Wiara ta opiera się na dawnych księgach świętych, ręką prorokini Ady pisanych, która Starego Człowieka twarzą w twarz oglądała.

I oto w chwili najwyższego ucisku ze strony szernów i sług ich, gorszych od nich samych morców, spłodzonych z matki — człowieka a ojca szerna, wylądowuje, niedaleko stanowiska Braci Wyczekujących, wóz stalowy z Ziemi, a w nim młodzieniec sił wielkich, promienny Stary Człowiek w nowej postaci. I jego wiedzie głód wrażeń i wiedzy, tem bezpieczniej i łatwiej do zaspokojenia, że wie już o poświęceniu pierwszej wyprawy z przed siedmiuset laty i korzysta z ich błędów i doświadczeń. Konstrukcja wozu umożliwia każdego czasu powrót na ziemię, wszystko obliczone jest do najmniejszej rzeczy.

A jednak Marek Zwycięzca staje od początku wobec faktu niespodzianego zadania. Ma stać się Wybawicielem ludu, zasianego na księżycu winą czy szaleństwem jego prapradziadów, ludzi z Ziemi. Nie pomagają początkowe protesty i zaprzeczenia. Lud wierzy w jego boskie posłannictwo, bo wierzyć musi, bo wiara ta — to jedyna jego nadzieja. Wzruszony nędzą tego ludu przyjmuje Marek misję zbawienia na siebie i — ginie pod nią. Zadaleko zaprowadziłoby nas dalsze streszczanie powieści, i to zupełnie niepotrzebnie. Tyle jest w niej subtelnych odcieni, tyle myśli powtarzających się u Żuławskiego i w innych dziełach, tyle refleksyj nasuwa się przy jej czytaniu, że nie jestem w stanie

oddać i przywołać ich teraz, „na zawołanie". Zwycięzcę spotyka zwykły los Mesjasza — Zbawiciela. Nie potrzeba dodawać, że symbolem jest ta powieść, której epilog zaczynają słowa następujące. Trzy są na księżycu relacje o śmierci człowieka, zwanego Zwycięzcą.

1) Arcykapłańska „Opowieść prawdziwa o sromotnem straceniu niecnego zbrodniarza, który się mienił być zapowiedzianym przez proroków zwycięzcą i za szalbierstwo swoje srogą a zasłużoną poniósł karę".

2) Z dzieła prof. Omilki, historyka ustęp, dotyczący dziejów tak zwanego Zwycięzcy.

3) Posłanie do braci, gdziekolwiekby oni byli, z wieścią o zwycięzcy, który żył między nami.

Oto kilka spostrzeżeń i wrażeń, jakie odebrałem z zajmowania się postacią Żuławskiego. Nie wspominałem tutaj ani o ostatnich powieściach współczesnych, Laus feminae, ani o jego utworach dramatycznych, które prócz Erosa i Psyche oraz Ijoli nie są mi znane. O pierwszych chciałbym nadmienić tylko, że widzę w nim potężny symbol odwiecznej walki między materją a duchem (w najszerszem pojęciu oczywiście), a filozofji Żuławskiego między twórczą a służalczą, między genjalną a konwencjonalną stroną wszechduszy człowieka.

Jak wiadomo, Jerzy Żuławski wstąpił z początkiem wojny do legjonów, w sierpniu 1915 r. w austrjackim szpitalu w Dębicy umarł na tyfus.

„Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
karabin jemu pod głowę żołnierski
Gdyby miecz w sercu lub zabójcza kula!
Lecz nie! — szpitalne łoże i koszula..."

To była ostatnia tragedja, tragicznego mimo wszystko życia Jerzego Żuławskiego.

Z teorji historji.

O teorji dziejopisarstwa Lelewela[1]).

Zadaniem pracy ma być przedstawienie poglądów Lelewela na teorję dziejopisarstwa, ujętych w pięciu rozprawach, które powstały między rokiem 1807 a 1826 i zawierają stopniowo rozwijany system.

Na pierwszem miejscu stoi tu obmyśliwana od początku studjów uniwersyteckich, w pierwotnej — niezachowanej — formie, ujęta około 1807 r., a wydana w 1815 r. — „*Historyka*“, następnie rozprawka, „*O łatwem i pożytecznem historji nauczaniu*“, wygłoszona jako wykład wstępny w uniwersytecie Wileńskiem w 1815 r., dalej artykuły z Tygodnika Wileńskiego p. t. „*Jakim ma być historyk*“ (1818) i „*O potrzebie gruntownej znajomości historji*“, a wreszcie najobszerniejsza z prac. „*O historji, jej rozgałęzieniu i naukach, związek z nią mających,*“ będąca rozszerzeniem wydanej w r. 1822 rozprawy konkursowej Lelewela p. t. „*Nauki, dające poznać źródła historyczne*“ i rozwijająca ostatecznie myśli „*Historyki*“ z r. 1815, — wzbogacona o krytyczny przegląd szeregu dzieł współ-

---

[1]) Referat, przedstawiony na seminarjum prof. Handelsmana w czerwcu 1921 roku, zawierał plan pracy o dziejopisartwie Lelewela.

czesnych z zakresu teorji historji i historjografji. Jest ona owocem studjów z czasów pierwszej „docentury“ wileńskiej.

Do szeregu tych prac dochodzi jeszcze „*Wykład dziejów powszechnych*“, wydany w r. 1850, zawierający odmienną trochę redakcję „Historyki.“

Prace te, wyczerpując twórczość Lelewela na polu teorji dziejopisarstwa, nie wyczerpują myśli historycznej Lelewela, którą poznać można tylko przez systematyczne zbadanie jego olbrzymiej twórczości dziejopisarskiej. Wykazałoby ono prawdopodobnie, że wśród dzieł historjograficznych znajduje się niejedna uwaga teoretyczna, niejedna myśl, pogłębiająca ten system, jaki ukazuje się nam z powyższych prac.

Sam Lelewel o zamiarze przerobienia pracy „O historji“ myślał już w rok po jej ukazaniu się.

Niniejszy temat — tak postawiony — nie może więc być zagadnieniem w sobie zamkniętem. Może tylko stanowić pierwszą część pracy o Lelewelu, jako historyku, pracy, której część druga, obejmująca historjografję Lelewela, musiałaby spostrzeżeniami, zrobionemi przy jej badaniu, uzupełnić jego „teorję dziejopisarstwa“.

Postać Lelewela nie została dotąd opracowana systematycznie. Poświęcone jej biografje, o ile nie dotyczą działalności politycznej Lelewela, noszą charakter mniej lub więcej udatnej opowieści z nagromadzonym obficie materjałem anegdotycznym. Tak pisał o Lelewelu Henryk Szmitt w Dzien. Lit. (1858); podobnie liczne nekrologi literackie (w Czasie, Dzien. Lit. i t. p.). Niewiele wyżej pod tym względem stoi życiorys pióra Krzemieńskiego w Stu latach myśli polskiej, niezwykle cenny jako najkompletniejsze (po Estreicherze) i naj-

przejrzystsze zestawienie bibljografji rzeczy lelewelowskich. Charakterystyka Lelewela, o ile nie cytuje własnych jego określeń z autobiografji, obraca się w ogólnikach. Życiorys Korzona w „Albumie zasłużonych Polaków“ — prócz nieznanego wywodu o pochodzeniu rodziny Lelewelów — nie przynosi rzeczy nowych. — Ostatnia wreszcie biografja Śliwińskiego, dająca nadzwyczaj plastyczny obraz postaci Lelewela do upadku powstania listopadowego, niepozbawiona głębszych uwag psychologicznych, z powodu rwącego się często podkładu źródeł, musi być jak sam autor ostrzega, pełna opuszczeń.

Pierwsza ogólna charakterystyka Lelewela — historyka, probująca nawet porównania z Niebuhrem, znalazła się w Orędowniku naukowym z r. 1841 (Fal...ski *Autor „Bibljograficznych ksiąg dwoje“)*, dalsza dość obszerna lecz mało treściwa — w Dzienniku Literackim z r. 1859 Szmitt *Pogląd na rozwój, ducha i kierunek dziejopisarstwa polskiego w w. XIX*. O zasługach Lelewela na polu geografji pisał Warnka (1878). *„Pogląd na działalność naukową Joachima Lelewela“* — dał Korzon w Kwartalniku Histor. r. 1897.

Teorję dziejopisarstwa Lelewela omawiali kolejno Korzon w artykule *„Historyka“* w W. Enc. Ill., Sokolnicki w *„Polskiej myśli historycznej od Naruszewicza do Lelewela“* (Bibl. Warszaw. 1905) i Handelsman w *„Zagadnieniach teoretycznych historji“* (1919).

Ocen potocznych nie brak u Bobrzyńskiego (Niwa 1877), Korzona *(Błędy w budowaniu dziejów...* Pamiętn Zjazd histor. 1890), Balzera *(W obronie historjografji naszej* — Pamiętn. Zjazdu histor. 1890), i Smoleńskiego *(Szkoły historyczne)*. Uwagi te i sądy, odnoszące się przeważnie do t. zw. szkoły Lelewelowskiej,

do jej, względnie do jej mistrza poglądów „historjozoficznych“ na dzieje Polski, nie dotykają prawie wcale teorji dziejopisarstwa.

Z materjału źródłowego dużą wartość dla mego tematu posiada — wyzyskana już obficie — autobiografja Lelewela p. t. „*Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*“ (w tomie I-ym wyd. zbior. pism 1858), szczery obraz tego, jak rosły piśmienne trudy autora; a także korespondencja L-la z rodzeństwem, ojcem, Czackim, Czartoryskim i Śniadeckim [są tu wzmianki o gotowej „nauce dziejów“ (list do ojca z 7.VII 09), o czytanej przez Czackiego rozprawie (teoretycznej?) L-la (list z 27.VII 08), wykrętne odpowiedzi Lelewela na zachęty Czartoryskiego i Śniadeckiego do pracy nad teoretycznemi zagadnieniami historji].

Podstawy teorji dziejopisarstwa wysnuł Lelewel w początkach swych studjów drogą czystej dedukcji. Były one pierwszą próbą odpowiedzi na cisnące się pytania, próbą, odrzucającą umyślnie poznanie poglądów obcych, by, jak wyznaje Lelewel, „moich namysłów i pojęć w swoje nie wprowadziły drogi.“ Były próbą wyzwolenia się z pod wpływów już narzuconych, czego dowodzić zdają się słowa „szukałem sam, nie już tytułów i wyrazów, tylko wypadków, ze składu i natury rozważanego przedmiotu wynikających“.

Późniejsze zaznajomienie się z poglądami innych, nie zmieniło tego poczucia samodzielności myśli. Na początku drugiej części „O historji“ Lelewel daje temu wyraz bardzo silny, a cały ów przegląd krytyczny współczesnych metodyk Rühsa, Wachsmutha czy innych zdaje się wprost zmierzać do tego, by móc wypowiedzieć:

„Przekonałem się zaprawdę, że wszyscy kółkują koło jednego punktu, że nie pozostaje nic nowego tam, gdzie ciżba głów myślących bardzo wiele powiedziała, ale zostawało rzeczy swoją dać barwę, a choć się za cudzem zdaniem owczym biegło pędem, własne jednak przekonanie prostych do tego winno były wyszukać ścieżek".

Samodzielność sądu Lelewela, samodzielne stanowisko wobec zagadnień, samodzielność w odnoszeniu się do przedmiotu, w budowaniu swej historyki nie ulega więc wątpliwości. Pytaniem, jakie się narzuca, zdaje się być tylko, o ile stanowisko to pokrywało się z poglądami autorów znanych Lelewelowi, o ile było od nich odrębne, a dalej jaki był stosunek jego teorji do całości ówczesnych zapatrywań na teorje dziejopisarstwa u swoich i obcych. Odpowiedź na to pytanie nasuwa potrzebę szerokiego tła porównawczego.

Wynikający stąd plan pracy przedstawi się zatem, jak następuje:

Rozdział pierwszy będzie musiał objąć przedstawienie myśli kierowniczych historjografji oświecenia i początków romantyzmu w Anglji, Francji i Niemczech, oraz uwzględnić szczególnie autorów, znanych Lelewelowi bezpośrednio. Nie są to — sądząc z przeglądu krytycznego w rozprawie „O historji" — kierownicy ówczesnej myśli historycznej. Tych Lelewel znał z drugiej ręki, pobieżnie (Voltaire'a, Hume'a, Bolingbroke'a) lub nie znał wcale (Herdera, Humboldta). Ci, których wymienia częściej, których cytuje i ocenia szczegółowiej, z którymi polemizuje, są to teoretycy mniejszej miary, raczej erudyci, niż myśliciele samodzielni (Lenglet du Frenoy, Gatterer, Krug, Wachsmuth, Krauss i t. d.).

(Schlözera *Vorstellung d. Universalhistorie* nie powołuje wcale). Rozdział pierwszy oprze się w pierwszej linji na ogólnych opracowaniach: Wegelego *Geschichte der deutschen Historiographie* i Fuetera *Geschichte der neuren Historiographie,* Guilland'a *L'Allemagne nouvelle,* Halphena *L'histoire en France depuis cent ans,* Rittera *Entwicklung der Geschichtswissenschaft.*

Fueter, wyłączający z rozważań teorje historjograficzne, wymaga uzupełnień przez prace specjalne n. p. wymienionego przezeń Diltheya *Das 18 Jhnt und die geschichtliche Welt,* Festera *Säkularisation der Historie* i t. d., a nawet przez monografje, poświęcone teorjom poszczególnych historyków.

Prace autorów najbardziej znanych Lelewelowi oraz niektóre najważniejszych wyrazicieli myśli historycznej (np. Humboldt) trzeba tu poznać bezpośrednio.

Rozdział drugi ma dać pogląd na stan polskiej myśli historycznej u Naruszewicza, Kołłątaja, Staszica, na zapatrywania Bandtkego, Bentkowskiego i in., musi być opracowany źródłowo z uwzględnieniem nielicznych prac, dotyczących tej epoki, jak Handelsmana *„Przedmiot, zakres i pojęcie metodologji historji w nauce polskiej“,* Sokolnickiego *„Polska myśl historyczna“,* Chodynickiego *„Poglądy na zadania historji w epoce St. Augusta“,* Smoleńskiego *„Szkoły historyczne“.* — Rozdział ten zamknie porównanie stanu polskiej myśli historycznej z ogólnym dorobkiem współczesnym na polu teorji historjografji.

Rozdział trzeci przystąpi do rozbioru poglądów samego Lelewela, ich rozwoju, do szczegółowej oceny porównawczej z poglądami obcych i swoich.

Zakończenie mogłoby dać próbę uwydatnienia wartości historyki Lelewela, próbę, nie zajmującą się już, czem była owa historyka w stosunku do poprzedników i współczesnych, lecz jej znaczeniem czysto rzeczowem, jej wpływem, jaki wywarła, i wreszcie tem, jakie znaczenie może mieć ona dziś jeszcze.

Poglądy teoretyczne historjografji „oświecenia".

Urywek, który mam przedstawić, jest częścią I rozdziału pracy o historyce Lelewela, mającego odpowiedzieć na pytanie, jak w pojęciu ludzi „oświecenia" i przedednia romantyzmu przedstawiało się znaczenie historji i zadania dziejopisarstwa, jak wyobrażali sobie oni cel i sposoby pracy historyka.

Urywek ten oparty jest na opracowaniach ogólnych, niedostatecznych zarówno liczbą i doborem, jak treścią samą, gdyż traktujących raczej o historji samego dziejopisarstwa niż o jego teorji, a mianowicie na odpowiednich rozdziałach:

Fueter'a *Geschichte der neueren Historiographie.*
Below'a *Entwicklung der deutschen Geschichtswissenschaft von den Befreinugskriegen.*
Ritter'a *Entwicklung der Geschichtswissenschaft.*
Crocego *Zur Geschichte der Historiographie.*

Już przy układaniu planu całej pracy nasuwała się uwaga, że sam temat „Historyka Lelewela" nie może stanowić zagadnienia w sobie zamkniętego, jeśli oprzeć go tylko na pracach teoretycznych, gdyż nie wyczerpują one całokształtu poglądów na teorję dziejów i dziejopisarstwa, poglądów, przejawiających się u historyka wprost, lub pośrednio w każdej jego pracy, na każdym kroku, przy postawie wobec każdego zagadnienia. Dla-

tego też w planie pracy znalazło się zastrzeżenie, że temat — tak postawiony — może tylko stanowić cz. I pracy o Lelewelu, jako historyku, pracy, której cz. II obejmująca historjograję Lelewela spostrzeżeniami swemi musiałaby uzupełnić ową „Historykę".

Trudność i względność takiego podziału wzrasta jednakże z chwilą, gdy chodzi o przedstawienie teorji w dziejopisarstwie europejskiem na przełomie XVIII i XIX w. Systematycznych pism teoretycznych ani systematycznej teorji niema tam bowiem wiele, a te, które są, nie wywierają wpływu poważniejszego, nie inicjują naszych myśli.

A jednak byłoby błędem sądzić na ich podstawie o ówczesnych poglądach na cele, zadania i znaczenie dziejów i dziejopisarstwa, lub też wnosić z mierności ich o zupełnym braku jakichkolwiek stanowczych poglądów na te sprawy.

Teorja kierowników ówczesnej myśli historycznej wyraża się przedewszystkiem w czynach praktycznych, pisania historji z tego, lub innego punktu widzenia, w ujmowaniu zjawisk i ich sądzeniu, w krytyce sądów poprzedników oraz wreszcie w potocznych dezyderatach autorów w listach, polemikach, wstępach, czy programach dzieł.

Ma to przyczyny głębsze, tkwiące w samym stosunku historjografji ówczesnej do prądów umysłowych, objętych nazwą „oświecenia", które każda próba charakterystyki tej historjografji musi wziąć za tło i punkt wyjścia.*)

„Oświecenie" jako ruch umysłowy można scharakteryzować formułą Rittera, jako „zespół dążności

*) Pogląd Fuetera odmienny.

naukowych o charakterze uniwersalnym, zmierzających na podstawie doświadczenia i myślenia rozumnego do objęcia wszystkich dziedzin poznania, tak w ich związku wewnętrznym, jak i każdej zosobna, oraz do sprowadzenia tego związku do pierwszych zasad bytu i poznania."

Dokonało się w niem połączenie empiryzmu Bacona z racjonalizmem Kartezjusza, dając w wyniku wiarę w rozum, jako sprawdzian ostateczny, lecz nie gardząc bynajmniej światem zjawisk zmysłowych, materjałem do budowy systemu.

„Oświecenie" nie zna rozdźwięku między myślą, a światem zewnętrznym, nie ma zagadek właściwie teorjopoznawczych. Stąd płynie jego wiara w ogarnięcie świata przez rozum, będący pojęciem dogmatycznem, jego racjonalistyczna chęć stworzenia zamkniętego i wyczerpującego obrazu zjawisk — przedstawionego w pojęciach.

Nasuwające się tutaj pytanie co do genezy takiego poglądu na świat, próby wytłumaczenia go czynnikami religijnemi, społeczno-gospodarczemi, politycznemi lub płytką metodą podawania przyczyn zewnętrznych (n. p. rozwoju nauk doświadczalnych) stoją poza ramami charakterystyki.

To też charakterystyka nie jako przyczynę, lecz raczej jako logiczny wynik tego stanu umysłu zaznaczyć musi w „oświeceniu" dążność do racjonalizowania, a zatem i naturalizowania wszystkiego, jako cechę naczelną, tłumaczącą cały jego stosunek do świata historji.

Epoki poprzednie, świat historji, czyli minione życie ludzkie interesowało bądź jako widownia gry czynników nadprzyrodzonych (zwłaszcza wieki średnie), bądź

też jako „magistra vitae“ (zwłaszcza epokę odrodzenia).

Mimo olbrzymich postępów w metodach badań historycznych, mimo wzrostu krytycyzmu i realizmu w patrzeniu na zjawiska życia ludzkiego oba te punkty widzenia przetrwały okres „odrodzenia“ i wstrząśnień religijnych reformacji, znajdując wyraz dobitny jeszcze pod koniec wieku XVII w dziele Bossueta.

Tymczasem ówczesne dążenia umysłowe, oparte na rozumie i doświadczeniu przyrodniczem, minionem życiem ludzkiem bądź gardzą, jako epoką błędu i ciemnoty, bądź biorą je za przykład dydaktyczny w walce o swe własne cele.

„Oświecenie“ stanowi punkt szczytowy tego negatywnego stosunku do historji, a zarazem jego cząstkowe przezwyciężenie. Ono bowiem formułując i zaostrzając dawne uprzedzenia do historji, zwraca jednakże ku niej swe zainteresowania poznawcze (nietylko praktyczne) i usiłuje przedstawić sobie jej całokształt, jako niezbadaną część zamkniętego już obrazu świata, będącego światem przyrody i rozumu.

Przystępując z takim zamiarem do historji, człowiek „oświecenia“ na widok jej obrazu, utrwalonego w dziejopisarstwie dotychczasowem, zajmującem się w myśl wiary teologicznej, lub zasady „magistra vitae“ wyłącznie faktami zewnętrznemi, czynami jednostek, lub też udziałem sił nadprzyrodzonych, — a jedno i drugie było dla jego potrzeb i zamiarów przedmiotem istotnym — popada w t. zw. pyrronizm historyczny, w zwątpienie prawdy tego obrazu oraz — co za tem idzie — w zwątpienie co do możności osiągnięcia wogóle prawdy w historji. Ten sceptycyzm nie sięga jednakże głęboko, nie zawisa w próżni, gdyż podaje w wątpliwość świade-

ctwa historyczne jedynie ze względu na wiarogodność autorów, którzy — świadomie, czy skutkiem zaślepienia namiętnościami — zawsze fałszują obraz minionych zjawisk. Zresztą wyzwala się niebawem — mierząc poznanie historyczne dotychczasowem poznaniem filozoficznem— z tych wątpliwości, przez wysunięcie żądania uniwersalności historji, czyli traktowania jej w sposób filozoficzny (rozumny), t. j. ujmowania nie w fakty jednostkowe, lecz w ogólne pojęcia.

Cały ten sceptycyzm ma dużo podobieństwa z późniejszym o wiek cały sceptycyzmem historycznym pozytywistów. Jeden i drugi cechuje fakt, że nie zrodził się w łonie samej historjografji, czy wogóle nauki historycznej, jako wynik bezowocnych prób pogodzenia sprzecznych świadectw, czy zjawisk, lub też rezultat głębszego spojrzenia na sam proces psychiczny poznania historycznego, lecz, że przyszedł do niej zzewnątrz, od ludzi przepojonych metodą t. zw. nauk ścisłych, jako próba przeszczepienia tej metody na badanie życia ludzkiego. Tu i tam niepewność dotychczasowej historjografji stwierdza się z triumfem poto, by móc wyrzucić za nawias badań rzeczy, które już zgóry uważa się za bajki, fałsze, lub błahostki, zacierające tylko jasne uwydatnienie — tu praw, tam systemu. Różnica zasadnicza tkwi w odmiennych wynikach. Podczas gdy sceptycyzm pozytywizmu, poczęty już pod znakiem względności i ograniczenia sfery poznania (agnostycyzm), prowadzi — wbrew zamiarom inicjatorów — coraz głębiej, wysuwając w teorji, dzięki rozwojowi badań psychologicznych i teorjopoznawczych, zagadnienie stosunku prawdy do rzeczywistości historycznej, a w praktyce, dzięki rozwojowi krytyki historycznej, do ciągłego ogra-

niczenia zakresu badanych przedmiotów na korzyść ich treści i przez to do coraz większej specjalizacji, to sceptycyzm „oświecenia“ działa naogół płodnie, wysuwając poraz pierwszy szereg dezyderatów i zagadnień, które przetrwały do czasów dzisiejszych, dając pierwsze próby ich urzeczywistnienia, lub rozwiązania.

Odrzucenie wszelkich koncepcyj teologicznych, oraz cała racjonalistyczna postawa, z jaką wiek „oświecenia“ przystępował do ujęcia zjawisk historycznych, wysuwały konieczność tłumaczenia przeszłości w sposób przyrodzony, bądź z samej istoty badanych zjawisk, równoznacznej z pojęciem, bądź z pomocą łańcucha przyczyn i skutków. W ten sposób rozszerzał się t. zw. pragmatyzm historyczny, czyli metoda wyjaśniania faktów przez motywy jednostkowe poza dotychczasowe swe granice, szukając przyczyn takich nietylko w świadomych zamiarach jednostek, lecz także i w czynnikach pozaludzkich, siłach przyrody, jak klimat, rasa, warunki geograficzne, czy też w pojmowanych racjonalistycznie „religji“, „duchu czasów“ „duchu narodów“ i t. p.

Uderzająca tu sprzeczność między osławioną w dziejach „oświecenia“ metodą tłumaczenia wielkich skutków błahemi przyczynami, a nieznanem dotąd dążeniem do głębszego ujęcia dziejów przez wprowadzenie czynników ogólnych, pozaludzkich, niknie, kiedy przypomnieć racjonalizm ówczesny.

Dla ludzi „oświecenia“, pewnych swego rozumu, uważająch świat swój za rzecz zamkniętą, współczesność była szczytem dotychczasowej historji.

Wiek, który na podstawie rozumu chciał przeprowadzać planowo reformy ustroju społecznego, musiał

patrzeć z pogardą na całą przeszłość ludzką. To też ludzi „oświecenia“ historja zajmuje po pierwsze jako dzieje „głupoty ludzkiej“, by przez poznanie jej utwierdzić swe mniemanie o własnej, jedynej prawdzie oraz korzystać praktycznie z minionych błędów ludzkich, powtóre zaś jako rozdział historji naturalnej, by zaokrąglić nim swój system poznania.

Tam wystarcza zupełnie tłumaczenie faktów pobudkami świadomemi jednostek, tu konstrukcja nowej formuły pojęciowej, lub przyjęcie jakiejś innej przyczyny zewnętrznej w sensie przyrodniczym.

Jest tu źródło zarówno „teorji katastrof“, sprowadzającej n. p. humanizm i odrodzenie do zdobycia przez Turków Konstantynopola i wypędzenia uczonych greckich, jak i źródło pisania historji pojęć abstrakcyjnych, pewnych nauk, lub sztuki, w końcu zaś — historji kultury, jako historji zapoznawanych dotąd, a istotnych stron życia, już nie jednostek, państw, czy narodów, lecz ludzkości całej.

Ten stosunek uczuciowy „oświecenia“ do historji nie sprzyja też powstaniu pojęcia rozwoju dziejowego, jako procesu wynikania zjawisk istniejących z poprzednich, mimo, że „wieczny postęp“, w jaki zapatrzony jest optymistyczny w. XVIII oraz rozszerzenie łańcucha przyczyn i skutków na całą przeszłość ludzką powinnoby ułatwić genetyczne ujmowanie dziejów, a jego przebłyski oraz sam termin „rozwój“ znajdzie się rzeczywiście u Herdera i Condorceta (u ostatniego w ścisłem oparciu o nauki przyrodnicze).

Scharakteryzowany tutaj w swych rysach najistotniejszych stosunek „oświecenia“ do historji, sformułowany najdobitniej w umyśle Woltera, przetrwał w takiej

postaci cały wiek XVIII i pierwsze cesarstwo, wywierając wpływ i oddźwięk przemożny, jeśli nie niewolniczy w Angji i Niemczech.

Odmiany i przeciwieństwa, istniejące niewątpliwie, dotyczą jednak tylko zagadnień wtórnych, bądź jeśli chodzi o stopień zainteresowania dziedzinami, już wysuniętemi przez Woltera przez ogólne pojęcie „kultury" (statystyka, handel, początki historji gospodarczej i t. d.), bądź jeśli chodzi o sposób patrzenia na zjawiska polityczne — zależnie od różnych doktryn, powstałych poza nauką historyczną (Monteskjusz) na ideał władzy, czy ustroju wreszcie.

Choć te modyfikacje przybierają nieraz nawet formę ostrej reakcji przeciwko „oświeceniu" (Rousseau, Herder), to jednak nie są w stanie ani nie usiłują nawet przezwyciężyć naczelnych wiązań jego gmachu. Stanowią one raczej uczuciowe pobudki i hasła dla pokolenia przed romantyzmem, które wyzwoli się z kategorji wieku „oświecenia" dopiero drogą wstrząśnień epoki napoleońskiej.

Te rozgałęzienia stosunku „oświecenia" do historji, znajdujące swój wyraz u Herdera, t. zw. szkoły Rousseau, w dziełach Smitha, Mösera, Heerena, jak również przedstawienie tych zagadnień szczegółowych historjografji „oświecenia" i przedednia romantyzmu, z któremi mógł zetknąć się Lelewel do czasu I wydania „Historyki", t. j. do roku 1815, mają być przedmiotem dalszych ustępów niniejszego rozdziału.

Oprą się one na bezpośredniem poznaniu dzieł odnośnych, oraz na opracowaniach specjalnych, co pozwoli sprawdzić, zmienić, lub też odrzucić powyższą próbę charakterystyki.

Początki historjografji romantyzmu i jej koleje do czasu ponownego przerobienia „Historyki“ (1822) nie należą już do rozdziału I, lecz będą musiały być przedstawione równolegle z rozwojem teorji samego Lelewela, jako jego tło, porównanie i wytłumaczenie.

Tok dziejów w Slejdana „De quattuor summis imperiis”.[1]

Niemiecki historyk sztuki, Wilhelm Worringer, usiłując wniknąć w zagadkę twórczości duchowej średniowiecza, jego tworów charakterystycznych, scholastyki i gotyku, wyobraża sobie, że powstały one jako ucieczka i zagłuszenie przed ciągłym lękiem zła i potępienia.

Człowiek średniowieczny, gnany tym strachem przed szatanem i jego dziełem — rzeczywistością, dążył do zbudowania jednolitej twierdzy poglądu na świat, niedopuszczającej żadnych zwątpień, gdyż tylko tak mógł ostać się naporowi odurzających go zjawisk zewnętrznych.

Stąd ów szał najzawilszych rozumowań, szukanie dowodów logicznych na rzeczy, o których nie wolno było wątpić, stąd ten lęk przed badaniem bezinteresownem, owo rozkoszowanie się rzeczami zamkniętemi, wykończonemi, czego dowodem choćby formy gotyckie, stąd wyłączność dedukcji, jako metody poznania, dążenie do systemu syntezy, a lęk przed analizą, przed spojrzeniem w oczy światu zewnętrznemu.

Cokolwiek sądzić o wartości naukowej tego poglądu, uzasadnionego długim szeregiem przykładów, jedno jest pewne, że istotnie średniowieczu obcem było poznanie dla poznania. Byt chciano widzieć jako całość zam-

[1] Referat wygłoszony na seminarjum prof. Dembińskiego w semestrze zimowym 1921 r.

kniętą, a skutkiem tego jakiekolwiek badania naukowe służyły tylko do uzasadnienia, zilustrowania ogólnego, już przedtem istniejącego obrazu.

Stąd historjografja średniowieczna, o ile nie ogranicza się do notowania zdarzeń godnych pamięci, lub opowieści w myśl zasady, że historia vitae magistra, jest udowodnieniem jakiejś z góry powziętej, transcendentalnej zasady teologicznej o biegu rzeczy przeszłych, obecnych i przyszłych, a mającej podtrzymywać otuchę i wytrwałość ludzkości, wojującej na padole płaczu o wieczne zbawienie.

Takiemi ramami, nałożonemi historji, jest pojawiająca się u św. Augustyna idea sześciu epok oraz równolegle idąca koncepcja czterech monarchij świata, jako egzegeza proroctw Daniela, powstała u biskupa Hipolita, św. Hieronima i panująca przez całe średniowiecze.

Widzenie senne Nabuchodonozora, przedstawiające postać o głowie złotej, piersiach i ramionaach ze srebra, brzuchu i udach miedzianych, a nogach z żelaza i gliny, księga Daniela daje symbol czterech kolejno następujących monarchij (imperiis), wypełniających bieg dziejów świata. Otóż cztery te monarchje to w koncepcji średniowiecza Babilon, Asyrja, Medo-Persja, Greko—Macedonja i Rzym, który obejmuje panowanie nad całym światem.

Wiara w tę koncepcję, chcąca widzieć Rzym jako ostatnie imperjum, w takiej władzy trzymała umysły, że powstające tu i owdzie sprzeczności, wynikłe z uświadomienia sobie faktu, iż wystąpienie Germanów na widownię dziejów stanowi koniec dawnego rzymskiego imperjum, nie były zdolne jej obalić do końca wieków średnich.

Choć zachwiana prądem humanizmu, widzącego coraz wyraźniej różnicę między Rzymem pogańskim a średniowieczem, idea ta zdaje się jeszcze święcić swe triumfy w połowie XVI wieku, dając tytuł dziełu historyka, stojącego już zupełnie pod wpływami reformacji, Slejdana.

Johannes Sleidanus, t. zw. od miejsca urodzenia w okolicach lewobrzeżnych Renu, w r. 1506, czy 1508, ruchliwy obrońca sprawy protestantyzmu na dworze francuskim, nieustępliwy antagonista Karola V, w którym jako jeden z pierwszych zobaczył już głównego wroga reformacji, oficjalny dziejopis w służbie związku Szmalkaldzkiego, opierający swoje „Commentarii de statu religionis et reipublicae Carolo quinto Caesare" na studjach archiwalnych, w swem dziele o czterech monarchjach chce dać najwyrazniej podręcznik, kompendjum dziejów. Wynika to z przedmowy, ofiarującej książkę synowi ks. Krzysztofa Wirtemberskiego.

Treść dzieła zwięzła i nie upiększona prawie wcale retoryką, zawarta była w 3-ch księgach, z których pierwsza kończy się śmiercią Cezara, druga obejmuje dzieje Rzymu do upadku Bizancjum i przejścia imperjum Zachodniego w ręce Germanów, trzecia księga doprowadzona jest do panowania cesarza Maksymiljana I.

Sama opowieść, jako mechaniczne zestawienie faktów w ramach czterech monarchij świata, zawiera mało osobistych uwag autora. Czasem tylko spotkać można podkreślenie jakiegoś faktu dla wykazania ręki Opatrzności. Ciekawe uwagi znajdują się w przedmowie dzieła w rodzaju tej: jak mało wiadomości mamy o pierwszem imperjum, lub przy upadku Nabuchodonozora zaznaczenie „simpliciter quidem ista narrantur, sed quo terrore

perculsos esse credimus, qui divinae maiestatis documentum istud viderunt" — wzmianki te wskazują na to, że autor jakby czuł już przepaść między fakturą źródeł a pulsującą rzeczywistością. Nie sięga to jednak głęboko. Teorje poznawcze zagadnienia historji w znaczeniu dzisiejszem obce oczywiście były Slejdanowi. Wierzy on przecież w znaczenie historji jako mistrzyni życia dlatego, że „nihil propemodum evenire possit, cuius non existet et iam olim aliqua proposita sit effigies" (nic nie może się stać, co nie istniałoby już w przeszłości).

Ów zwrot więc o braku źródeł jest nie wątpliwością teorjopoznawczą, lecz raczej przejawem owego wzmożonego krytycyzmu humanisty, który nie przyjmuje wiadomości ślepo, na wiarę, lecz zaczyna rozumieć, że obraz dany przez autora jest nie pełnym wyrazem rzeczywistości, lecz tylko jej ułamkiem.

Z tego też prądu zdają się płynąć śmiałe, pełne wiary w postęp nauki słowa, że książka ta, mająca służyć za przewodnik dla zapuszczającego się w las faktów dziejów nie poto jest, aby w jej granicach czytelnik pozostał, zadawalając się podanemi przez nią faktami. Ma ona prowadzić dopóty, dopóki czytelnik nie dojrzeje na tyle „ut haec abiicere possit atque contemnere". Równie ważnym dla poznania poglądów powszechnodziejowych Slejdana jest ustęp końcowy, będący wykładem proroctwa Daniela o czterech zwierzętach lwie, niedźwiedziu, panterze i czwartem strasznem bezimiennem o 10 rogach. [Oto imperjum rzymskie i jego 10 części: Syrja, Egipt, Azja, Grecja, Afryka, Hiszpanja, Galja, Włochy, Germanja i Brytanja. Wśród nich wyrasta, mały zrazu, lecz pochłaniający trzy wielkie: to Turcja], a w końcu dokładny wykład proroctwa o po-

staci na glinianych nogach. Obecny upadek i rozbicie imperjum rzymskiego, gdy tylko jedne Niemcy, choć zagrożone, jeszcze się utrzymują, nie osłabia wiary w trwałość czwartej monarchji aż do końca świata. Części żelazne glinianych stóp, na których wspiera się figura Daniela, są rękojmią, iż, choć w rozproszeniu i słabości, imperjum mimo zamachów jego wrogów, przetrwa. Ma to być pociechą i umocnieniem wiary wśród burz życia.

Slejdan wydał swe dzieło na parę miesięcy przed śmiercią, mając za sobą długą karjerę polityczną, pełen życiowego doświadczenia. A jednak transcendentalny pogląd na całokształt dziejów tak panuje w jego dziełku, że mógłby je również dobrze napisać mnich średniowieczny. Gdy we Włoszech Giuccardini i Machiavelli otwarcie wysuwali jako temat historji naturę ludzką, swobodną i upajającą się doczesnością, współczesny niemal im Niemiec, choć w praktyce życiowej mający już wiele rysów nowoczesnych, żyje jeszcze w orbicie historjozofji teologicznej, nie różniąc się od wieków średnich żadnem pojęciem istotnem. Fakt, że książka ta, pomnażana w licznych wydaniach, cieszyła się wśród protestantów przez całe stulecie ogromną popularnością, jest jednym dowodem więcej, jak wolno ustępowały średniowieczne nałogi myślowe miejsca myśli nowożytnej.

Teorja dziejopisarstwa u Benedetta Croce[1].

Przystępując do zreferowania poglądów znanego współczesnego filozofa i krytyka włoskiego Benedetta Croce na teorje dziejopisarstwa, chciałbym zaznaczyć, że nie odpowie ono elementarnym wymaganiom referatu naukowego, gdyż

1⁰. Poglądy, które chcę streścić, znam tylko w przekładzie niemieckim, który mimo całej staranności prawdopodobnie zawiera niejedną pomyłkę i fałszywy termin, o co przy filozoficznym języku Crocego bardzo nietrudno.

2⁰. Poza tą jedną książką „O teorji i historji dziejopisarstwa" („*Zur Theorie und Geschichte der Historiographie*" — Tübingen, 1915) nie znam żadnej z prac Crocego, choć wiąże się ona ściśle nietylko z uprzednio wydanemi „*Il concetto della storia*", ale i z Logiką, Estetyką i Rozprawą o materjaliźmie dziejowym, wypływając z jednego podłoża filozofji Crocego.

---

[1]) Referat wygłoszony na zebraniu Kółka historycznego w Poznaniu dn. 17.VI 1921 i Koła Historyków Słuch. Uniwers. Warszaw. dn. 22.VI 1921 r.

3°. Wobec braku wykształcenia filozoficznego musiałem pozostawić na uboczu większość wywodów czysto spekulatywnych, co napewno odbiło się szkodliwie przez skrzywienie linji rozumowań autora.

Mimo to podaję jednak to streszczenie raz ze względów informacyjnych, by podać do wiadomości treść interesującej dla historyków książki, trudno dostępnej, powtóre dlatego, że tak niedostateczne streszczenie nawet zmusi do zastanowienia się i rewizji niektórych pojęć, używanych w praktyce dziejopisarskiej codziennie i to w znaczeniu założeń.

W pierwszym rozdziale autor stara się dojść do określenia i rozgraniczenia pojęć historji i kroniki, wychodząc z pytania, co to jest historja współczesna (teraźniejszości)?

Usuwając nieścisłe pojmowanie jej potoczne jako tego, co stało się w ostatnich latach, miesiącach czy dniach, określając tem mianem tylko historję, powstającą w chwili działania, jako jego świadomość, Croce przeciwstawia jej historję niewspółczesną, historję przeszłości, jako krytykę pierwszej już gotowej, i stwierdza, że i taka historja jest w gruncie rzeczy historją teraźniejszości, gdyż i w niej jest rzeczą główną, aby opowiadane zdarzenie żyło w duszy historyka, czyli — mówiąc językiem fachowym, aby historyk miał przed sobą dokumenty w formie zrozumiałej. Tylko żywe obecnie zainteresowanie może mnie doprowadzić do zaznajomienia się z jakimś faktem, a nie ma różnicy czy fakt ten stał się przed chwilą, czy sto lat temu.

Wywód ten ujęty w zdanie, że każda prawdziwa historja jest historją teraźniejszości, że historja i życie to jedność, Croce ilustruje paru przykładami. — Gdy

zajmę się zagadnieniem kultury greckiej, czy filozofji Platona, np. czy jakiemś zagadnieniem szczegółowem obyczajów greckich, to jest ono ze mną złączone równie ściśle, jak historja handlu, którego dokonuję lub niebezpieczeństwo, w którem się znajduję. Z równym zapałem staram się je rozwiązać, równie dręczy mnie jedno, jak drugie. Z chwilą gdy przestaję się niem zajmować, zagadnienie to staje się dla mnie martwem, nie konkretnym aktem myśli — historją, a kroniką, w której wewnętrzny związek nie istnieje, która jest tylko kompleksem słów i dat, utrzymywanym tylko aktem woli. Dla takiego określenia kroniką będzie np. historja filozofji, pisana przez ludzi, którzy jej nie myślą, lecz tylko podają słowa i znaki, będące wyrazem myśli innych, a historją będzie „kronikarska zapiska" mnicha średniowiecznego w rodzaju „960. Mesco dux baptisatur", gdyż fakt ten go zajmował, przeżywał go. Kroniką były natomiast te same słowa dla kogoś, przepisującego je, by zachować je od zniszczenia.

Znaczenie t. zw. źródeł historycznych, szczątków minionego życia, przedstawia się Crocemu następująco. Są one martwemi rzeczami, ich przeznaczeniem jest dostarczenie materjału dla myśli, mającej je ożywić. Wszelkie podziały źródeł na pisane i obrazowe, na dokumenty i podania są nieistotne, mogą służyć tylko celom praktycznym. — Nie z dokumentów odtwarza się historję, lecz naodwrót.

To co każdy z nas robi codzień, notując sobie daty i sprawy, jakie ma załatwić (są to dla niego kroniki), to samo na większą skalę robią filolodzy, archiwarjusze, archeolodzy, zakładając muzea, archiwa, bibljoteki, wydając źródła.

Czyż można się na nich gniewać — mówi Croce — za wykonywanie tej potrzebnej, więc pożytecznej i ważnej pracy? Nie. Można tylko uśmiechać się, jeśli myślą, że mają w ten sposób zamkniętą i zebraną historję. Tylko synteza dokumentu z krytyką daje historję, a dokonywa się ona w duszy ludzkiej z chwilą, gdy rzeczy pewne (daty) stają się prawdziwemi. Takie stanowisko czyni zbędnemi wszelkie wątpliwości co do pewności i pożytku historji. Jakże mogłaby być czemś niepewnem teraźniejsza twórczość naszego ducha, jakże byłoby czemś niepożytecznem rozwiązanie żyjącego w nas zagadnienia?

Rozprawa II zajmuje się pseudohistorją, czyli formami patologicznemi historji.

Są to t. zw. przez autora „historja filologiczna", „historja poetyczna" i „historja oratorska". — Pierwsza zrodziła się z wiary, jakoby prawda historyka dała się stworzyć mechanicznie, drogą zestawień najżmudniejszych, reprodukcji opisów, okruchów źródłowych, a więc drogą mniej lub więcej uczonej kompilacji. Dzieła takie, aż zbyt częste u historyków współczesnych, nie różnią się niczem istotnem od pogardzanych średniowiecznych kronik, ich racja bytu jako podręczników przy warsztacie pracy naukowej nie ulega wątpliwości. Ich błąd tkwi nie w tem, że istnieje, lecz w pretensji, by odtwarzać historję z podań i dokumentów. „Filologiczna historja może być poprawna, lecz nigdy nie prawdziwa"! Nie może być także interesującą, gdyż nie tworzy się drogą rozwiązywanych zagadnień. Stąd zdolność traktowania każdego materjału u jej przedstawicieli. Stąd także w pewnej mierze tezy o niepewności i bezpożyteczności historji, ów sceptycyzm

w stosunku do dziejów, jako zbioru anegdot czy niesprawdzonych, przypadkowych, luźnych szczegółów. Jednym z objawów samorozkładu tej pseudohistorji jest ów kompleks czysto konwencjonalnych rozróżnian między krytyką a hyperkrytyką historyczną, a dalej drugi jej stopień „historja poetyczna“, próba zastąpienia brakującego wątka myśli wątkiem uczuciowym.

Przykładem będzie tu: entuzjastyczna biografja zasłużonego męża, historja patriotyczna, święcąca triumfy jakiegoś narodu lub go poniżająca, historja powszechna, pisana z punktu widzenia liberalizmu czy humanitaryzmu, socjalizmu czy antysemityzmu, a następnie bardzo subtelne odcienia takiej historji, która może być melancholijną jak Annale Tacyta, tęskną jak Droysena Historja Macedonji lub Mommsena Historja Rzymu, wyrażające tęsknotę za silną władzę państwową i t. d. Ten rodzaj historjografji jest czemś pośredniem między prostą kompilacją materjału a historją myślaną. Jest on interesujący, lecz dzięki wartościom uczuciowym: jest to interesowanie się życiem, które nie przetwarza się w myśl, lecz w wyobraźnię. Do jakich absurdów dochodzi przytem, wskutek konfliktów między uczuciowym nastrojem a sumieniem „naukowem“ takiego historyka, tego dowodem owe setki lękliwych zastrzeżeń i słówek jak „może“, „zdaje się“, „prawdopodobnie“ i t. d., będące zagłuszaniem sumienia, po którem zapomina się o swych porobionych zastrzeżeniach i wyciąga z tych tak obwarowanych twierdzeń dalsze wnioski fantastyczne i nieprawdziwe. Stąd czerpią początek owe zdania, że historyk potrzebuje trochę fantazji, że musi uzupełnić suche dane psychologją własną, — twierdzenia słuszne, jeśli wyobraźnia i intuicja ma służyć myśli, która nigdy

nie jest abstrakcyjnem pojęciem. Błąd owych historyj poetycznych polega znów na uroszczeniu tylko.

Trzecim wreszcie (teoretycznie) rodzajem pseudohistorji będzie historja o celach dydaktycznych: uprawiana przez starożytnych retorów, a dziś stosowana w życiu publicznem i nauczaniu.

Rozprawa III, zatytułowana „Historja jako historja ogólnego i Krytyka „historji powszechnej“ (Die Geschichte als Geschichte des Allgemeinen. — Kritik der „Universalgeschichte“), zajmuje się agnostycyzmem w dziejopisarstwie. Nie jest to już ów płytki sceptycyzm, pochodzący z niepewności świadectw, lecz ogólne zagadnienie teorjopoznawcze, dające się ująć następująco. Możemy wprawdzie stwierdzić cały szereg faktów historycznych, lecz jest to nikła cząstka, poza którą kryje się niezliczona ilość rzeczy nieznanych. Zdanie to można poprzeć szeregiem przykładów. Cóż wiemy o początkach rodu ludzkiego lub choćby cywilizacji Grecji lub Rzymu. Cóż wiemy o rzeczywistych motywach ludzi współczesnych, ile szczegółów nieznanych może zawierać zewnętrzny przebieg wydarzeń? Któż wie, jak odbyła się bitwa we wszystkich jej szczegółach? Droga takich pytań, mogąca prowadzić w nieskończoność, gdyż do „wyczerpania“ rzeczy nieskończonych, będąca złudzeniem i bezdrożem, jest drogą do stworzenia „historji powszechnej“, pojętej jako obraz, zawierający wszystkie fakty życia ludzkości. Jest ona również uroszczeniem, którego nieziszczalność wykazują liczne próby tego rodzaju, dające w praktyce zawsze tylko historję, rozpatrywaną pod różnemi punktami widzenia, a uwzględniającą te tylko fakty, które należą do jego zagadnień.

Odrzucenie historji powszechnej w powyższym sensie nie ma nic wspólnego z pytaniem, czy można dojść do poznania pierwiastka powszechności w dziejach. Poznając każdy najmniejszy fakt, poznajemy go zarazem jako szczególną formę powszechnego, gdyż nie możemy pojąć go inaczej, jak przez to, że myślimy ten fakt, jako coś realnego, charakteryzując go zarazem jego właściwościami, które są czemś powszechnem. Poznanie historji wyraża się w sądach, t. j. w nierozerwalnych syntezach indywidualnego z uniwersalnem.

Pojęcie to prowadzi Crocego w końcu rozdziału do odrzucenia dualizmu między filozofją a historją a w szczególności między, „prawdami rozumu“ a prawdami faktów, których rozróżnianie prowadzi do poglądu jakoby zadaniem historji było wiedzieć, a zadaniem filozofji — rozumieć.

Rozprawa IV traktuje o powstaniu i rozkładzie t. zw. „historjozofji“. Dwa są źródła jej powstawania, choć wzajemnie się zwalczające.

1) Transcendentalne pojmowanie rzeczywistości i 2) determinizm przyrodniczy.

Determinizm przyrodniczy, za którego przedstawiciela autor uważa Taine'a, wyobraża sobie następująco naukową metodę pracy dziejopisarkiej: najpierw zbierać fakty, potem szukać przyczyn, które mają nadać związek owym faktom pierwotnym i je objaśnić. Prowadzi to do powstania nieskończonego łańcucha przyczyn i skutków, nieskończonego, bo nie dochodzącego do ostatecznej przyczyny. Z tego położenia bez wyjścia praktyka dziejopisarska wychodzi cało, dając rozwiązanie znowu konwencjonalne. Samowolnie urywa ów łańcuch

w jakiemś miejscu i uniewinnia się tem, że chciała znaleźć tylko przyczyny najbliższe. Sprawdzianu logicznego „najbliższości“ jednak dać nie można. (Jest tu znów to samo, co ze sprawą krytyki a hyperkrytyki). Raz więc dostateczną przyczyną do wytłumaczenia jakiegoś zjawiska będzie u Taine'a rasa, raz — środowisko, raz — wiek. Z chwilą gdy to nie wystarczy, zostają dwie możliwości: albo odwrót z drogi przyczynowego wytłumaczenia dziejów, albo przyjęcie przyczyny absolutnej, która zamienia się w transcendentalny cel. A tu zaczyna się wyklinana przez trzeźwy deteminizm przyrodniczy, metafizyczna historjozofja. Wówczas będzie już obojętnem czy absolut ten nazwie się siłą, materją, bóstwem lub ideą.

Pojmowanie transcendentalne dziejów jest tylko odwrotnem postępowaniem. Znając wszechprzyczynę z góry, nie wiążę faktów w związek przyczynowy, lecz tłumaczę sobie dany fakt z jej punktu widzenia, t. j. z punktu widzenia celowości. Chodzi mi o „znaczenie“ tych faktów, więc tłumaczę je jako przejawy czy to idei, prawa wolności, postępu czy szatana i t. d., przyczem kłóci się to stale i na każdem miejscu z determinizmem, który gotów jest na obalenie jednego tak tłumaczonego faktu, przytoczyć dziesięć faktów, nie dających się wytłumaczyć taką celowością.

Podejmowane w ostatnich czasach próby pogodzenia tych sprzeczności przez stworzenie „historjozofji metodą naukową“ (czyt. metodą nauk przyrodniczych), jak u Bernheima i in., autor uważa za podobnie bezmyślny objaw panującego eklektycyzmu co np. próba „skonstruowania metafizyki doświadczalnej“, nie szczędząc przytem złośliwych przymówek jej autorom.

Krytyka determinizmu przyrodniczego i transcendentalnego pojmowania dziejów stawia Crocego przed dualizmem między ciemnemi faktami historji, a myślą, mającą je rozjaśniać. Poczucie takiego dualizmu zrodzi u filozofa wstręt do historji, pustego zbioru surowych faktów, u historyka zaś lęk przed niemetodyczną myślą, która gotowa jest gwałcić owe fakty, chcąc ująć je w całość. Jaka na to rada? Myśl, że owe fakty to urojone założenia, doprowadzi drogą pośredniego dowodu do stwierdzenia, że owe fakty nie istnieją inaczej, jak w świadomości, myśli i poza nią nie mają istnienia. Tylko myśl, poddając rzeczywistość abstrakcyjnej analizie lub klasyfikacji, tworzy sobie fakty surowe dla względów praktycznych. Tak Boską Komedję, którą przeżywamy przy czytaniu, możemy rozłożyć potem na abstrakcyjne pierwiastki, jak np. akcja, alegorje, ustępy filozoficzne lub możemy wsunąć ją pod jakieś abstrakcyjne pojęcie ogólne, mówiąc, że jest owocem „kultury florenckiej“ czy „średniowiecznej“. Przypisywanie takim pojęciom wartości innej niż praktycznej rodzi owe scholastyczne zagadnienia, którym odpowiadałoby np. zastanawianie się nad stosunkiem Boskiej Komedji do kultury białej rasy. — To co np. Taine uważa za pierwszy stopień odtwarzania dziejów, „zbieranie faktów“, jest już całym procesem poznawczym historyka. Owo zbieranie według Taine'a polega bowiem na przedstawieniu sobie działań, zjawisk i ludzi w żywej formie.

Rozprawa V o pozytywności dziejów zajmuje się sporem o t. zw. postęp dziejowy, którego zagadnienie Croce sprowadza do trzech pojęć zasadniczych: *rozwoju. celu i wartości.* Stąd zagadnienie postępu nie jest wy-

łącznym przedmiotem ani teorji historji ani socjologji. Pojęcie rzeczywistości, jako *rozwoju*, przedstawia mu się jako synteza dwuch krańcowości,: stałości bez zmiany i zmiany bez stałości. Jej rozkład pojęciowy prowadzi do poglądu o wiecznym powrocie zjawisk, o corso i ricorso u Vica czy ewige Wiederkunft u Nietschego.

Pojęcie *celu* zewnętrznego prowadzić może do tezy o pochodzie ludzkości, bądź jako progressus ad finitum — jeśli cel ten można osiągnąć w czasie, bądź jako progressus ad infinitum — jeśli jest on w nieskończoności. Croce widzi tu rozwiązanie w pojęciu celowości (Zweckbestimmtheit), która pokrywa się z pojęciem rozwoju, gdyż wówczas można powiedzieć, że cel swój historja osiąga i nie osiąga jednocześnie w każdej chwili, osiągając a przez to tworząc sobie coraz nowe zadania. Stąd *zawsze* istnieje zadowolenie z posiadania osiągniętego celu i żądza zdobycia nowego.

Pojęcie *wartości* prowadzi do uważania procesu dziejowego za przechodzenie od zła do dobra lub od dobra do zła, z czego tworzy się pogląd o kolejnem następstwie złych i dobrych epok. Za rozwiązanie uważa autor pojęcie procesu dziejowego jako przechodzenia od dobrego do lepszego, przyczem „zło" — to dobro, widziane w świetle lepszego. Pogląd ten — proces dziejowy jako synteza zmian bez stałości, bez zmian, jako osiąganie i tworzenie coraz to nowych celów, jako przechodzenie od dobrego do lepszego rozwiązuje Crocemu popularne zagadnienie z zakresu teorji dziejopisarstwa: zagadnienie subjektywizmu i objektywizmu historyka, prowadzące do maksymy, że historyk nie sądzi, lecz objaśnia. Jest ona słuszna, jeśli chodzi o sądzenie ludzi i faktów praktycznemi wartościami

dobra i zła. Nie jest słuszna, jeśli chodzi o sąd, dokonywany przez samo myślenie historji. Wtedy może tylko usprawiedliwiać, gdyż jej sądy muszą być pozytywne. Myśl historyczna zna tylko fakty dobre, gdyż je pojęła, inne dla niej nie istnieją. Równe prawo ma dla niej rzymski trybun, co baron feodalny. Myśl historyczna pyta bowiem tylko o znaczenie danego zjawiska w rozwoju, t. j. w tem, co ono wniosło własnego. — Stąd pozytywność jej sądów. — Dlatego do dziedziny poezji zalicza Croce owe historje elegijne, opłakujące śmierć narodów, ustaw, idei naukowych i t. d. i tęskniące do rzeczy minionych. Przedmiotem historji nie jest nigdy śmierć, lecz zawsze życie.

Rozprawa VI zwalcza pojęcie humanizmu dziejów, pojmującego historję jako produkt działalności jednostek ludzkich, walczących z otaczającym je światem zewnętrznym, czy to przyrodniczym, czy też transcendentalnym.

Historja taka, tworząc abstrakcyjne indywidua, prowadzi na bezdroża szukania motywów działań ludzkich w jednostkach, prowadzi do owego znanego tłumaczenia wielkich skutków małemi przyczynami. Zaliczymy więc tu chytrość kapłanów jako przyczynę powstania religji, mądrość i dobroć mężów stanu, jako przyczynę rozkwitu państw, a dalej teorję katastrof tłumaczącą upadek imperjum rzymskiego wędrówką ludów, upadek rycerstwa średniowiecznego wynalezieniem prochu i t. p. Należy tu wreszcie teorja zespołu współczynników danego zjawiska, wyliczająca (gdy jedna przyczyna nie wystarcza) wspólne mechaniczne działanie całego ich szeregu. W ten sposób ten rodzaj historji pragmatycznej, wychodząc z założenia źle po-

jętego humanizmu, dochodzi do determinizmu przyrodniczego lub „historjozofji“ w sensie, krytykowanym powyżej.

Croce rozwija tu poraz pierwszy dokładniej swój punkt widzenia, ratując humanizm dziejów przez zastosowanie istotnego pojęcia swej filozofji. Oto historja nie jest ani dziełem człowieka, pojętego jako jednostka zamknięta w sobie, abstrakcyjna, ani dziełem sił pozaludzkich przyrody czy bóstwa, lecz *dziełem wiecznie indywidualizującego się ducha*, który z rzeczywistością empiryczną tworzy jedność nierozerwalną. To ostatnie różni Crocego od Hegla. — Wszelkie rozerwanie jej przez abstrakcję prowadzi do absurdu. Tak więc nie można oddzielać jednostki od indywidualizującego się przez nią ducha. W zastosowaniu do historji niknie dualizm między masą a jednostką, ich udziałem, czy przewagą jednej z nich. Niemożliwem jest również socjologiczne traktowanie historji, polegające na tem, że poznawać chce historję społeczeństwa, instytucji, urządzeń i wartości zbiorowych ludzkości, nie zaś pojedyńczych jednostek.

Historja prawdziwa jest *historją jednostki, jako powszechnego, i powszechnego, jako jednostki.* (Geschichte des Individuums, insofern es Universal u. des Universalen, insofern es Individuum ist).

Nie chodzi o to, by usunąć z rozważań historję Platona na korzyść filozofji, lub Peryklesa na korzyść polityki, lecz o to, by politykę myśleć i przedstawiać jako Peryklesa, a filozofję jako Platona. Jednostka poza stosunkiem do ducha, jak również duch poza indywidualizacją — to cienie. Kto usuwa z historji indywidua — kończy Croce — niech baczy, by wraz z nimi nie usunął samych dziejów.

Rozprawa VII wówi o wyborze i podziale na okresy. Przez pierwsze rozumie Croce wybieranie z pośród niezliczonego morza faktów takich, które mają znaczenie historyczne. Ani wybór taki, ani podział faktów na historyczne i niehistoryczne nie ma żadnego logicznego uzasadnienia, jeśli przyjąć, że faktem historycznym jest fakt myślany, a poza myślą nic nie istnieje. Wybór taki, codziennie przedsiębrany w nauce historycznej, jako wydawanie i zbieranie materjałów odbywa się według kryterjów praktycznych, na podstawie taktu, węchu czy instynktu uczonych — zbieraczy, filologów i erudytów. Trzymanie się sprawdzianu logicznego, bezwzględnego prowadzi tu albo do przypisywania faktom objektywnych wartości, jakich nie posiadają (historyczne — niehistoryczne, ważne — nieważne i t. p.), bądź to manji zbierania wszystkiego, gdyż można wówczas słusznie utrzymywać, że wszystko może się przydać. Lęk przed obfitością materjału, przed zgubieniem się w nim, nie istnieje dla historji, która zagadnienia swe bierze z życia i uświadamia je pracą myśli.

To samo jest z podziałem historji na okresy. Myśleć historję znaczy perjodyzować ją, gdyż myśl sama ma swój początek, koniec i okresy. Podział historji u myślicieli chrześcijańskich na okresy przed i po odkupieniu wynika z samej myśli chrześcijańskiej, jest nią samą. Obecnie utrzymujący się jeszcze podział na starożytność, wieki średnie i nowe wypływa z fazy, w jakiej znajduje się jeszcze nasza świadomość i jako taki jest naturalny. Byłby absurdem z chwilą, gdy zmienią się nasze potrzeby, gdy nie zajmie nas kultura starożytna, gdy zniknie ostatni pierwiastek żyjącego w nas dotąd średniowiecza. Podział na okresy czasu w hi-

storji — to to samo, co wewnętrzny rytm wiersza w poezji.

I tu i tam względy praktyczne zamieniają rytm ten na schematy (w historji chronologja, w poezji rytmika). I tu znów manja absolutu stwarza że się poszukuje objektywnych kryterjów w takiem podziale.

Rozprawa VIII, mówiąca o rozróżnianiu i podziale w historji, jest najpełniejszem zastosowaniem metody dialektycznej Crocego, która święci tu swoje triumfy. Wychodząc z dialektycznego pojęcia jedności, autor utożsamia ostatecznie pojęcie historji prawdziwej, która swe dokumenty, swe wytłumaczenie przyczynowe i celowe, swój rytm i swe postacie ma w sobie jedynie — z aktem myśli, a więc z filozofją. Akt myśli jest samowiedzą ducha. Myślenie — wydawaniem sądu, a sąd to połączenie za pomocą rozróżniania, które wspólnie tworzą jedność. Rozumowaniem tem dochodzi Croce do zburzenia dualizmu między historją powszechną a historjami specjalnemi, do stanowczego odparcia ich wzajemnych uroszczeń do wartości innej niż czysto praktycznej, uroszczeń do prymatu. W każdej gałęzi specjalnej (n. p. dzieje literatury), jest obecna cała historja i odwrotnie.

Rozróżniać można w nieskończoność, gdyż rozróżnianie nie zabija żywego związku myśli z faktem. *Dzielić*, t. zn. rozbijać przez abstrakcję czyli klasyfikować można tylko ze względów praktycznych. Pomieszanie obu tych czynności jest przyczyną scholastycznych dociekań nad granicami tej lub owej historji, przyczyną tworzenia niepotrzebnych zagadnień i urojonych absolutów.

[Na tym urywa się rękopis. W referacie swym wytłumaczył autor, że, kończy na tej 8-ej rozprawie, gdyż

ostatnia 9-ta zajmuje się stosunkiem historji do przyrodoznawstwa, a że on nie ma żadnego przyrodniczego przygotowania, nie może więc referować zagadnienia, którego nie zna. Zgodnie bowiem z całością referatu nie daje prostego, zwykłego streszczenia, lecz pewne ujęcie poglądów autora.

Jeśli zaś chodzi o całą II-ą część książki to opuścił ją w swym referacie również świadomie, gdyż jest tylko historycznym przedstawieniem poglądów historjograficznych od epoki greckiej i rzymskiej aż do dziejopisarstwa pozytywizmu. To, co się z owych rozdziałów odnosi do pozytywnej teorji Crocego, włączył autor do swego referatu, by dać możliwie pełną teorję dziejopisarstwa tego filozofa (przyp. wydawców).]

O potrzebach historjografji polskiej.[1])

„Wieloliczne, różnorodnie i nagląco konkretne są potrzeby naukowe polskie we wszystkich poszczególnych dziedzinach i odłamach wiedzy; ponad nie wszystkie jednak wybija się coś ogólniejszego i powszechniejszego, coś, co jest potrzebą potrzeb naszych, konkretem wszystkich konkretów, co jednako dotyczy wszech wobec gałęzi wiedzy, jak i każdej z osobna: stworzenie Polskiej Nauki. Nie o to bowiem idzie, aby nauki w Polsce uprawiane były i krzewione (acz niezbędne to i samo przez się zrozumiałe), lecz aby powstała i pełnem żyła życiem Nauka Polska, to jest nauka, która narzuci się mocą światu jako Twór Polski, zaciąży na wszechświatowym dorobku, legnie odblaskiem na pokolenia badaczy i miejsce odrębne a górne w dziejowym rozwoju zajmie, tak jak je zdobył i zajął ongi kopernikanizm“.

Tak zaczynał swe wołanie o polską twórczość naukową Romuald Minkiewicz w Roczniku I-ym Nauki Polskiej, uzasadniając poniekąd tytuł wydawnictwa, syn-

[1]) Referat wygłoszony na zebraniu Koła Historyków Słuch. Uniwers. Warszaw. dn. 20 kwietnia 1921 r., jako sprawozdanie z t. I i II Nauki Polskiej.

tetyzując dezyderaty wszelkich gałęzi wiedzy, wyrażone w 44-ech artykułach, w tym tomie zawartych, a powstałych na skutek ankiety, rozesłanej przez Kasę Mianowskiego jesienią 1916 r.

Odpowiedź uczonych brzmiała zgodnie w dwuch punktach zasadniczych: jednomyślnie stwierdzono brak pracowników naukowych i podstaw materjalnych. Jako przyczynę ostatniego wysuwano obojętność i niezrozumienie ze strony społeczeństwa. Uczuciowe podłoże tych głosów, odzywających się jeszcze w czasie wojny, było raczej lękliwie i troskliwie rzuconem w przyszłość pytaniem, od lat w głębi hodowaną tęsknotą. Ton ich cechował czysto-subtelny, w stosunku do życia trochę dziecięco-naiwny idealizm. Najmniej liczni, lecz może najszczersi, mówili o potrzebach swych gałęzi wiedzy tak, jak ktoś, przywykły już do rozczarowań, natarczywie i z bojaźnią, czy i tym razem nie zostaną one ułudą.

Inni, realnie i rzeczowo rozwijali programy pism i wydawnictw, instytutów i zapomóg pieniężnych, wychowywania młodych adeptów wiedzy i pracy zbiorowej, podkreślając często i dobitnie termin naukowości. Wyraźnie jednak, a w dziwnym stosunku liczbowym, już tu w pierwszym Roczniku, zarysowały się różnice w zdaniach, tyczących wprost czy pośrednio zapatrywań na istotę pracy naukowej wogóle, a polskiej w szczególności.

Rocznik II, wydany w kwietniu 1920 r., przepojony jest troskami i planami, związanemi z nową rolą nauki w Polsce: jej stosunkiem do potrzeb państwowego życia chwili obecnej. Jak zaznacza przedmowa ze wszystkich stron płyną ku nauce zapotrzebowania: przedewszystkiem oświata wszelkich stopni wymaga kierownictwa naukowego, rad i wskazówek, całe odradzające się

państwo potrzebuje wielkiej liczby ludzi z wykształceniem wyższem, życie gospodarcze Polski, przemysł, handel i rolnictwo, wszystkie niemal działy życia wewnętrznego, wojna, polityka i stosunki międzynarodowe wymagają wskazań nauki.

Ten stan służby zdobyczy naukowych na żołdzie pożytku społecznego budzi poważne obawy o żywotność i wydajność źródeł nauki, które istnieć mogą tylko w atmosferze swobodnej, nieskrępowanej nakazami życia praktycznego. Dochodzi tu jeszcze objaw bardzo smutny: przerzedzanie się liczby pracujących naukowo pod wpływem wywróconych na opak stosunków gospodarczo-społecznych, oraz brak przyrostu z pośród pokolenia młodszego, z tychże samych względów.

Słowem, w Polsce widzimy to samo, co przechodzi cała powojenna Europa, mianowicie zanik twórczości umysłowej przy znacznem stosowaniu zdobyczy wiedzy do celów praktycznych. Istnieje ta tylko różnica, że gdy w narodach innych — zwyciężonych czy zwycięskich — z ustaniem wojny nastąpiła możność swobodnego doboru ludzi na polu nauki, ścieśniana jeszcze tylko powojennem zmęczeniem, niechęcią do pracy i warunkami ekonomicznemi, to u nas, w dobie budowy państwa, czysta twórczość naukowa jest czemś, stojącem na dziesiątym planie. Nie zmienią tego materjalne subsydja, dekrety rządowe, powołujące do życia nawet dziesiątki instytucyj, gdyż nie zewnętrznym mierzy się znaczenie i wpływ nauki na społeczeństwo stosunkiem, tak jak i owe zewnętrzne środki nie zaradzą zanikowi twórczości samej.

Zdanie to formalnie zdają się podzielać wszyscy niemal autorzy artykułów Rocznika.

Ciągle słychać skargi na brak umysłów twórczych; termin twórczy, twórczość powtarza się na każdej niemal stronie. Bliższe jednak wejrzenie ukazuje przepaść, dzielącą uczonych na dwie nierówne zgoła części.

Po jednej stronie liczni, trzeźwi i ściśli producenci naukowi, dla których metoda pojęta, jako zbliżanie się do Prawdy zewnętrznemi środkami, jest wspólnie z doświadczeniem zawodowem (rutyną) istotą pracy naukowej. Żyją oni w ciągłym niepokoju wrażliwego sumienia, czy aby myśl wypowiedziana nie spaczyła rzeczywistości, zawartej w materjale. Nie myśl kształtuje im materjał, lecz odwrotnie. Dla takich praca twórcza będzie równoznaczna ze zbudowaniem konstrukcji naukowej, choćby w niej nie było jednej twórczej myśli, t. j. myśli wiążącej dawne przesłanki w coś, co jest więcej niż prostą ich sumą, byle tylko konstrukcja ta ściśle była zbudowana, t. j. bez udziału pierwiastka subjektywnego autora.

Po drugiej stronie stoi paru „romantyków", uzbrojonych w aparat nowoczesnych pojęć i środków naukowych. Dla tych „materjał w wielkiej twórczości naukowej jest zawsze rzeczą przypadku, drugorzędną i dopiero podpadłszy jako tworzywo wielkiej indywidualności badawczej, zrównywa się doniosłością z wszelkim innym materjałem". Dla nich „im wyższych dotykać będziemy kręgów rozwoju, tem więcej znajdziemy tu subjektywizmów: indywidualności samotnych — i odwrotnie — im niżej zstępować będziemy na padoły, tem silniej otoczy nas objektywizm coraz bardziej ogólny i światły".

I z tem wiąże się ściśle różnica w zapatrywaniach na pierwiastek narodowy w nauce. Dla pierwszych

będzie termin „nauka polska“ synonimem nauki w Polsce, wyrazem stosunku nauki do danych środowiska, w tym wypadku środowiska polskiego, czemś, co nie wpływa na charakter nauki samej. Tak np. w naukach historycznych i im podobnych przez orzeczenie „polska“ wyodrębnia się z całego obszaru danej wiedzy jej ściśle określoną część, traktująca o zagadnieniach polskich. W naukach przyrodniczych wypadnie odróżnić pomiędzy temi działami, które zajmują się ogólną nauką, a tem, co w danym zakresie wiedzy dotyczy poszczególnych obszarów ziemi, wchodzi tem samem w obręb fizjografji pewnego kraju, jak np. systematyka roślin, rosnących na obszarze Polski, geologja Polski lub t. p. (Niementowski).

Dla drugich, „nauka czysta.... zdaje się wyłączać (pozornie) ze swego składu pierwiastki narodowe“. Dla nich „zachodzi pytanie, czy najwyższe nawet szczeble twórczości ludzkiej... pokrywają się wzajemnie bez reszty u różnych narodów, czy narody te, podobnie jak jednostki ludzkie, pojmują i rozumieją dane prawdy jednakowo, czy też swoiście, t. j. rozmaicie“. — Dla nich udział pierwiastka narodowego w twórczości naukowej nie ogranicza się do tworzenia warunków jaknajobfitszej produkcji czy też do chluby narodu z wydania na świat wielkich uczonych (nakształt chluby mecenasów sztuki) ani nie zależy on od pożytku, jaki nauka przynosi potrzebom doczesnym narodu, lecz udział ten zawarty jest w indywidualności dzieła naukowego, jako wyrazu pełni umysłu twórcy — Polaka.

Większość artykułów, poświęconych potrzebom nauki w zakresie historji polskiej, w obu tomach zajmuje

się kwestjami specjalnemi poszczególnych gałęzi nauki historycznej, rzucając mimochodem tylko uwagi ogólne.

Tak więc prof. Balzer i Kutrzeba mówią o potrzebach historji prawa polskiego, podnosząc sprawy organizacji i wydawnictw.

Historją gospodarczą — pod temi samemi punktami widzenia — omawiają prof. Bujak i Rutkowski. Ostatni daje szczegółowy program zbiorowego opracowania całokształtu gospodarczych dziejów Polski. Jak zaznacza, większa część rozdziałów jest w opracowaniu, niektóre nawet już wykończone. Rozpoczęciu druku stoją na przeszkodzie dzisiejsze warunki wydawnicze.

Dokładny pogląd na stan i potrzeby w zakresie wydawnictw źródeł do dziejów polskich — niepozbawiony uwag zasadniczych co do metody wydawniczej — dają artykuły Wł. Semkowicza, Haleckiego, Barwińskiego i Konopczyńskiego, w zakresie źródeł do dziejów kościoła ks. Fijałek, oraz zmarły niedawno Stanisław Zachorowski.

Prof. Władysław Semkowicz rozstrząsa szczegółowo potrzeby nauk pomocniczych historji [zaliczając do nich paleografję, dyplomatykę, heraldykę stragistykę, genealogję i chronologję, geografję historyczną i archiwistykę].

Artur Górski rzuca m. i. plan wydawnictwa dzieł podstawowych kultury polskiej i ogólno europejskiej, oraz projekt opracowania historji kultury narodowej w szeregu monografji, obrazującym poszczególne jej działy, więc dzieje polityki polskiej, ustroju, ruchu religijnego, oświatowego, nauki i t. p.

Znaczenie zasadnicze mają jednak właściwie tylko artykuły prof. Kochanowskiego, Tymienieckiego i Smo-

leńskiego, poświęcone sprawom ogólnym i podstawowym polskiej nauki historycznej. Rozpatrzenie ich pozwoli zorjentować się w stanie obecnej historjografji polskiej i jej potrzebach istotnych. Z zestawienia poglądów trzech tych autorów już nie jako potrzeba, lecz wprost nakaz dla dziejopisarstwa polskiego — zdaje się wyłaniać hasło syntezy.

Nie znaczy to zupełnie, by zapatrywania uczonych autorów pokrywały się tu bez reszty. Wychodzą one nawet z dwu założeń przeciwstawnych.

Najpobieżniej, i najłatwiej — bo nie sięgając zagadnień teorjopoznawczych — ujął ten postulat prof. Smoleński. — Odkrycie praw historji jest dotąd niezziszczoną aspiracją. Nauce historycznej pozostaje zatem zadanie odzwierciedlenia całokształtu minionego życia ludzkości. Całość tę odbudować można jednak dopiero po wyczerpującem, równomiernem opracowaniu wszystkich okresów chronologicznych, przez monografje, by w miarę rozwoju metod i napływu materjału, poddawać ją coraz to nowej rewizji. — Stąd dla historjografji powstaje zadanie syntezy, pojętej jako ujęcie myśli zasadniczej, przewodniczącej zbiorowisku ludzkiemu. Prowadzi to do odtworzenia indywidualności narodowej, wyrażającej się w różnych przejawach bytu, która w odniesieniu do Polski nie da się zamknąć w jedną formułę, gdyż ścierały się tu ze sobą indywidualności terytorjalne różnych typów.

Taki jest szkielet wywodów autora.

Uderza w nich brak powiązania pojęcia syntezy jako myśli przewodniej, z pojęciem „odzwierciedlenia całokształtu życia ludzkiego".

Ostatnie osiąga się tylko drogą indukcji, po wyczerpaniu wszystkich części składowych. Jak dojść jednak do ujęcia „myśli zasadniczej“ tą samą drogą, gdy już całokształt życia nie da się ustalić wobec faktu, iż „wyczerpanie“ części składowych nie będzie nigdy rzeczą zamkniętą. — Autor radzi sobie rozwiązaniem konwencjonalnem, mówiąc o dziełach syntetycznych *uznanych* w danej chwili za doskonałe. Nie usuwa to oczywiście trudności samego zagadnienia.

Prof. Tymieniecki, nie różniąc się od poprzednika w założeniu, stawia kwestję więcej świadomie i jaśniej.

Mimo całego uznania, a nawet wyznawania kierunku analitycznego w dziejopisarstwie współczesnem, a dużego uprzedzenia do prób syntezy, nie zamyka jednak oczu na nierównomierność dorobku naukowego w obu tych dziedzinach w ostatniem półwieczu i przyznaje, że polska nauka historyczna, która po syntezie Lelewela czy Szajnochy poszła przedewszystkiem i wyłącznie w kierunku badań źródłowo-analitycznych, nie zdołała dotąd wypracować odpowiedzi na najgłówniejsze zagadnienia, skutkiem czego ruch syntetyczny lat wojennych (Balzer, Kutrzeba, Górski, Chołoniewski) stał się popularyzacją lub publicystyką, sprzeczną z wymaganiami metody, przyjętemi w opracowaniach cząstkowych.

Z drugiej strony uważa, że bez dążeń syntetycznych grozi nauce skostnienie scholastyczne, prowadzące do wewnętrznej niemocy, a nawet sceptycyzmu. Jednakże stanowisko zasadnicze autora, dążącego do ujmowania historji metodami nauk przyrodniczych, prowadzące do wysunięcia doświadczenia na niekorzyść pierwiastka myślowego, zmusza go na każdym kroku do kompromisu.

Sam wyznaje więc „sceptycyzm umiarkowany", który, rozróżniając między faktem jednostkowym a faktem ogólnym w zjawiskach dziejowych, uważa, że ścisłe stwierdzenie prawdy możliwe jest tylko w zakresie faktu jednostkowego (z pomocą środków techniki historycznej). Co do faktów ogólnych, to prawda naukowa nie wyjdzie nigdy poza teorje gorzej lub lepiej zbudowane.

Podobnie kompromisowe jest stanowisko autora tam. gdzie mowa o niebezpieczeństwie, płynącem z zasłonięcia przedmiotu metodą, lub o pierwiastku dialektycznym w pracach, a nawet i tąm, gdzie chodzi o środek wyjścia z obecnego, trudnego położenia historjografji, t. j. o projektowane przez autora badanie syntetyczno-analityczne.

Prof Kochanowski dążenie do syntezy w zagadnieniach ogólno-ludzkich nazywa jedyną w świecie rolą naukową myśli polskiej, a określa ją, jako „powiązanie fragmentarycznych zdobyczy nauki z dążeniem naturalnem do osiągnięcia wyżyn poznania", jako „przystosowane do człowieka usystematyzowanie wiedzy", jako „kontrolę dokonanych, a program zamierzonych jej zdobyczy", wreszcie jako „wyraz pełni umysłu ludzkiego w stosunku do poznawanych zjawisk".

Określenia te zbyt ściśle łączą się z podstawami teorjopoznawczemi poglądów autora, — nie wyrażonemi w tym artykule — aby można na ich podstawie spostrzec w pełni przepaść, dzielącą wywody jego od omawianych poprzednio.

Podkreślę tylko, że **wypływają one z zajęcia samodzielnie bezpośredniego stanowiska wobec żywego przedmiotu historji**

Stanowisko, to, uważając za oś i motor dziejów psychikę człowieka pełnego, prowadzi do określenia dziejopisarstwa jako wciąż pogłębianej *wykładni* dziejów i usuwa w ten sposób przeciwstawność analizy i syntezy, gdyż pierwsza jest tylko środkiem.

Wszelka analiza — mówi Kochanowski na innem miejscu — istnieje właściwie tylko poto, aby stać się materjałem dla syntezy.

Stąd hasło syntezy rodzi samo przez się potrzebę pogłębiania samejże analizy. Jako jeden ze środków takiego pogłębienia wysuwa autor badania źródłowe dziejów obcych. Chodzi mu o uniknięcie błędu, jaki popełnia metoda porównawcza, porównując ze źródłami polskiemi obce opracowania, więc rzeczy niewspółmierne, bo przeżycie rzeczy swojskich z literaturą rzeczy obcych.

Wobec podniesienia syntezy do godności przyrodzonego sensu i istotnego celu nauki, wszystkie inne uzasadnienia i potrzeby mają znaczenie pochodne, choć oczywiście praktycznie nie mniej ważne.

Tak więc — uzasadnienie konieczności syntetycznego opracowania dziejów Polski, przeprowadzone przez autora za pomocą statystyki, która dowodzi niestosunkowo wielkiego udziału cudzoziemców w pracach nad historją Polski; tak — zestawienie ilości prac historycznych polskich w okresie 1903 — 1912, wykazujące olbrzymią przewagę prac, poświęconych dziejom nowożytnym, nad pracami, dotyczącemi wieków średnich, a brak prac w zakresie teorji historji, historji powszechnej, historji słowiańszczyzny, opracowań syntetycznych i publikacji podstawowych źródeł nowożytnych — wszystko to prowadzi do stwierdzenia następujących dezy-

deratów konkretnych: 1) studja nad dziejami słowiańszczyzny; 2) przygotowanie się do prac nad dziejami powszechnemi; 3) publikacje źródeł zasadniczych do nowożytnych dziejów Polski; 4) prace kartograficzne z zakresu średniowiecza; 5) prace nad dziejami pierwotnemi Polski, oraz — na planie dalszym — wydawnictwo ogólnego kodeksu dyplomatycznego Polski średniowiecznej, projekt rzucony także w roczniku II przez prof. Władysława Semkowicza.

Kończąc to streszczenie — niewyczerpujące oczywiście uwag nad polską historjografją, zawartych w obu rocznikach Nauki Polskiej, zwrócę uwagę na artykuł, który nie dotyczy wprawdzie potrzeb nauki historycznej, lecz — studjujących historję.

Myślę o jasnym, wnikającym w istotę rzeczy artykule w sprawie oddziaływania profesora na studenta.

Autor wychodzi z założenia, iż zadaniem idealnem nauczania uniwersyteckiego jest wychowanie umysłów twórczych, co nie jest równoznaczne z celem formalnym, wykazaniem przygotowania do pracy naukowej przez doktorat; a zastanawiając się, czemu tak mała garstka z tych studentów, którzy skierowali się na drogę naukową, dochodzi ostatecznie do swego przeznaczenia, widzi przyczynę tego — prócz ogólnie znanych i odczuwanych warunków materjalnych czy społeczno-politycznych — w braku atmosfery naukowej, wadliwym często sposobie pracy, a ostatecznie w czynnikach natury wewnętrznej, nie intelektualnych, lecz uczuciowych.

To tło wewnętrzne — a składa się na nie brak wiary w siebie, we własną myśl, szkodliwa nieśmiałość, nie pozwalająca wypowiadać i bronić własnych poglądów, wrażliwość i drażliwość, do maximum posunięty

samokrytycyzm i samoanaliza, nawet słaby charakter, — otóż to tło będzie stanowiło czynnik bardziej ujemny od wszystkich warunków zewnętrznych — mówi autor. „Nie pozwoli na żadną pracę systematyczną, każe czekać na nastroje, rozbije usiłowania stworzenia ośrodka naukowego, jedynego może czynnika przeciwnego. Te właśnie ujemne dane wewnętrzne sprowadzają tak wielu z właściwej drogi, a w lepszym czasie, są poważnym hamulcem w rozwoju i zdolności i płodności pracy".

Cóż za wpływ może wywrzeć tu profesor? Nie pomoże na to nic radą, wskazówką czy argumentem. Wogóle słowo może tu raczej szkodzić niż pomóc.

Profesor na tę dziedzinę uczuciową, leżącą poza świadomością i wolą studenta — autor zalicza do niej liczną uwagę i liczne zainteresowanie przedmiotem — oddziałać może tylko własnym przykładem, gdyż wówczas jedynie wyraża on nie same pojęcia, lecz ich sposób odczuwania i swe własne odnoszenie się do przedmiotu. Człowiek taki pracą swą zaraża i tworzy pożądaną atmosferę naukową, mimowoli nawet. O ile w dziedzinie zewnętrznej nauczania profesora zastępuje coraz więcej podręcznik, gdy wykłady, pojęte jako suma wiadomości, stają się przeżytkiem, to wpływ tego rodzaju jest niezastąpiony.

„Gdy silny charakter, stała wola i ich skutki — kończy autor — dane będą do obserwacji człowieka o słabym charakterze, mimowoli przystąpi on do analizy.... zawsze wejrzy w siebie i albo uświadomi sobie te samę czynniki w sobie, albo przeciwnie". W obu przypadkach dojdzie do jasniejszych pojęć o sobie. A na tem tle najłatwiej dojść może do swego celu — czy to do stworzenia go sobie czy do uświadomienia

istniejącego. Czy to będzie cel ogólny, czy zagadnienie szczegółowe, zawsze łatwiej na tej podstawie o pracę twórczą.

Generał Bem w Siedmiogrodzie.

Wystąpienie Rumunji przeciw Austro-Węgrom stworzyło nowy plac boju w kraju, któremu szczęk oręża obcym nie jest, — w Siedmiogrodzie. Walczyły tu szczepy germańskie podczas wędrówki ludów, prowadzili wojny o tron Jan Zapolya i Rakoczy, a w roku 1848/49 był Siedmiogród widownią działań korpusu węgierskiego generała Bema.

Józef Bem, to jeden z najgorętszych patrjotów. Urodzony w Tarnowie 14 marca 1794 r., uczęszczał od roku 1810 do szkoły aplikacyjnej Księstwa Warszawskiego. W kampanji 1812 r. przyłączony został w randze podporucznika artylerji konnej ze swym oddziałem do X korpusu wielkiej armji, który operował pod Rygą przeciw generałowi Essenowi, a ogólny odwrót zaprowadził go do Gdańska, gdzie przebył 11-miesięczne oblężenie. W roku 1818 wstąpił do armji Królestwa, lecz w 1825 r. wziął ze względów politycznych dymisję. Na wieść o powstaniu listopadowem pospieszył natychmiast do szeregów. Brał chlubny udział w bitwach pod Grochowem, Iganiami i Ostrołęką, która przyniosła mu awans na pułkownika. Po upadku powstania udał się jako jeden z pierwszych na emigrację i był przez sze-

reg lat czynny jako pisarz wojskowy i historyk. W sierpniu 1848 roku wraca do Galicji w przekonaniu, że nadeszła chwila wyzwolenia, a zmuszony przez rząd do wyjazdu ze Lwowa, bierze udział w rewolucji, kieruje obroną Wiednia i przedostaje się stamtąd w końcu października do głównej kwatery węgierskiej, znajdującej się wówczas w Preszburgu. W pięć tygodni potem następuje jego nominacja na gubernatora Siedmiogrodu.

Były to jak najtrudniejsze zadania, przed któremi go postawiono, ponieważ cały prawie Siedmiogród znajdował się już w rękach austrjackich, a samodzielny korpus węgierski, wynoszący 12.000 żołnierzy, stał między Małym a Dużym Szamosem pod naporem atakujących koncentrycznie oddziałów austrjackich. Co do jakości tego korpusu, to pisze szef sztabu Bema, Czetz: „Bem dostał najgorsze wojsko, którego dowództwa nikt nie chciał objąć; nikt go tam nie znał i potrzeba było osobnej odezwy Kossutha, aby usunąć wśród żołnierzy i oficerów zupełnie naturalne niedowierzanie względem obcego generała“.

Pierwszym jego czynem było wydarcie wrogowi inicjatywy przez skuteczną obronę w centrum i na prawem skrzydle, a ofenzywę na lewem. Pod Des zaatakował niespodziewanie czterotysięczny oddział Austrjaków i zmusił go do odwrotu, poczem pomaszerował na Koloszwar, skąd cofnął się przed nim pułkownik Urban nad granicę Bukowiny. Uzyskawszy tak podstawę operacyjną, podążył generał po uzupełnieniu zapasów amunicji za swym przeciwnikiem, wyparł go 31 grudnia na Bukowinę i dotarł w pościgu do Dorna Watra. Stamtąd skierował pochód na Maros Vasachely, gdzie porwał ze sobą Szeklerów.

Tymczasem jednak południowa armja nieprzyjacielska, stojącą od czasu walki pod Des na linji Kronsztadt — Sybin — Karlsburg, rozpoczęła ruchy zaczepne. Dnia 17 stycznia przyszło do bitwy pod Galvalvą. I tym razem pozostał Bem panem położenia, a cofającego się wroga ścigał na Mediasz i Stolzenburg pod Sybin. Próba opanowania twierdzy wstępnym bojem nie powiodła się jednak, wskutek czego położenie korpusu stało się krytycznem. Lecz właśnie w następujących walkach okazuje się nam Bem w pełnym blasku swego talentu wojskowego. Świetne taktyczne ruchy, jakie wykonywał baterjami artylerji pod Ostrołęką i redutą wolską, przeprowadzał obecnie całym korpusem, przerzucając się z błyskawiczną szybkością z miejsca na miejsce i urywając wroga, gdzie się dało. Rzadko który z współczesnych mu taktyków tak wypełnił życzenie Napoleona: „Activité, activité, vitesse!" Przytem trzeba mieć na uwadze, że wszystko to czynił korpus obciążony artylerją, liczącą około 25 dział, i mający jaknajgorsze warunki terenowe.

Odparłszy atak armji południowej generała Puchnera na Stolzenburg, dokąd się był cofnął z pod Sybina, zajął Bem Vis Aknę, posuwając się tak ku granicy Węgier celem otrzymania tak bardzo potrzebnych mu posiłków. Puchner nacierał bowiem z Karlsburga i Sybina na stopniały już do 2000 ludzi korpusik coraz gwałtowniej. Pod naporem wroga odbywał się tedy odwrót, zasłaniany przez artylerję, na Mühlbach do Szaszvaros, gdzie Bem postanowił przyjąć bitwę, ponieważ otrzymał wiadomość o bliskiem nadejściu posiłków. I tu spotkało go to, co już wielu wodzów przed i po nim przyprawiło o przegraną: posiłki przybyły, lecz w tak małej licz-

bie, że nie mogły wpłynąć na wynik walki, który był poważną klęską, gdyż stracono cały park artyleryjski. Mimo tej porażki dotarł jednak szczęśliwie do Devy, dokąd przyszły wreszcie i znaczniejsze posiłki, podnoszące stan korpusu do 8.000 żołnierzy.

Z wojskiem tem postanowił Bem przejść znowu do ofenzywy i stanął w tym celu do walki pod Piskami (9 lutego). Na pół przegraną bitwę zamienił przez zręczne użycie artylerji na sukces. przez który nieprzyjaciela odrzucił. Po tem zwycięstwie mógł generał wykonać swój śmiały plan, mianowicie marsz obok dwuch twierdz austrjackich na Medjasz. Tutaj dał korpusowi kilka dni wypoczynku, sam zaś pospieszył do oddziału, pozostawionego celem obserwacji pułkownika Urbana nad granicą bukowińską. W zaciętych walkach wyparł wroga, który wkroczył był znowu do Siedmiogrodu, dnia 23 lutego na Bukowinę. W cztery dni potem przybył do głównej swej armji, zawikłanej właśnie w walkę z przemagającemi siłami Puchnera. I znów talent wodza, obejmującego od razu całą sytuację, przyniósł Węgrom zwycięstwo, wyzyskane jeszcze energicznym pościgiem. Jednakże 3 marca zaatakowali Austrjacy, wzmocnieni rezerwami, ponownie i zmusili Bema do odwrotu na Segesvar. Lecz i teraz złożył bohater z pod Ostrołęki nowy dowód, że umie w najkrytyczniejszem położeniu znaleźć drogę wyjścia. Gdy bowiem 9 marca gotował się Puchner do ostatecznego zniszczenia przeciwnika skombinowanym atakiem, ów wymknął się Austrjakom drogą na — Sybin, obsadzony przez korpus wojsk posiłkowych rosyjskich, i po gwałtownym boju wziął twierdzę tę 11 marca szturmem. Mając obecnie klucz południowego Siedmio-

grodu w swem ręku, zajął Brasso i wyparł dnia 19 marca wroga przez wąwóz Czerwonej Wieży na Wołoszczyznę.

Bem znajdował się teraz u szczytu sławy. Rząd węgierski ofiarował mu order z brylantem, wyjętym z korony św. Szczepana, i poruczył oswobodzenie Banatu, dokąd wtargnął wyparty z Siedmiogrodu Puchner. I to przeprowadził polski generał również ze skutkiem pomyślnym. Niedługo potem wkroczyły jednak nowe wojska rosyjskie i austrjackie do Siedmiogrodu. Generał pospieszył z Banatu na obronę kraju, w partyzanckich walkach opierał się bohatersko kilkakrotnie liczniejszemu wrogowi, lecz po klęsce pod Segesvarem (30 lipca 1849) stało się położenie rozpaczliwem, tem więcej, że i główna armja węgierska poczynała się chwiać pod naporem Paskiewicza i wracających z Włoch wojsk Radetzkiego. W tych warunkach powołano Bema na stanowisko wodza naczelnego po generale Dembińskim. Objął je pełen nadziei, jednakże po klęsce pod Temesvarem (9 sierpnia) i ustąpieniu Kossutha musiał i on zaniechać daremnej zupełnie walki i udał się do Turcji, gdzie zakończył życie 16 grudnia 1850 w Aleppo. Czyny jego w Siedmiogrodzie przypomina pomnik, wzniesiony w Maros Vasarhely.

Tak zakończyła się ostatnia kampanja Bema, po której spodziewał się oswobodzenia ojczyzny, a która przyniosła tylko większy ucisk. Dnia 13 sierpnia 1849roku kapitulowały resztki armji węgierskiej pod Vilagos, poczem rozpoczął się w całej Austrji system centralizacyjny Bacha, trwający przez długich lat dziesięć. Dopiero klęski pod Magentą i Solferinem, a ostatecznie rok 1866 spowodowały zmianę kursu austrjackiej polityki wewnętrznej.

Jazda polska nad Moskwą.[1])

Polskiej tradycji o napoleońskiej epopei i naszym w niej udziele zwidziały się czyny i usiłowania cesarza Francuzów i tych, co szli za jego gwiazdą, jako meteoryczny urywek świetnej, choć zamierzchłej rycerskiej przeszłości. „Ułańskiej farkot chorągiewki“, budzący wspomnienia poszumu skrzydlatej husarji, a dalej zakutej w stal jazdy średniowiecza, krwią zapisującej się pod Grunwaldem w księgę Historji, był i jest pono najpełniejszem streszczeniem tego, co przejmowało ówczesną naszą zbiorowość. I nie tylko naszą. Wszakże dla Francuzów był ks. Józef polskim Bayardem, a sam Napoleon — wykonawcą testamentu Karola Wielkiego. Fakty zdawały się odpowiadać tradycji. Bo czyż szarże jeźdźców napoleońskich, tych „ostatnich rycerzy“, ginących z okrzykiem „Vive l'empereur“, nie przypominały ich legendarnych poprzedników z dworu króla Artusa? Tak współcześni znaleźć chcieli w przeszłości odpowiednik dla swej epoki, wielkiej entuzjazmem i natęże-

---

[1]) Marjan Kukiel, podpułkownik w sztabie generalnym. *Jazda polska nad Moskwą (Bitwa pod Możajskiem 7 wrześni 1812 r.).* Z cyklu Boje Polskie tom VI. Wydawca Karol Rzepecki. Poznań 1919.

niem życia, spotykanem tylko w chwilach porzucania form zmurszałych a szukania „nowych“, spodziewając się rozwiązania dręczących ich zagadnień, w myśl zasady „historia vitae magistra“.

Ale historja, wciąż inne ukazująca oblicze, w moskiewskiej wyprawie i jej punkcie kulminacyjnym, bitwie pod Możajskiem, rozwiała złoty sen o „powrocie“ średniowiecznego rycerstwa.

Zetknęła się tu lotna fantazja kawaleryjskiej szarży z posępną, twardą szarością bitwy nowoczesnej, opartej o szańce, okopy, reduty, a choć zwycięsko wyszła z pierwszego spotkania, zaświadczyła krwią i przewlekłością boju, że to ostatni jej wysiłek, ostatnia „chanson de geste“. O tym momencie zwrotnym w historji wojen, będących również zwrotem w napoleońskiej epopei, mówi nam świeżo wydana piękna praca podpułkownika Kukiela.

„Wdał się Napoleon w rzeczy olbrzymie. Nie jest on już cesarzem Francuzów; jest czemś więcej i ma tego świadomość niejasną — człowiekiem „Europy“, pisał ongi dr. Kukiel w swych „Dziejach oręża“ o Bonapartem w przededniu wojny 1812 roku. Konieczność wiodąca Napoleona po drodze „przeznaczeń“ ku spełnieniu swej „misji historycznej“, postawiła go na czele skoalizowanej Europy zachodniej i środkowej w walce z ostoją absolutyzmu — caratem i kazała walkę tę prowadzić aż pod mury Moskwy, w pogoni za pierzchającem zwycięstwem. I o to, dla czego wbrew radom swych marszałków Napoleon po chybieniu pierwszego planu operacyjnego, po złączeniu się obu armij rosyjskich, Barklaya de Tolly i Bagrationa, powziął decyzję

dalszego pochodu z pod Smoleńska na Moskwę, wywołując niezliczone „strofowania“ późniejszych krytyków. A już naoczny świadek wypadków po stronie rosyjskiej, Clausewitz, widział w postanowieniu Napoleona jedyne rozstrzygnięcie trafne, pisząc: „Bonaparte obrał środek jedynie wiodący do celu: śmiałem uderzeniem wydrzeć pokój zastraszonemu przeciwnikowi. Że wojsko jego przytem przepadło, wynikło z ryzyka, które brał na siebie; była to stawka w grze, cena wielkich nadziei“.

Więc ruszyła wielka armja w dalszą drogę szlakiem, schodzonym w ciągu wieków przez hufce litewskie i polskie za ustępującym wrogiem, tracąc z każdym krokiem naprzód swą przewagę liczebną wydłużając komunikacje. Ppułk. Kukiel przedstawia tu w trzech rozdziałach treściwie i jasno wartość i właściwość obu wojsk, ich skład, organizację i taktykę, podkreślając różnice i podobieństwa do czasów dzisiejszych, zwięźle ujmując cechy zasadnicze. Analiza terenu i rekonstrukcja przebiegu bitwy zawiera, oprócz wyświetlenia szczegółów, mnóstwo spostrzeżeń i nauk dla praktyki wojskowej pełne docenienie kierownictwa bitwy przez Napoleona, tak często rozumianego tu fałszywie.

„Pomyślana była bitwa jako atak skośny, z przewagą na skrzydle prawem, na przeciwnika przygwożdżonego na reszcie frontu; obejście miało odegrać rolę pomocniczą; przeznaczono też na nie siłę zbyt szczupłą, zaledwie 6.000 bagnetów polskich“, określa ppułk. Kukiel przewodnią myśl taktyczną możajskiego boju. Z niezwykłą wyrazistością utrwalają się przy czytaniu poszczególne fazy bitwy, więc preludjum, spotkanie z podanem naprzód lewem skrzydłem rosyjskiem w pozycji

pod Szewardinem 5 września, mylnie przez Napoleona uważanem za stanowisko wysunięte, a później zażarta rzeź na południu od Kołockoj, splot natarć i przeciwnatarć piechoty i kawaleryjskich szarż, pożerający szeregi zapaśników bez stanowczego wyniku, a kulminujący w końcu w kwawym boju o szaniec Rajewskiego. Obok tego samodzielne niemal działania korpusu polskiego w walkach na skrajnem prawem skrzydle pod Uticą, demonstracja rosyjska Płatowa na lewem.

Bitwa, jak wiadomo, nie została „przewalczoną" do ostatka. Zgnieciony na znacznej przestrzeni front Rosjan, mimo strat 58.000 ludzi nie rozpadł się dzięki ślepej wytrwałości żołnierza i niewprowadzenia w bój ostatnich rezerw Wielkiej Armji, które dałyby zwycięstwo zupełne. Wobec tego zawahania się przed ostatnią stawką, tak pochopnie zazwyczaj nazywanego „błędem", skalpel krytyczny autora zatrzymuje się z szacunkiem i delikatnością, jaką budzi czyn człowieka łączącego jedyne w swym bólu „zapasy z decyzją": „Napoleon trafnie przeczuwał...", że dalszy bój pochłonąłby jeszcze znaczne ofiary! Wiedział o olbrzymich stratach, poniesionych przez jego wojsko. Uznał straty poniesione już za najwyższą miarę strat, jaką znieść może Wielka Armja, nie tracąc zdolności do dalszych przedsięwzięć. Świadomie i niewątpliwie z ciężkiem sercem cesarz wyrzekł się uzupełnienia zwycięstwa... Za to cofnięcie się przed ofiarą ostatnią przyjdzie Napoleonowi zapłacić wszystkiem, zapłacić w pierwszym rzędzie zagładą Wielkiej Armji. Jednak krytyka uczcić musi tę decyzję zwycięzcy, przygniecionego brzemieniem swojej władzy nad światem, brzemieniem swych „ogromnych przeznaczeń".

Wśród wiru walki i tłumu wielojęzycznych wojsk autor „wzrokiem miłującym“ znajduje polski w nim udział, bój V korpusu, przewlekły i krwawy, a przedewszystkiem świetne szarże kirasjerów Małachowskiego na wzgórze pod Semenowskaja i redutę Rajewskiego. „W bitwie tej, tak posępnej w swym przebiegu, ataki konnicy tworzą jej poezję“.

Po wieku przeszło podobna poezja zabłąkać się miała w okopach wojny zupełnie już nowoczesnej w szarży ułanów Wąsowicza pod Rokitną 1915 r.

Pod kątem „przydatności“ rozpatrywany, VI tom „Bojów Polskich“ przynosi cenne uwagi i przyczynki, zdolne pogłębić wykształcenie zawodowe polskiego oficera. Przyczyniają się do tego liczne, starannie wykonane i odbite szkice sytuacyjne, umożliwiające dokładne przestudjowanie przebiegu bitwy. — Rozdziały o armji napoleońskiej i rosyjskiej, ich sposobie wojowania w stosunku do taktyki dzisiejszej, wreszcie końcowa charakterystyka bitwy borodińskiej, posiadają bezpośrednią wartość dydaktyczną, czyniącą z książki wprost podręcznik do teoretycznych zadań.

Jako monografja historyczno-wojskowa „Jazda polska nad Moskwą“ przedstawia krytycznie i wyczerpująco ważną chwilę moskiewskiej kampanji, dając jej oświetlenie właściwe, nie tracąc w labiryncie szczegółów syntetycznego poglądu na całokształt wypadków.

Lecz ponad to wszystko książka podpułk. Kukiela wskrzesza ducha doby napoleońskiej, jest przykładem, jak każda praca naukowa żywą się staje, skoro autor poprzez technikę metody i nawał erudycji przeżyciem wewnętrznem odtwarzanej przeszłości i wczuwaniem

się w psychikę jej ludzi dotrzeć potrafi do „wewnętrznej prawdy wydarzeń".

I w tem tkwi jej moment twórczy.

Nieco z historji sztuki wojennej.

I.

„Polityka używa wojny do osiągnięcia swych celów“. Z tych słów Moltkego wynika jasno zadanie sztuki wojennej. Ma ona osiągnąć cel polityczny za pomocą wszystkich środków, jakiemi rozporządza, ma zmusić przeciwnika w jak najkrótszym przeciągu czasu do przyjęcia warunków, stawianych przez politykę, a czyni to w spoób najzupełniejszy, niszcząc jego potęgę militarną — jego armję. Nie zdobycie jakiejś twierdzy, terytorjum, miasta lub nawet stolicy nieprzyjacielskiej jest więc w takich warunkach głównym celem operacyj wojennych, ale tylko zupełne pobicie armji, odebranie jej wartości bojowej. Przeprowadzić można to jedynie przez strategiczną ofenzywę, nie znoszącą żadnego kunktatorstwa, szybką w swych ruchach, lecz jednocześnie doceniającą przeciwnika, umiejącą w razie potrzeby zamienić się na chwilową defenzywę a zbierającą wszystkie siły do walnej, decydującej rozprawy. Przygotowanie jej i sprowadzenie w jak najkorzystniejszych warunkach stanowi zadanie tej t. zw. strategji zniszczenia (Niederwerfungsstrategie). Jest ona pierwszym, naturalnym i najdoskonalszym przejawem sztuki

wojennej. Jej odmiana — to „Ermattungsstrategie“, strategja wyczerpania, która występuje w historji sztuki wojennej w tak licznych odcieniach, iż wyczerpujące sformułowanie jej zasad jest niemożliwem, ale mimo to posiada jedną cechę charakterystyczną. Cechą tą jest chęć osiągnięcia celu politycznego nie przez powalenie wroga lecz przez wyczerpanie jego środków, przez „zmordowanie go“. Oba te krańcowo różne sposoby prowadzenia wojny idą poprzez dzieje powszechne, stosownie do ogólnych warunków i potrzeb rozmaicie zmodyfikowane, od czasów najdawniejszych.

Wojny perskie dają nam pierwszy historycznie pewny przykład strategji zniszczenia. Różnica w taktyce, uzbrojeniu, kulturze obu wojujących narodów sprawiła, że walka ta musiała w krótkim czasie zakończyć się bądź to klęską zawodowej armji, jaką stanowili Persowie, bądź klęską milicji obywatelskiej, jaką była właściwa siła zbrojna republik greckich. Że decyzja zapadła na korzyść tej ostatniej, zawdzięcza się taktycznej wyższości greckiej falangi hoplitów nad jeźdźcami i łucznikami perskimi, większej wartości moralnej żołnierza greckiego oraz faktowi, iż Ateny miały takich wodzów jak Milcjades i Temistokles, którzy potrafili porwać do czynu zjednoczone republiki helleńskie i ująć w swe ręce inicjatywę. Zwłaszcza bitwa pod Maratonem jest pod względem defenzywno-ofenzywnego przeprowadzenia operacji arcydziełem sztuki wojennej.

Następna wojna o znaczeniu przełomowem dla ówczesnego świata cywilizowanego — to wojna peloponeska. Z jednej strony Ateny — z drugiej Sparta, po jednej stronie potęga lądowa, po drugiej morska. W tych warunkach narażała każda bitwa w otwartem polu

Ateńczyków z góry na przegraną. Rozpoznał to Perykles, ten nie mniej wielki wódz jak polityk i pierwszy ułożył plan strategji wyczerpania, nakazując ludności opuszczenie Attyki i cofnięcie się do ufortyfikowanego obozu między Atenami a Pireusem. Flota zaś ateńska miała blokować porty Peloponezu. Wojna w ten sposób prowadzona toczyłaby się aż do zupełnego wyczerpania jednego z zapaśników. Ale Perykles nie wyłączał bynajmniej możliwości okolicznościowej operacji zaczepnej, czego dowodem jego słowa o „okazji, która nie czeka“, nie popadł więc w błąd przesadnej ostrożności, jak to widzimy u wielu wodzów po nim aż do czasów najnowszych. Jeżeli Ateny jednakże w końcu klęskę poniosły, to winą tego jest właśnie zaniechanie planu Peryklesa a w jego miejsce hazard, spowodowany chęcią zdobyczy, mianowicie wyprawa na Sycylję.

Owocem wojny peloponeskiej w Grecji są armje najemne. Walki przez nie prowadzone wydoskonaliły system taktyczny, nadając linji bojowej więcej ruchu i możności operowania przez użycie lekko zbrojnych peltastów. Epaminondas osiągnął nawet znaczny postęp przez wprowadzenie tak zwanego szyku ukośnego, zastosowanego później przez Fryderyka II pod Leuthen, w którym jedno tylko skrzydło, odpowiednio wzmocnione, wykonywuje właściwy atak, a drugie słabemi siłami demonstruje — do dalszego jednak rozwoju sztuki wojennej były republiki greckie już nie zdolne. Rozwój ten przynieśli dopiero Filip macedoński i Aleksander Wielki. Pierwszy w teorji a drugi w praktyce przeprowadzili współdziałanie wszystkich gatunków broni, zapoczątkowali rezerwy taktyczne, a tworząc z konnicy

samodzielną jednostkę bojową i nadając piechocie nowy środek uzbrojenia, długą lancę, sarysę, posiedli armję, z którą przez półtora blisko wieku nikt mierzyć się nie mógł, aż wreszcie rzymska taktyka manipularna odniosła zwycięstwo nad macedońskiemi falangami.

Z chwilą zwycięstwa republiki rzymskiej nad spadkobiercami Aleksandra Wielkiego znajdowała się ona w rozkwicie swej armji, zreformowanej zupełnie w czasie drugiej wojny punickiej. Przed wojną wojsko, złożone z obywateli, z wybieranymi corocznie niewyszkolonymi dowódcami, posuwające się w ociężałej falandze, po wojnie zaś zahartowana w bojach armja żołnierzy z zawodu, a na jej czele jeden wódz, nie krępowany żadnymi ubocznemi względami. Skąd ta zmiana? Z potrzeby przeciwstawienia zorganizowanej armji kartagińskiej wojska o równej wartości. Armja obywatelska ponosiła klęski wszędzie, i nigdy nie wygraliby Rzymianie wojny, gdyby nie ta grutowna reforma, będąca głównym warunkiem ich przyszłego rozwoju. Wzorem, podług którego Rzym zreformowrł swe wojska, była armja kartagińska złożona z najemnych żołnierzy, posiadająca wyborny korpus oficerski i — Hannibala.

Strategja Hannibala stała od początku wyprawy pod wpływem rachub politycznych a z chwilą kiedy one zawiodły, skończyła się też możność zwycięskiego zakończenia wojny. Genjalny umysł wielkiego Kartagińczyka przeniknął całą potęgę niewyczerpanego zasobu ludzi, jaki posiadał Rzym, wódz punicki wiedział dobrze, że znajdując się we Włoszech w takiem oddaleniu od podstaw operacyjnych będzie za słaby na zupełne pobicie wroga, tworzącego coraz nowe armję, znał stosunki w swej ojczyźnie, która nigdy nie zdobę-

dzie się na energiczne poparcie jego ofensywy. A jednak ofensywa była konieczną, trzeba było nieprzyjaciela zaskoczyć, wpaść do jego kraju, jeżeli nie chciano wobec przewagi rzymskiej na morzu odrazu narazić Kartaginy na blokadę i oblężenie. Jedyną nadzieją Hannibala była więc pomoc szczepów celtyckich w północnych Włoszech i powstanie dotychczasowych sojuszników republiki rzymskiej. Lecz aby do tego doprowadzić, potrzebnem było odniesienie walnego zwycięstwa. To też po bitwie pod Kannami następuje masowe odpadanie sprzymierzeńców Rzymu. Każda dalsza klęska wroga pozbawiałaby go sprzymierzeńców, ale tu zrozumieli Rzymianie, że najlepszym ich sojusznikiem jest czas i zastosowali strategję wyczerpania. Rok każdy przynosił Hannibalowi ubytek w armji, nie dający się powetować. Rzymianom zaś nowe wojska, organizujące się pod komendą znakomitego dowódcy, Scypiona, aż wreszcie przyszła chwila, w której armja rzymska, unikająca dotychczas większych starć, mogła ponieść wojnę do Afryki. Już w roku 207, od czasu klęski Hasdrubala nad Metaurem, stracił Hannibal ostatnią nadzieję jeżeli nie zwycięskiego, to przynajmniej jako tako korzystnego wyniku wyprawy A mimo to trzyma się jeszcze przez pięć lat we Włoszech, chociaż świadomy zupełnie nieuniknionej klęski, chcąc do ostatka szkodzić jak najwięcej nienawistnemu wrogowi. Dopiero w roku 202 ponosi pierwszą i ostatnią swą klęskę pod Zamą, która w pięćdziesięcioletniej walce ras aryjskiej i semickiej o panowanie nad światem zdecydowała ostatecznie zwycięstwo tej pierwszej. — Druga wojna punicka jest przykładem, jak strategja wyczerpania przygotować może podkład pod zniszczenie przeciwnika.

Wydoskonalona w walce z Kartaginą armja rzymska — choć znowu z biegiem czasu popadła z armji zawodowej w armję obywateli — wystarczyła do podbicia wschodu, do utrzymania powagi Rzymu w Hiszpanji i Afryce. W pierwszej wojnie domowej (88—80) spotykamy natomiast nowe przekształcenie siły zbrojnej. Kohorta staje się jednostką taktyczną, wojsko zamienia się znów na armję zawodową a później organizuje się korpus oficerski, złożony z oficerów frontowych (centurjonów) i sztabowców (trybunów wojskowych), rozwijają się: sztuka oblężnicza, utwierdzenia polowe, wspólne działanie piechoty i kawalerji. Wszystko to około roku 60 przed Chrystusem jest wykończonem i zdaje się tylko czekać na kogoś, ktoby te udoskonalenia taktyczne zużytkował w strategji, mężem tym jest Cezar. — „Cezar znajduje wszystko, środki jak i pomysły gotowe, ale urzeczywistnia je w sposób najdoskonalszy", (Hans Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte.* Tom I. Das Altertum). Dąży do zniszczenia wroga, a gdy czasami, jak pod Alesią, Ilerdo i Dyrrhachium, zaprzestaje ofensywy i stara się wygłodzić nieprzyjaciela, to tą strategją wyczerpania posługuje się tylko jako środkiem do zupełnego pobicia przeciwnika prowadzącym, nigdy nie zapominając, że to ostatnie jest najszczytniejszym celem sztuki wojennej. Zresztą częsta w owych czasach konieczność walki za pomocą głodu wypływa z rozwiniętej sztuki fortyfikowania pozycyj polowych, co przypomina tak żywo nasze czasy. Cezar był specjalistą w tym przedmiocie, więc posługiwał się utwierdzeniami polowemi, aby zmusić przeciwnika głodem do kapitulacji, jak pod Ilerdą, lub też odczekać korzystniejszych dla

ofensywy warunków, jak pod Dyrrhachium. Rozpocząwszy jednak operację zaczepną przeprowadzał ją z nieporównaną szybkością. a skoncentrowanie w decydującem miejscu sił przeważających dawało mu możliwie największą rękojmię zwycięstwa.

Jednakże sam czuje, że mimo wszystko pewnym wygranej być nigdy nie może, mówiąc często o znaczeniu szczęścia w wojnie, na które w mniejszej lub większej mierze ostatecznie każdy wódz spuścić się musi, gdyż „niema działalności ludzkiej, którąby w tak trwałym była związku z przypadkiem, jak wojna“. (Clausewitz, *Vom Kriege*). Można ten przypadek różnie tłumaczyć, zawsze będzie on dowodem, iż wyniki wojen a z niemi i historję nie tylko wola ludzka kształtuje. Dobry wódz musi mieć siłę woli, aby nie dać się sparaliżować nieprzewidzianemi przeszkodami, wypływającemi właśnie z tego nieobliczalnego pierwiastka wojny, musi więc oprócz wiedzy i zdolności posiadać wysokie zalety charakteru. A z drugiej strony nie może obstawać przy wydanych rozporządzeniach za wszelką cenę, bo wtedy stanie się siła jego charakteru uporem, który tyle zawinił klęsk, co i postawa niezdecydowana. Stąd też prawdziwie wielki wódz jest zjawiskiem nader rzadkiem, a raczej było ich dotychczas zaledwie kilkunastu. „Dowództwo armji jest bowiem najtrudniejszą w świecie rzeczą, jest czynnością, wymagającą w danej chwili jak największego uzdolnienia“.

II.

Z pryncypatem Augusta nastała era wszechświatowego pokoju. Armja jednakże, licząca wówczas około 250.000, nie straciła bynajmniej na znaczeniu, lecz przeciwnie, miała głos decydujący przy wyborze ceza-

rów. Chociaż imperjum rzymskie przez dwieście lat na zewnątrz stoi niewzruszone, to jednak wewnątrz poczyna się rozkładać powoli organizm państwowy, torując tem drogę przyszłym najeźdźcom. Od trzeciego zaś wieku począwszy, następuje ogólny upadek kultury, zmniejszanie się ludności i przygotowująca się od dawna katastrofa gospodarcza. Od początków bowiem cesarstwa importował Rzym z Arabji, Persji, Indji i Chin towary o miljardowej wartości,[1]) niczego nie eksportując i tak wyzbywał się stopniowo złota, aż wreszcie popadł z gospodarki pieniężnej w gospodarkę naturalną. Skutek tego dla utrzymywanej na żołdzie stałej armji rzymskiej jest wprost straszny. Nie mogąc opłacać legjonów, daje im się żołd w postaci gospodarstw wiejskich, a powołując tych żołnierzy-rolników do szeregów tylko w razie wojny, zamienia się dotychczasową siłę zbrojną na rodzaj milicji. W zamian za to przechodzą masowo do armji rzymskiej Germanie, tworząc na zachodzie i północy imperjum państwa w państwie. Kiedy więc nadszedł czas ogólnego ataku germańskiego między Renem a Czarnem Morzem, musiała pod tym naporem runąć potęga Rzymu. Ale powód tego, to nie jakaś nadzwyczajna waleczność najeźdźców ani błędy wojskowe obrońców, tylko poprostu dezorganizacja armji, już choćby pod względem liczebności nie zdolnej do skutecznej obrony rozległych granic. Zresztą armja ta składa się wówczas już prawie zupełnie z Germanów w służbie rzymskiej, o zwycięstwie bezpośredniem Germanów nad Rzymianami mowy więc być nie może.

---

[1]) Por. wyżej wspomniany dzieło Delbrücka tom II. ks. I.

Wraz z całą kulturą upadła podczas wędrówki ludów i sztuka wojenna. Walki między poszczególnemi szczepami germańskiemi, boje ich z Maurami, z Bizancjum, toczą się w sposób prymitywny, przy bardzo małem użyciu sił zbrojnych. Notatki kronikarzy o „setkach tysięcy" należą, podobnie jak cyfry Herodota o wojnach perskich, do dziedziny fąntazji.[1]) Faktyczną jednostkę tworzyła czworoboczna kolumna.

U koczowniczych plemion germańskich walczyli wszyscy zdolni do noszenia broni. Kiedy jednak szczepy te obrały sobie siedziby stałe, przeprowadzenie tej powszechnej służby wojskowej w praktyce okazało się z powodu ówczesnych stosunków komunikacyjnych i gospodarczych niemożliwe. Już tedy czasu Merowingów rozwija się, a do pełnego rozkwitu dochodzi za Karolingów system feodalny, oparty na zasadzie, że królowi podlegli być mają wasalowie, otrzymujący od niego w lenno dobra, obowiązując się dostarczyć z podwładnych im włości w razie wojny żołnierzy. Ci zawodowi wojacy byli znów wasalami wasalów królewskich i brali od nich także posiadłości w lenno. W ten sposób wytworzył się stopniowo stan rycerski. Cały system lenniczy jest wypływem gospodarki naturalnej. Nie będąc bowiem w stanie utrzymać powszechnej służby wojskowej, a z drugiej strony opłacać armji najemnej, wynagradzano rycerstwo nadaniem lenna.

Jest rzeczą naturalną, iż w takich warunkach wojska średniowiecza nie mogły być liczne ani poszczególne oddziały wasalów zdolne do skutecznego współdziałania, tem więcej, że lenna rozpadły się z biegiem czasu — zwłaszcza we Francji — na samodzielne prawie państwa,

1) Por. Delbrück III, ks. II.

państewka, nie wiele dbające o władzę centralną. Armje wieków średnich były więc do pewnego stopnia armjami federacyjnemi, tworzącemi tylko jedność podczas wyprawy, a zresztą rozpadającemi się na oddziały wasalów, te zaś na poczty rycerskie. Stąd też o jakichś wspólnych skombinowanych ruchach taktycznych mowy nie było. Wojska składające się wyłącznie prawie z konnicy, rzucały się na siebie zwykle frontalnie, a w walce takiej w pierwszej chwili napór masy koni i jeźdźców a potem przymioty osobiste i uzbrojenie każdego z walczących stanowiły czynniki decydujące.

Wieki średnie są okresem najwyższej swobody obywatela względem państwa. Ten skutek feodalizmu zakreślał również granice strategji owych czasów. Pomijając fakt, że defensywa, oparta na licznych zamkach i utwierdzonych miastach, była wówczas silniejszą formą prowadzenia wojny niż ofensywa, federacyjny ustrój armji krępował wodza w przedsięwzięciach, gdyż musiał on się liczyć z możliwością, iż w każdej chwili jaki oporny wasal opuści ze swą drużyną szeregi, co występuje tak jaskrawo w naszej historji wojen, kiedy rdzeń armji stanowiło pospolite ruszenie. Z tego powodu celem średniowiecznej strategji jest nie tyle zniszczenie, ile przerażenie, ukaranie przeciwnika. Przedsiębierze się zwykle wyprawy, nie na jego główną siłę zbrojną, ale na jakiś zamek lub miasto, by po splądrowaniu go znowu się cofnąć i postąpić tak samo z drugim, trzecim i dziesiątym. W ten sposób wojny toczyły się latami, nie dając się znacznie odczuwać ludności, boć składały się z pojedyńczych aktów nieprzyjacielskich bez ciągłości akcji. Fakt ten, jak również liczebna słabość sił, prowadzonych do walki, wykazują, jak małym był wy-

siłek wojenny państw średniowiecznych w stosunku do ich ludności, zasobów i znaczenia. Całą energję zwracano ku skonsolidowaniu wewnątrz, skutkiem czego z biegiem wieków wytworzyło się państwo nowoczesne, oparte na zasadzie podziału między rząd i naród. Odpowiednio do tego rozwoju traci jednostka swobodę polityczną na korzyść ogółu i staje się mniej lub więcej czynnym członkiem organizmu państwowego, w wojnie zaś zwiększa się stopniowo wysiłek stron wojujących, dochodząc wreszcie do punktu kulminacyjnego w czasach obecnych.

III

Jeden z największych przełomów w dziejach ludzkości, torujący w ustroju państw drogę zasadzie narodowościowej a w kulturze tworzący nowe ideały i nowe drogi, okres humanizmu, nie przeszedł bez sprowadzenia zmian w sztuce wojennej.

Już w wieku XIII spotykamy we Włoszech, gdy z napływem złota w okresie wojen krzyżowych gospodarka pieniężna znowu rozwijać się poczęła, zaczątki nowej organizacji wojskowej, mianowicie wojska najemne. Wodzowie ich, kondotjerzy, dochodzili, jak wiadomo, z pomocą tych wyszkolonych żołnierzy z zawodu do władzy wprost nieograniczonej, dość wspomnieć tylko Viscontich, Buonacorsich, Estów i Sforzów. Ale, co ważniejsza, z wojskami temi zaczyna znowu grać rolę zarzucona w średniowieczu z małemi wyjątkami piechota. Nabiera ona powoli więcej na wartości, aż nareszcie usuwa i zastępuje rycerstwo. Do tego potrzebnem było jednak techniczne i taktyczne udoskonalenie, jakie jej nadali Szwajcarzy. Kantony szwajcarskie

zachowały bowiem dawny szyk germański a jako uzbrojenie wprowadziły, halabardę, t. j. pikę, zaopatrzoną w rodzaj siekierki, umożliwiającą pchnięcie i cięcie. Wobec masy żołnierzy najeżonej halabardami zakuta w stal konnica średniowieczna była prawie bezbronna, gdyż zanim rycerz mógł mieczem lub kopią dosięgnąć przeciwnika, ten zrzucał go już halabardą z konia i następnie kruszył siekierką, umieszczoną przy pice, bez trudu hełm i zbroję. To też widzimy, że we wszystkich starciach między rycerstwem a piechotą szwajcarską ta ostatnia odnosi zwycięstwo. Tak pod Sempach i Morgarten nad Leopoldem austrjackim a pod Granson, Murten i Nancy nad Karolem Śmiałym. Przez dziesiątki lat walczyli Szwajcarzy na żołdzie różnych państw, zwłaszcza Francji, a zastąpiła ich dopiero w końcu XV wieku zaciężna piechota niemiecka, używająca już także broni palnej, co ostatecznie położyło kres średniowiecznemu sposobowi wojowania.

Ciągłe walki i niepokoje w wieku XVII przeistoczyły dotychczasowe armje, zaciągane tylko w razie wojny, na armje stałe a odpowiednio do tego dotychczasowy werbunek na pobór. Takiemi małemi, ale karnemi i wyćwiczoneni armjami prowadzi się wojnę trzydziestoletnią i wojnę północną. Uzbrojenie ich składa się już wyłącznie z broni palnej, a jako nowy gatunek broni zjawia się artylerja.

System utrzymywanych na żołdzie stałych wojsk doszedł do zenitu we Francji za Ludwika XIV. Merkantylizm Colberta nagromadził w kraju tyle złota, iż wystawieniu kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy nic nie stało na przeszkodzie. Wyborny korpus oficerski składała szlachta francuska, sztuka zaś oblężnicza i fortyfikacyjna

olbrzymie święciła triumfy. Mimo to jednak wysiłek wojskowy Francji był w stosunku do jej sił i zadań — walki z koalicją — bardzo nikły, i Ludwik XIV nie mógł skruszyć na stałe równowagi państw europejskich, jaka się wytworzyła po pokoju westfalskim. Równowaga ta, pilnie strzeżona przez dynastyczne rządy Europy, miała panować przez cały wiek XVIII, a do przełamania jej potrzeba było genjuszu wojennego Napoleona.

Gabinetowa polityka XVIII stulecia wyryła charakterystyczne piętno na całym sposobie wojowania, ograniczając z góry zadanie strategji do zajęcia jakiej prowincji nieprzyjacielskiej i dyktując jej każdy niemal krok. Cóż więc dziwnego, że takie krępowanie rąk prowadziło a nieraz zmuszało wprost wodzów do przesadnej ostrożności, zwłóczenia lub nawet bezczynności, jeżeli każdy sukces militarny miał być tylko atutem przy następujących po nim targach dyplomatycznych. W tych warunkach musiała zamrzeć każda śmielsza inicjatywa, do bitwy zaś dopuszczano w najlepszym razie tylko wówczas, gdy nadarzała się wyraźna po temu okazja, nigdy jej nie szukając, obawiając się jej zawsze. Powodem tego jest fakt, iż narzędziem wojny była jedynie zaciężna armja, że masa narodu żadnego czynnego udziału w niej nie brała. Jeżeli więc straciło się jaką część z trudem nieraz zwerbowanych wojsk w przegranej bitwie, to trudną było rzeczą lukę tę uzupełnić. Stąd też pod znakiem strategji wyczerpania znajdują się wszystkie wojny, prowadzone od początku XVI wieku, z tragicznym wyjątkiem wypraw Karola XII, gdy na krótki czas ukazał się znowu kierunek sztuki wojennej, zmierzający do zniszczenia wroga. Szczyt osiągnęła jednak w okresie Fryderyka II, choć on sam starał się

wszelkiemi siłami prowadzić działania wojenne ofensywnie.

Inny wynik najemniczego ustroju siły zbrojnej — to taktyka linjowa. Ponieważ wojsko składało się z obcych przeważnie narodowości, a więc obojętnych dla sprawy, za którą walczą, żołnierzy, nie można było dać im w czasie bitwy swobody w działaniu, jak np. obecnie, lecz musieli być wciąż złączeni pod okiem oficerów. Formę taktyczną stanowi więc linja piechoty, ustawionej w trzy rzędy, krytej na flankach przez kawalerję. Piechota stara się wspólnie z ustawioną w tyle artylerją ogniem wprowadzić nieład w szeregi wroga, poczem idzie do ataku na bagnety, wspierana konnicą, starającą się okrążyć linję nieprzyjacielską. Wieczna obawa o skrzydła doprowadziła do budowy rozległych pozycyj obronnych i razem z systemem magazynów, o czem pomówimy poniżej, przyczyniła się również do przewlekłego, kunktatorskiego prowadzenia wojen w wieku XVIII.

Droga, jaką kroczył rozwój ustroju państwowego nowej ery, szła od feodalizmu po przez absolutyzm do nowoczesnego państwa konstytucyjnego na zasadzie podziału władzy. Przejście z feodalizmu do monarchji absolutnej tworzy wiek XVI, a z absolutyzmu do nowoczesnej formy państwowej XIX stulecie. Obydwa przełomy miały swych przedstawicieli w świecie myśli, miał pierwszy z nich Macchiavelli'ego, Gentili'ego i Hobbes'a, drugi zaś Locke'a, Montesquieu i encyklopedystów. Ale by idea mogła stać się rzeczywistością, na to potrzeba było kataklizmów dziejowych. Taki kataklizm — to rewolucja francuska.

Że mogła ona obalić „ancien régime“ we Francji, pojąć nie trudno, zważywszy ówczesny rozpaczliwy stan skarbu państwowego oraz brak energji u rządu. Lecz, że ta sama rewolucyjna Francja zburzyła później absolutystyczną budowę Europy i wszędzie powołała do życia nowe idee, to zasługa Napoleona i nowego ustroju wojskowego, dającego się zastosować jedynie w państwie, którego obywatele mieli tak silne poczucie jedności narodowej, jak właśnie Francuzi. Nowy ten ustrój „levée en masse“, ogólną konskrypcją, zapoczątkował powszechną służbę wojskową i dał Francji kilkaset tysięcy żołnierzy, nie wyćwiczonych, źle uzbrojonych, ale pełnych zapału, gdyż wiedzieli, o co walczą. Z szeregów ich wyszły zastępy dowódców, nie znających kunsztownych maksym ówczesnej strategji, lecz posiadających śmiałą inicjatywę. I tak się stało, że zamiast zajęcia Paryża, jak się spodziewały rządy koalicyjne, nastąpiła inwazja francuska. Przez czas jakiś utrzymywały jeszcze armje koalicji, dzięki lepszemu uzbrojeniu, wyćwiczeniu i wyekwipowaniu równowagę na teatrze wojny; kiedy jednak na czele wojsk republiki stanął „wódz wodzów“, Bonaparte, nadszedł koniec dawnych armij najemniczych. W ślad za Francją, choć w walce z nią, chwyta za broń lud w Hiszpanji, Austrji, Rosji i Prusach, wojny gabinetowe ustępują miejsca wojnom narodów. Tym sposobem orężne rozprawy stają się zjawiskami rzadszemi, wojny podejmuje się w interesie danych narodów, a nie, jak często przedtem, w interesie dynastyj. Raz bowiem rozpoczęta, rozpętuje się wojna z całą siłą swego żywiołu i bierze w swą służbę całą energję zapaśników.

Wraz ze zmianą ustroju wojskowego powstaje nowa forma taktyczna, tyraljerka. Wojska nie walczą już w sztywnych, nieruchliwych linjach, ale rozpoczynają bój uformowane w łańcuch tyraljerów (strzelców), wyzyskujących dla ochrony przed ogniem artylerji nieprzyjacielskiej właściwości terenu, łącząc taktykę kolumn, panującą przez całe zeszłe stulecie, w której decyzję sprowadza atak kolumn bataljonowych, krytych łańcuchami tyraljerów. — Coraz więcej podnosi się w wojnach napoleońskich znaczenie artylerji, sformowanej w ruchliwe baterje konne, oraz rezerw taktycznych. Z tą też chwilą kończy się ostatecznie bytność wodza na czele swych wojsk. Miejsce jego jest odtąd poza frontem, ma on kierować całą bitwą a nie poszczególnemi oddziałami.

Nakoniec zaznaczyć należy zmianę sposobu aprowizacji. Od czasów Ludwika XIV pokrywały walczące armje swe zapotrzebowania z magazynów, znajdujących się za frontem. System ten — również skutek najemnego ustroju wojsk, których w obawie dezercji nie można było celem rekwizycji rozpuszczać po kraju — uniemożliwiał dłuższe pościgi i, jak już się rzekło, był w ten sposób jednym ważnym powodem więcej rozkwitu kunktatorstwa w strategji. Z chwilą jednak powszechnej służby wojskowej i to się zmieniło. Powstała zasada, że kraj powinien wyżywić armję, w nim się znajdującą, zniknęła zależność wojska od magazynów. Natomiast rekwizycją utrzymywały się armję napoleońskie podczas pochodów od Renu i Dunaju po Wisłę i Niemen, magazyny zaś stanowiły tylko pomocniczy środek aprowizacji. Kiedy jednak wielka armja wkroczyła w roku 1812 w kraj, zniszczony przez ustę-

pującego wroga, nie mogący dostarczyć żywności, ten sam system rekwizycyjny, umożliwiający zwycięstwo w Europie środkowej, tu stał się jedną z głównych przyczyn katastrofy.

Z Francji, gdzie wszystkie te wyżej wymienione momenty prawem konieczności dziejowej — nie świadomej celu reformy — najpierw znalazły zastosowanie, wyszło także i odrodzenie strategji, skarlałej w sztucznych doktrynach XVIII stulecia. Odrodzicielem tym a zarazem najdoskonalszym dotychczas przedstawicielem sztuki wojennej jest Bonaparte. Od pierwszego swego czynu, marszu z nad Riwjery na nizinę lombardzką, aż do bitwy pod Waterloo, Napoleon łamie bezustannie panujące wówczas zasady strategji. Czuje dobrze, że samem manewrowaniem, które przecież ma tylko przygotować bitwę w najkorzystniejszych warunkach, wojen się nie wygrywa, że aby zwyciężyć, trzeba walczyć. A zwycięża szybkością, koncentrując wszystkie siły do jednej, walnej bitwy, mającej od razu sprowadzić decyzję. „Mon plan de campagne c'est une bataille". I w ten sposób decyduje Marengo wynik drugiej wojny koalicyjnej, Austerlitz trzecią, Jena — Auerstädt rozstrzyga los państwa pruskiego, a Friedland sprowadza pokój w Tylży. Oparty na tych doświadczeniach, z tym samym zamiarem skończenia kampanji w jednej, conajwyżej paru bitwach, rozpoczyna wyprawę na Rosję, lecz zawiedziony przez ciągły odwrót niepochwytnego wroga w swych nadziejach tracił, widząc, iż genjalne jego pomysły operacyjne stają się ciosami w próżnię, pewność samego siebie, ufność w swą gwiazdę, aż gdy wreszcie nieprzyjaciel przyjął bitwę pod Borodinem, nie zdobył się na wysyłanie do boju

ostatnich rezerw, mogących uczynić z przegranej przeciwnika zupełną klęskę. Dopiero po powrocie z Rosji, w kraju dobrze mu znanym, zabłysnęła raz jeszcze gwiazda, lecz wtedy już zapóźno.

Przeciwnicy Napoleona — to, z wyjątkiem Gneisenaua i Blüchera, sami wyznawcy „Ermattungsstrategie". Arcyksiąże Karol, nie wyzyskujący sukcesu pod Aspern, Schwarzenberg ze swym planem obsadzenia w roku 1814 granicznych departamentów francuskich i „zmordowania" Napoleona w ten sposób, wreszcie Wellington, chroniący się przez pół roku przed Masseną w oszańcowanych linjach pod Torres Vedras, wszyscy oni byli poprostu bezradni wobec Bonapartego, narzucającego im zawsze własną inicjatywę, która obalała wszystkie ich obliczenia. Nawet kiedy mieli znaczną liczebną przewagę, jak w 1813 r., jeszcze zwlóczyli, i gdyby nie ruchy Gneisenaua na Śląsku, byłby z pewnością powiódł się plan cesarza, aby znieść północną armję zdrajcy Bernadotte'a, zająć Berlin i stamtąd pomaszerować nad Wisłę, oswabadzając Modlin i Gdańsk, odcinając Rosjan od ich podstawy operacyjnej i zdobywając sobie nowe źródło pomocy, Księstwo Warszawskie. Także i w roku 1814 był Gneisenau, jako szef sztabu Blüchera, jedynym wśród wodzów koalicyjnych, który pragnął za wszelką cenę koncentracyjnej ofensywy na Paryż, a rozprzężenie armji francuskiej po bitwie pod Waterloo jest wynikiem jego bezwzględnego pościgu.

Sztuka wojenna Napoleona I służyła za przykład przez cały wiek XIX i służy jeszcze i dzisiaj. Na praktyce Bonapartego oparł swe poglądy klasyk nowożytnej teorji wojskowej, Clausewitz, a Moltke pod względem śmiałości planów i szybkiego ich wykonania

działa w myśl zasad cesarza Francuzów. Z biegiem czasu wytworzyła się formuła bitwy, prowadzącej do zniszczenia wroga, a formuła ta — to powtórzenie bitwy pod Kannami, mianowicie defensywa w centrum, ofensywa na skrzydłach; skutek opasanie nieprzyjaciela i zdziesiątkowanie go koncentrycznym ogniem artylerji. Sedan i Działdowo-Szczytno w sierpniu 1914 są zupełnem, walki nad jeziorami mazurskiemi w lutym 1915 częściowem urzeczywistnieniem tej formuły. Tu jednak znajdujemy się już u szczytu strategji zniszczenia, panującej prawie niepodzielnie przez całe zeszłe stulecie. Wojna teraźniejsza, będąca przez pierwsze swe tygodnie jak najpotężniejszą wyrazicielką tego sposobu prowadzenia wojny, najbardziej charakterowi jej, jako aktowi gwałtu, odpowiedniego, przynosi potem stężenie operacji w tak zwanej walce pozycyjnej. Coprawda strategja Hindenburga usiłuje sprowadzać jeszcze decyzje w bitwach w stylu XIX wieku, ale i takie wygrane nawet bitwy nie zdolne są dziś już same rozstrzygnąć całej wojny.

I tak poczynają sprawdzać się słowa, wypowiedziane na rok przed dzisiejszą zawieruchą: „Niema mowy o tem, aby panująca obecnie strategja zniszczenia na wieczne czasy dzierżyła swe stanowisko. Przeciwnie, jak od tysięcy lat, tak i w przyszłości dwie te metody wojowania (strategja wyczerpania i zniszczenia) wzajemnie zastępować się będą, często idąc równocześnie obok siebie, często przechodząc jedna w drugą". (E. Daniels *Geschichte des Kriegswesens* VI). — I jak stosownie do ogólnych warunków jedna i druga odmiana strategji ma rację bytu, tak i każdy ustrój wojskowy jest na miejscu, jeżeli odpowiada wymaganiom czasu.

Boć „wojna nie należy do dziedziny nauki lub sztuki, ale do dziedziny życia społecznego". (Clausewitz *Vom Kriege*). Teorja zaś wojskowa, nie roszcząc sobie bynajmniej pretensji do przepisywania dowódcy na wojnie wszystkich jego działań, chce tylko określić podstawowe, niezmienne zasady wojowania, gdyż „sztuka wojenna jest sztuką, posiadającą fundamentalne zasady, których naruszać nigdy nie pozwala" (Napoleon).

Rok wojny (1916).

Na francuskim i rosyjskim placu boju.

Po wybuchu wojny obecnej mniemano powszechnie, że operacje wojsk niemieckich w większym stylu zwrócą się najpierw przeciw Francji, podczas kiedy na rosyjskim terenie wojny ograniczą się do defensywy. Mniemanie to ziściło się. W pierwszych już bowiem dniach rzuciło dowództwo niemieckie niezmobilizowane jeszcze oddziały swych wojsk na Liège, które za pomocą 42 centymetrowych haubic zdobyto dnia 7 sierpnia 1914 roku. Ten szybki atak zaskoczył armję belgijską, jak również francuski sztab generalny. Zanim bowiem zdołali Francuzi posłać broniącym się heroicznie Belgijczykom posiłki, zalała armja niemiecka wschodnią Belgję. Tymczasem podjęły wojska francuskie ofensywę przeciw Alzacji. Nastąpiły walki pod Milhuzą, Saarburgiem, i Kolmarem. Wynikiem ich było wtargnięcie Francuzów do Alzacji, a tem samem opanowanie przez nich części wąwozów w Wogezach. W ogólności jednak pierwsze te działania zaczepne nie przyniosły armji francuskiej spodziewanych korzyści wskutek widocznego braku energji w kierownictwie, co się jednak usprawiedliwia poniekąd sukcesami niemieckiemi w Belgji, paraliżującemi ruchy wojsk fran-

cuskich na południu. I w przyszłości będzie miała fachowa krytyka do rozstrzygnięcia, czy nie byłoby dla armji francuskiej korzystniej zachować się w Wogezach defensywnie, mając tak dobre oparcie na linji Mozeli, jak i na całym górzystym terenie, co najwyżej prowadzić tylko tak zwaną markowaną ofensywę, a za to zgromadzić od początku główne siły na granicy belgijskiej, któreby mogły uratować Liège i Namur i tak powstrzymać tu napór przeciwnika.

Niemiecki sztab generalny zebrał tymczasem między Metzem a Wogezami znaczną armję, nad którą objął dowództwo bawarski następca tronu. Na tę armję skoncentrowali Francuzi swe operacje zaczepne. Zapewne zamierzał generalissimus Joffre po przełamaniu frontu niemieckiego rozpocząć pochód na Sarburg i Trewir. Tym sposobem byłyby komunikacje wojsk niemieckich w Belgji z krajem ojczystym poważnie zagrożone, jeżeli nie uniemożliwione. Ale Niemcy oparli się na swych silnych pozycjach atakom przeciwników i, przechodząc ze swej strony do zaczepki, odnieśli po zaciętych walkach dnia 20 sierpnia zwycięstwo. Zwycięstwo to położyło tamę ofensywie francuskiej. Wojska bawarskiego następcy tronu oraz generała Heeringena dotarły w krótkim czasie do linji stałych fortyfikacyj i zdobyły nawet jedną z nich, fort Manonvillier. Lecz tu zatrzymał się zwycięski dotąd pochód Niemców i obiedwie armje nie postąpiły już ani kroku naprzód.

Głównym tego powodem był ów łańcuch fortów, który ma oparcie na wielkich twierdzach: Belfort, Epinal, Toul i Verdun, a który wybudowali Francuzi po roku 1870. Widzimy więc, że złamanie neutralności belgijskiej było dla Niemiec strategiczną koniecznością, jeżeli chciały

przez szybkie zniszczenie siły militarnej Francji rozstrzygnąć wojnę na swą korzyść. Temu też marszowi przez Belgję zawdzięcza armja niemiecka w pierwszej linji swe sukcesy. Przypatrzmy mu się więc bliżej.

Wojska niemieckie wkroczyły do Belgji czterema grupami. Po wzięciu Liège ruszyła jedna część pierwszej grupy na zajęcie stolicy, północnych i zachodnich części państwa króla Alberta, a druga armja generała Klucka zmierzała ku Francji, maszerując mniej więcej drogą na Charleroi — Mons; na południo-zachód od tego miasta weszła na ziemię francuską, robiąc pół obrotu na wschód. Druga armja, generała Bülowa, szła na Huy— Namur, który zdobyto dnia 24 sierpnia, i wstąpiła na terytorjum Francji, również zwracając się ku wschodowi. Trzecia armia, generała Hausena, przekroczyła Mozę pod Dinant i skierowała się po zdobyciu twierdzy Givet na południe. Wkroczywszy do Belgji z Luksemburga, maszerowała czwarta grupa, książę Albrecht wirtemberski, przez Neufchâteau — Sedan, zwracając się także ku południowi po zwyciężeniu Francuzów nad rzeką Semois. Piąta armja pod dowództwem niemieckiego następcy tronu podążała przez Luksemburg na Longwy, które zabrała 26 sierpnia, i Montmédy, zajęte przez nią 31 t. m. Stamtąd skręciła na południe po przekroczeniu Mozy pod Dun. Tak zajęły armje niemieckie większą część Belgji i weszły w granice Francji.

Podczas tego całego pochodu nie odniosły wojska francuskie mimo częstych kontrataków żadnego sukcesu, wyjąwszy chwilowe wyparcie części czwartej armji niemieckiej za Mozę, którą jednak zaraz znowu przekroczono. Dowództwo francuskie było bowiem na tak szybką akcję przeciwnika nie przygotowane. Z tego też

powodu nakazał jenerał Joffre ogólny odwrót, wykonany bardzo zręcznie, zamierzając stawić Niemcom opór dopiero za Marną, gdzie nowo ugrupowane siły francuskie miały wyborne zakrycie skrzydeł w Paryżu i Verdunie. Wojska niemieckie parły tymczasem bez wytchnienia naprzód. Więc armja generała Klucka zajmuje po pobiciu Anglików pod St. Quentin Compiègne, a w dniu 2 września pojawia się kawalerja tejże armji już pod Chantilly. Armja generała Bülowa bierze 2 września La Fère i Laon, w parę dni później Soissons. Generał Hausen wkracza 4 września do Reims, a książę Albrecht wirtemberski do Chalons-sur-Marne. Armja zaś niemieckiego następcy tronu dociera do Révigny. Równocześnie wtargnęły części armji generała Klucka do Francji północno-zachodniej, zajmując 28 sierpnia Lille, a 2 września Amiens. Teraz nadszedł, zdaniem generalicji francuskiej, czas do kontrofensywy. Dnia 8 września zaatakowały armje francuskie nieprzyjaciela, który dotarł już do Meaux, Château-Thierry i przekroczył Marnę. Przednie jego straże doszły już do Montmirail, a drobne oddziały kawalerji uwijały się na wysokości Troyes. W gwałtownych walkach przeszły wojska francuskie rzekę. Ale na jej prawym brzegu toczyła się bitwa długo bez widocznego wyniku, aż dopiero atak armji generała Gallieni'ego i Maunoury'ego oraz Frencha na prawe skrzydło Niemców przechylił szalę na stronę sprzymierzonych. Wojska niemieckie cofnęły się za rzekę Aisne. Tak się rozwinęły wypadki do połowy września 1914 roku na zachodnim teatrze wojny. Zwróćmy się teraz ku wschodowi.

Od początku wojny przedsiębrali Rosjanie swą kawalerją ataki na pograniczne punkty węzłowe kolei że-

laznej celem utrudnienia mobilizacji armji niemieckiej i austrjackiej. Sprzymierzeni natomiast zajęli Królestwo do linji Kielce — Piotrków — Włocławek — Mława i zachowywali się zresztą obronnie. W drugiej połowie sierpnia rozpoczęły wojska rosyjskie operacje zaczepne przeciw Prusom Wschodnim i Galicji. Ofensywa ta była dla Rosji nieledwie że koniecznością, jeżeli chciano utrzymać linję Wisły, jako podstawę operacyjną. Dopiero bowiem przez zajęcie Galicji przynajmniej do linji Sanu, a Prus Wschodnich przynajmniej do rzeki Alle zapewniliby sobie Rosjanie zupełnie swą podstawę operacyjną oraz położenie swych skrzydeł. Tak więc uderzyła armja generała Rennenkampfa na Prusy od wschodu i północy, a generał Żyliński rozpoczął ruch oskrzydlający z nad Narwi. Ten ruch, jak również i przewaga liczebna przeciwnika zmusiły Niemców do odwrotu, tak, że wojska rosyjskie zajęły Tylżę, Wystruć, Olsztynek i przekroczyły linję jezior mazurskich. Wtedy zaatakował generał Hindenburg armję Żylińskiego pod Olsztynkiem — Działdowem, otaczając ją marszem flankowym na Działdowo — Nidbork. Dnia 29 sierpnia poniosła armja narwiańska zupełną klęskę. Po tem zwycięstwie zwrócił się Hindenburg przeciw Rennenkampfowi, który posunął się już za Welawę (40 kilometrów od Królewca), pobił 10 września jego lewe skrzydło, odparł 11 tegoż miesiąca korpus, spieszący temuż skrzydłu na pomoc, i zadał wreszcie 12 września klęskę całej armji. W pościgu wkroczył Hindenburg na terytorjum gubernji suwalskiej, którą objął w posiadanie 14 września. W końcu tegoż miesiąca stłumiona tu została kontrofensywa rosyjska i wojska niemieckie rozpoczęły bombardowanie twierdzy Ossowca nad Biebrzą. Taki przebieg

miała pierwsza inwazja do Prus Wschodnich, inny w Galicji.

Tam rozpoczęła główna armja pod generałami Plehwem od północy, a Iwanowem, Rużskim i Brusiłowem od wschodu operacje zaczepne na linji od Wisły do granic Besarabji. Austrjacki sztab generalny rzucił, chcąc ubiec armję generała Plehwego, lewe skrzydło swych wojsk pod generałami Danklem i Auffenbergiem do ataku w Lubelskie. W walkach pod Kraśnikiem, Tomaszowem, Zamościem i Komarowem odniosły wojska austrjackie sukcesy, które zaprowadziły generała Dankla pod Lublin, a generała Plehwego zmusiły dnia 30 sierpnia do odwrotu za Bug. Tymczasem jednak trzy wschodnie grupy, pod wytrawnem dowództwem generała Rużskiego, Iwanowa i Brusiłowa, posuwały się szybko naprzód. Dnia 21 sierpnia przekroczyli Rosjanie Zbrucz, 23 Seret, 25 Strypę, 27 Złotą, a 30 sierpnia Gniłą Lipę. Tak więc stanęły wojska rosyjskie wachlarzowato w okolicy Lwowa. Dnia 4 września zajęła armja generała Rużskiego stolicę Galicji, a wojska austrjackie cofnęły się na linję Gródek — Rawa Ruska. Z tych stanowisk rozpoczęła armja austro-węgierska 8 września kontratak w wielkim stylu, który miał naturalnie na celu odzyskanie Lwowa. Lecz ofensywa ta spełzła po początkowych sukcesach na niczem, głównie z tego powodu, że generał Rużski wbił się klinem między centrum przeciwnika, a armję Auffenberga. zagrożoną prócz tego na tyłach i lewej flance przez generała Plehwego, który zdążył już skompletować swą armję, gdy tymczasem inne siły rosyjskie ukazały się między wojskami Auffenberga a generałem Danklem. W takich warunkach stał się

ogólny odwrót Austrjaków koniecznością. Armje rosyjskie zaś rozpoczęły po krótkiej pauzie pochód w głąb Galicji. Dnia 20 września biorą Sieniawę i przekraczają San, a 23 tegoż miesiąca zajmują Jarosław i rozpoczynają obleganie Przemyśla. Część Bukowiny wraz z Czerniowcami dostaje się w ich ręce, 26 września zjawia się rosyjska straż przednia na Węgrzech i zajmuje 2 października Marmaros-Sziget. Tak miały się rzeczy w początkach października na wschodnim terenie wojny.

Tymczasem we Francji rozpoczęła się w połowie września bardzo gwałtowna walka na linji rzeki Aisne. Dowództwo francuskie, widząc, że ataki frontowe nie przynoszą spodziewanych korzyści, usiłowało tu obejść prawe skrzydło niemieckie. Aby temu przeszkodzić, wydłużali Niemcy swój front tak, że w końcu września toczą się już walki koło granicy belgijskiej: pod Lille.— Na linji bojowej od Verdun do granicy szwajcarskiej cofnęli się Niemcy po bitwie nad Marną na linję Pont à Mousson — Blamont i t. d., pozostawiając południowo-zachodni skrawek Alzacji Francuzom, którzy zostali już z niej w początkach września prawie zupełnie wyparci. Tylko nad Mozą podjęła armja bawarskiego następcy tronu łącznie z operacjami piątej armji niemieckiej w Argonach w drugiej połowie września ofensywę pod St. Mihiel i przełamała linję fortów, biorąc 25 września Camp des Romains. Lecz dowództwo francuskie rzuciło tam zaraz większe siły, które, mając silne pozycje na wzgórzach Mozy, dalsze postępy przeciwnika powstrzymały.

W Belgji posunęły się wojska niemieckie po zajęciu Brukseli (21 sierpnia) ku Antwerpji, w okolice której cofnęły się resztki armji belgijskiej. Ale, zapewne

skutkiem niepowodzenia we Francji, nie rozpoczęła armja niemiecka od bitwy nad Marną żadnego ruchu zaczepnego przeciw tej ostatniej twierdzy belgijskiej. Dopiero w końcu września uderzyli Niemcy na Malines i rozpoczęli 29 t. m. bombardowanie fortów zewnętrznych. 42 centymetrowym haubicom nie ostały się fortyfikacje, i armja gen. Beselera stanęła wnet przed wewnętrzną linją obronną, skąd zaczęła 8 października ostrzeliwać miasto. Gdy i wewnętrzna linja została sforsowana, wtedy stało się zupełnie jasnem, że nawet przy pomocy Anglików twierdzy utrzymać się nie da. Wobec tego opuściła armja belgijska Antwerpję 9 października i doszła drogą na Gandawę, Brueggę, Ostendę, gdzie część wsiadła na okręty, mające ją przewieźć do Francji, nad Izerę. Generał Beseler rozpoczął natychmiast energiczny pościg, podczas którego zajmowano kolejno Gandawę, Bruegge, a w końcu 15 października Ostendę. Tak dostała się w ręce niemieckie cała Belgja z wyjątkiem skrawka na zachód od linji Nieuport — Ypres.

Zostawiliśmy Rosjan, posuwających się ku Krakowowi. Awangarda ich dosięgła już w końcu września Biecza, gdy Niemcy skoncentrowali na linji Kraków — Kalisz znaczne siły — jak się zdaje, pod dowództwem gen. Mackensena i Morgena—celem przyjścia z pomocą swym sprzymierzeńcom, którzy nie byli dotychczas w stanie powstrzymać ofensywy rosyjskiej. Z początkiem października rozpoczęła się więc w Królestwie, Galicji i na Węgrzech ogólna ofensywa sprzymierzonych. Zaskoczyła ona rosyjski sztab generalny, który podjął w końcu września operacje przeciw gen. François, stojącemu w Suwalskiem, zmusił go do odwrotu na linję Gąbin—Grajewo, zajął 9 października Ełk i usiłował tu

jak i pod Szyrwintami obejść armję niemiecką. Wogóle rozmaite dane wskazują na to, że wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przygotowywał wtedy nową inwazję do Prus Wschodnich, przerzucając armję gen. Rużskiego do guberni płockiej i przenosząc swą główną kwaterę do Grodna. Tak więc miały armje sprzymierzone w Królestwie przed sobą stosunkowo słabe siły rosyjskie, a mianowicie dwa korpusy kawalerji, jeden nad Bzurą, a drugi pod Radomiem, pod Grodziskiem — Grójcem oddziały gen. Krausego, a dopiero na prawym brzegu Wisły trzy korpusy syberyjskie gen. Scheidemanna. W szybkim więc pochodzie zajmują Niemcy 8 października Łódź, 10 Grójec i stają 11 t. m. pod Pruszkowem. Dzień przedtem rzucił gen. Scheidemann, za późno uwiadomiony o zbliżaniu się nieprzyjaciela, wszystkie swe wojska przez Wisłę na linję Błonie—Raszyn — okolica północna Karczewa, i one to wytrzymywały same przez dwa dni szalony napór Niemców. Lecz od 12 począwszy, przybywały Rosjanom znaczne posiłki, tak, że 18 października mógł wielki książę Mikołaj rozpocząć wykonanie następującego planu. Gen. Rużski miał od zachodu, a gen. Żyliński od wschodu otoczyć Hindenburga, podczas gdy Austrjaków, którzy doszli byli wspólnie z sprzymierzeńcami nad Wisłę na linji ujście Pilicy—Dęblin, wiązała armja gen. Iwanowa. Wobec tego rozpoczął się 19 października ogólny odwrót sprzymierzonych, wykonany nadzwyczaj zręcznie. Również i w Galicji, gdzie armje austro-węgierskie dotarły w początkach października aż za San, oswobodziły Przemyśl i posunęły się do linji Sambor—Drohobycz—Stryj—Czerniowce, stał się w takich warunkach odwrót koniecznym, tak, że w początkach listopada rozciągnął się front

sprzymierzonych mniej więcej na linji: miasto Seret — Körösmezö—Homonna—Giralt—Bartfeld —Nowy Sącz — Bochnia—Niepołomice—Olkusz—Częstochowa—Wieluń —Kalisz—Konin—Nieszawa — Działdowo — Jańsborg — Gołdapia — Darkiemy. Spójrzmy teraz ku zachodowi, gdyż w październiku odbywały się tam nie mniej interesujące operacje, aniżeli na wschodzie.

Dla obu stron była obrona punktu skrajnego Belgji nieodzowną. Przez jego opanowanie mogłyby Niemcy zatamować ruch na Kanale, a wysyłka wojsk angielskich do Francji byłaby niezmiernie utrudnioną. Tak więc rzucili sprzymierzeni nad Izerę znaczne siły, w tem resztki wojsk belgijskich, a armja gen. Beselera rozpoczęła w połowie października energiczną ofensywę. Już 13-go t. m. zajęli Niemcy Killem, ważny punkt oparcia na lewem swem skrzydle, 23-go października stają wojska niemieckie pod Dixmuiden. Wobec tego zalali sprzymierzeni teren w okolicy Nieuportu, czem uniemożliwili dalsze posuwanie się gen. Beselera wzdłuż wybrzeża. Dnia 1 listopada biorą Niemcy Messines, 10 t. m. Dixmuiden, a w dzień później St. Eloi, tuż pod Ypres. Ale tu, wyjąwszy zajęcie Bixschoote (30 listopada), zytrzymał się pochód niemiecki i przez całą zimę toczyły się walki ze zmiennem szczęściem na linji Nieuport — Dixmuiden — Bixschoote — Poelcapelle — Passchendaele — Becelaere — Houthem — północna okolica Messines — okolica Neuve Eglise. Ten zastój tłumaczy się wysyłką wojsk na wschód, gdyż nie możemy zapominać, że podówczas stali Rosjanie pod Krakowem i nad granicą Śląska, Poznańskiego i Prus Zachodnich. Od tego też czasu nastaje na całym froncie we Francji walka pozycyjna, która trwała już

wtedy nad rzeką Aisne, i operacje te nie miały od połowy listopada do połowy grudnia żadnego wpływu na ogólne położenie na zachodzie. Inaczej na wschodzie.

Ugrupowanie armij rosyjskich, posuwających się tylko powoli naprzód, a to z powodu zniszczenia przez Niemców podczas odwrotu wszystkich dróg i mostów czyli utworzenia t. zw. „vacuum", było w początkach listopada następujące: I armja pod gen. Rennenkampfem stała na prawym brzegu Wisły, na południowej granicy Prus Wschodnich; II armja zajęła pozycje na linji Warty między Kołem a Grzegorzowem; w okolicy Noworadomska operowała V armja, dalej na południe prawdopodobnie III i IV armje (Rużski i Iwanow), w Galicji Dymitrjew, w Karpatach Brusiłow i wielki książę Michał: na skrajnem prawem skrzydle czyli w Prusach Wschodnich dowodził X armją gen. Sievers. Nadzwyczaj wolny pochód Rosjan umożliwił Hindenburgowi skoncentrowanie pod gen. Mackensenem i Morgenem znacznych sił w okolicy Torunia, podczas gdy w centrum pozostawiono tylko względnie słabe oddziały wojsk. Pomiędzy I a II armją rosyjską była bowiem szeroka luka, zasłonięta tylko przez lotne kolumny i jeden korpus linjowy pod Włocławkiem. Wojska więc zgromadzone pod Toruniem miały wsunąć się między I a II armję, i tę ostatnią zaatakować od tyłu. Wykonanie całego tego przedsięwzięcia było mistrzowskie, i już 13 listopada zaatakowała grupa toruńska pod Włocławkiem korpus rosyjski, który poniósł klęskę i cofnął się przez Gombin na Płock. Dnia 15 listopada uderzył Mackensen na skrajne prawe skrzydło II armji pod Kutnem, zwijając nieprzyjacielską linję bojową. Równocześnie rozpoczyna inna armja niemiecka walkami pod Lipnem

i Działdowem ofensywę na prawym brzegu Wisły; tem samem zapewnia sobie Hindenburg swobodę ruchów na lewym jej brzegu. Tym sposobem przybrała linja bojowa rosyjska pod Łodzią kształt prostego kąta. Na tych stanowiskach stawiały armje w. ks. Mikołaja Mikołajewicza opór od 17 listopada. Ale już w dzień później zostało prawe skrzydło wyparte w pobliże szosy Łódź—Brzeziny, 21 wieczorem stały dwa korpusy niemieckie i dwie dywizje kawalerji na linji Brzeziny — Tuszyn, a więc na tyłach przeciwnika. Centrum rosyjskie pod Łodzią było tedy już z trzech stron otoczone, plan Hindenburga prawie że urzeczywistniony. Wtem nastąpiła zupełna zmiana położenia. Otóż w ostatniej chwili powiodło się Rosjanom sprowadzić z Warszawy nowe posiłki, które ze swej strony zaatakowały lewe skrzydło niemieckie od tyłu. Równocześnie zagroziły mu części V armji od południa, a gen. Rennenkampf zdążał z I armją po przejściu Wisły pod Płockiem od północy celem zupełnego otoczenia owych sił, znajdujących się wobec tego w bardzo krytycznem położeniu. Lecz w kilkudniowych ciężkich walkach przebiły się wojska niemieckie przez Brzeziny na pomoc. Generał Rennenkampf spóźnił się bowiem o całe dwa dni, tak, że tylko awangarda I armji brała w walkach tych udział. W każdym jednak razie uchroniły owe operacje centrum rosyjskie od katastrofy, i niemieckie lewe skrzydło cofnęło się na linję Łowicz — Główno—Stryków — Aleksandrów—Lutomiersk—Pabianice. Na tej linji rozpoczął się szereg bardzo krwawych i zaciętych walk, zakończonych dnia 6 grudnia zajęciem Łodzi, po której utracie cofnęły się wojska rosyjskie nad Bzurę i Rawkę. Równocześnie z tą główną ofensywą posuwały się oddziały niemieckie na

prawym brzegu Wisły i dotarły w początkach grudnia do linji Wyszogród — Płońsk — Ciechanów — Przasnysz.

Gdy się to działo w północnej i środkowej Kongresówce, prowadzili Rosjanie w Galicji, Karpatach i na Bukowinie ofensywę dalej. I tak zbliżyła się z początkiem grudnia armja gen. Dymitrjewa pod Kraków i rozpoczęła obleganie i ostrzeliwanie tej twierdzy. Wtedy podjęli Austrjacy kontrofensywę, przerzuciwszy podobnie jak Hindenburg wojska z północnego frontu Krakowa na południe, w okolice Limanowej i Nowego Sącza, i zmusili Rosjan zwycięstwem pod Limanową do odwrotu za Wisłokę. Lecz w Karpatach i na Bukowinie parły armje rosyjskie dalej naprzód i zajęły do połowy grudnia przełęcze i Bukowinę, aż do Suczawy. Następnie zaś odrzuciły Austrjaków w kontrofensywie za Dunajec, gdzie obie strony ufortyfikowały się nadzwyczaj silnie. Tymczasem podjęły wojska państw centralnych w początkach grudnia kroki zaczepne w południowem Królestwie, gdzie Rosjanie cofnęli się wskutek bitwy pod Kutnem na linję Noworadomsk — Miechów, i wyparły Rosjan przez bitwę pod Augustynowem (1—15 grudnia) za Pilicę. W początkach stycznia 1915 roku, gdy Rosjanie mieli już w ręku całą Bukowinę, ciągnął się więc front państw centralnych mniej więcej na linji: Gąbin — Darkiemy — Lec — Jańsborg — Mława — Radzanów — Raciaż Wyszogród — Sochaczew — Borzymów — Rawa — Inowłodz — Chęciny — linja Nidy — linja Dunajca — Ciężkowice — Grybów — przełęcze karpackie — granica węgiersko-bukowińska.

Po walkach nad Izerą znajdował się front bojowy we Francji na linji: Nieuport — Dixmuiden — Ypres —

Armentières — La Bassée — Arras — Albert — Roye — Noyon — Vailly — Reims — Suippes — Varennes — Etain — St. Mihiel — Apremont — Flirey — Pont á Mousson — Blamont — Maasmünster — Thann — Pfirt — granica szwajcarska. Po powstrzymaniu ofensywy niemieckiej we Flandrji przyszła kolej na kroki zaczepne ze strony francuskiej. Od tego też czasu widzimy, że Niemcy zachowują się na zachodzie defensywnie, podczas gdy Francuzi usiłują raz po raz przełamać front nieprzyjacielski. Tylko, gdy chodzi bądź o ulżenie swym wojskom na jakiej pozycji, bądź o zdobycie utraconego terenu, bądź o zmylenie przeciwnika, bądź wreszcie o przedsięwzięcie okolicznościowe, podejmuje armja niemiecka kroki zaczepne. Generał Joffre zaś sonduje niejako pozycje przeciwnika i, jak się już rzekło, próbuje od czasu do czasu kosztem znacznych strat w ludziach i amunicji przełamać front niemiecki. I tak rozpoczęli Francuzi w drugiej połowie grudnia ożywioną działalność zaczepną głównie na linji St. Mihiel — Pont á Mousson, która im jednak żadnych korzyści terenowych nie przyniosła. Wyjątek stanowi wieś St. Georges, na wschód od Nieuport, zdobyta 29 grudnia. Wogóle nie tyle zmierzała ta ruchliwość sprzymierzonych do przełamania frontu niemieckiego, ile do odciągnięcia sił przeciwnika z nad Bzury i Rawki. W dalszym ciągu swych operacyj rozpoczęli Francuzi ofensywę w Alzacji, gdzie zdobyli Thann i posunęli się pod Sennheim, o który to punkt toczyły się przez styczeń zacięte walki. Również i pod Soissons prowadziły wojska francuskie działania zaczepne. Niemcy rozpoczęli 12 stycznia

kontrofensywę i zmusiły przeciwnika po kilkudniowych zaciętych walkach do opuszczenia prawego brzegu rzeki Aisne pod Crouy. Cd tego czasu panowała na zachodzie walka pozycyjna aż do połowy lutego.

W Królestwie parły wojska niemieckie w styczniu nad Bzurą, gdzie stanęła armja rosyjska po ogólnym odwrocie z pod Łodzi. W walce pozycyjnej przeszli Niemcy Rawkę, zajęli Rawę i Sochaczew, wyparli Rosjan z Borzymowa, Bolimowa i za Suchę. Przez cały styczeń trwały również walki w Karpatach, gdzie Austrjacy wraz z armją niemiecką gen. Linsingena, odpierając szalone ataki rosyjskie, prowadzone z niesłychanemi ofiarami w ludziach i materjale wojennym, zdobyli przełęcze. W końcu zaś tego miesiąca podjęły armje austro-węgierskie ogólną ofensywę we wschodnich Karpatach i na Bukowinie, zajmując kolejno Kirlibabę, Jakobeny, Mołdawę, Briazę, linje Suczawy i Seretu, Czerniowce, Kołomyję i Nadwórnę. W strategicznym związku z temi wypadkami postanowił Hindenburg zniszczyć prawe skrzydło rosyjskie w Prusach Wschodnich. W tym celu skoncentrował w końcu stycznia przeważające siły, na co pozwalała rozległa sieć kolejowa, oddająca w tej wojnie tak często Niemcom decydujące usługi, i zaatakował w początkach lutego armję gen. Sieversa. Marszami flankowemi okrążył znaczne siły nieprzyjacielskie, które musiały złożyć broń, resztę zaś zmusił do pospiesznego odwrotu i zajął w pościgu większą część gubernji suwalskiej. Zwycięstwo to, jak również wszystkie inne zawdzięczają Niemcy w znacznej mierze t. zw. wewnętrznej linji, która 1) umożliwia szybkie przerzucanie wojsk z zachodu na wschód i odwrotnie, 2) nadaje każdemu sukcesowi strategicznemu

wpływ na ogólne położenie wojenne na obu frontach, co u mocarstw koalicyjnych właśnie z powodu braku owej wewnętrznej linji zdarza się nader rzadko. Równocześnie rozpoczęła armja niemiecka kroki zaczepne na prawym brzegu Wisły, biorąc 11 lutego Sierpiec, a 15 Płock i Bielsk, oraz wyparła Rosjan w kilkodniowych walkach, podczas których wzięto Przasnysz, na linję Narwi. Ale w bardzo krótkim czasie podjęły wojska rosyjskie z nad Narwi, Bobru i Niemna kontrofensywę, zdobyły Przasnysz z powrotem, dotarły nawet do linji: Myszyniec — Kolno — Augustów — Suwałki, lecz je niebawem stąd wyparto, tak, że front bojowy ciągnął się w początkach marca mniej więcej przez Szaki, Marjampol, Kalwarję, Sejny, Ossowiec, bombardowany przez Niemców gwałtownie, okolice na północ od Łomży, Ostrołęki i Przasnysza, na półn.-zachód od Ciechanowa, na wschód od Płocka i t. d., wreszcie przez okolice Stanisławowa i nad linją Dniestr przez Bojan do granicy. Od tego czasu panował na całym froncie z wyjątkiem Karpat względny spokój, przerwany tylko 17 marca wyprawą rosyjską do Kłajpedy, gdy 22 t. m. nastąpiła kapitulacja Przemyśla, oblężonego od 11 listopada 1914 r. Po rozpaczliwej, bezskutecznej wycieczce z 19 marca poddała się załoga głównie z powodu braku żywności. Kapitulacja ta miała oczywiście bardzo ważne znaczenie, gdyż zwolniła znaczne siły rosyjskie. Wojska te rzucił w. ks. Mikołaj Mikołajewicz w Karpaty, gdzie wyginął już prawie cały kwiat armji w bezskutecznych atakach, przez co popełnił błąd, który miał wpłynąć na zmianę całego położenia strategicznego.

Z początkiem kwietnia rozpoczęli Francuzi ofensywę między Mozelą i Mozą. Walki te miały charakter

bardzo zaciekły, zwłaszcza pod Combrée, Ailly, Flirey, ale ostatecznego celu nie osiągnęły. Operacyj tych jeszcze nie ukończono, gdy Niemcy podjęli ruchy zaczepne pod Ypres (22 kwietnia). Wyparto tam sprzymierzonych z ich pozycji, i wojska niemieckie przeszły kanał Yzery pod Steenstraate i Het Sas. Nastąpiły gwałtowne kontraataki Anglików i Francuzów celem zdobycia utraconego terenu, ale nie odniosły one żadnego skutku. Dnia 2 maja rozpoczął się atak Niemców na linji Het Sas — Zonnebeke i dotarł za St. Julien. Wobec tego cofnęli się sprzymierzeni na linję Fortun — Fresenberg — Eksternest -- Zillebeke, gdzie zatrzymał się również pochód niemiecki. Walki te stały niewątpliwie w związku z działaniami na wschodzie.

Tutaj dążyli Rosjanie po wzięciu Przemyśla do przełamania linji bojowej sprzymierzonych w Karpatach. Ofensywa ta zaprowadziła armję gen. Ruzskiego pod Bartfeld, wojska rosyjskie sforsowały nawet przejście przez Karpaty na linji Regetów — Wołosate, lecz klucz położenia, wąwóz Użok, miała w swem posiadaniu armja gen. Linsingena, i kolosalnych wysiłków celem zdobycia tego punktu nie uwieńczył skutek pomyślny. Wobec tego nie mogli się Rosjanie posuwać nadal w Karpatach zachodnich. Gdyby armja rosyjska przeszła była Karpaty na całej linji i wtargnęła do Węgier na szerokim froncie, znaleźliby się sprzymierzeni w bardzo niekorzystnem położeniu. Ale każdy sukces częściowy wydłużał tylko linję bojową, przez co narażał wojska rosyjskie na niebezpieczeństwo oskrzydlenia lub nawet odcięcia, gdyby powiodło się sprzymierzonym przełamać front przeciwnika nad Dunajcem. Naturalnie było w takich warunkach sforsowanie linji Dunajca za-

miarem naczelnego dowództwa niemiecko-austrjackiego. Głównie w celu zamaskowania tego przedsięwzięcia podjęła armja ks. Albrechta opisaną już wyżej ofensywę pod Ypres, a Hindenburg kroki zaczepne przeciw Kurlandji, które zupełnie Rosjan zaskoczyły, tak, że musieli tam ściągnąć posiłki z innych części frontu. Tymczasem jednak dotarły kolumny gen. Lauensteina pod Mitawę. Podczas tych operacyj przerzucali Niemcy zasiłki z Francji i rozpoczęli w końcu kwietnia gwałtowne ostrzeliwanie pozycyj rosyjskich nad Dunajcem. Chociaż front operującej tu armji Dymitrjewa utwierdzony był bardzo silnie, to jednak fortyfikacje te nie oparły się działaniu niezwykle licznej ciężkiej artylerji austro-niemieckiej, i dnia 2 maja przełamane zostały stanowiska rosyjskie. Zwycięstwo to zmusiło III armję Dymitrjewa, jak również i VIII armję gen. Brusiłowa w Karpatach do zupełnego odwrotu. W nadzwyczaj szybkim i energicznym pościgu biorą sprzymierzeni 6 maja Tarnów i Duklę, 4 Krosno, 9 wypierają przeciwnika całkowicie z Węgier; 10 maja cofają się wojska rosyjskie z nad Nidy, a w dzień później przechodzą sprzymierzeni dolną Wisłokę i zajmują wśród zaciętych walk Rzeszów, Sanok, Lisko i t. d., 13 wreszcie mają stanąć armje niemiecko austrjackie nad Sanem i pod Przemyślem. W dalszym ciągu operacji przekroczyła armja Mackensena San, wzięto Sieniawę, Jarosław, rozpoczęto bombardowanie Przemyśla. Niebawem przeszli Rosjanie do lokalnej kontrofensywy pod Sieniawą, lecz tymczasem stanęli Austrjacy pod Mościskami, na wschód od Przemyśla. Tak więc upadek tej twierdzy był prawie nieunikniony i nastąpił też 3 czerwca. Równocześnie doszła armja gen. Linsingena w ciężkich walkach za miasto Stryj.

Od 9 maja robili Rosjanie nad Dniestrem, przed frontem armji gen. Pflanzer-Baltina, próby ulżenia swym wojskom w Galicji środkowej przez gwałtowne ataki, które dotarły aż do Prutu, ale tu napotkały na poważny opór. W Kurlandji cofnęli się Niemcy pod naporem ataków rosyjskich z pod Mitawy na linję rzek Windawy, Wenty i Dubissy. Jednakże ofensywa Hindenburga osiągnęła swój główny cel: dopomogła do zwycięstwa nad Dunajcem. Chociaż w Królestwie nie było w maju walk poważniejszych, to jednak zobaczymy, jak znaczny wpływ wywrą operacje w Galicji na położenie w centrum, na los Warszawy. Walki w Prusach Wschodnich i na Bukowinie w lutym, a w Galicji w maju miały bowiem jedną przewodnią myśl: odebrania Rosjanom linji Wisły. Przez to byłaby jakakolwiek ofensywa ze strony Rosji, zagrażająca poważniej terytorjum niemieckiemu, jeżeli nie niemożliwą, to jednak wielce utrudnioną, i Niemcy mogliby przerzucać swobodnie swe siły ze wschodu na zachód. A gdy i drugi pochód na Warszawę, w styczniu, również nie osiągnął swego celu, postanowiło niewątpliwie dowództwo niemieckie zmusić centrum przeciwnika do opuszczenia linji Wisły przez flankowanie jej.

W celu przyjścia z pomocą swym sprzymierzeńcom w Galicji rozpoczął gen. Joffre dnia 8 maja ofensywę na linji Arras — La Bassée, która miała najwięcej powodzenia ze wszystkich ataków francuskich od czasu walk nad Marną. I tak wzięto po silnem przygotowaniu artyleryjskiem wsie Carency, Ablain i Neuville. Równocześnie mieli Anglicy sukcesy lokalne pod La Bassée. Dalsze ataki francuskie nie miały jednak znaczniejszego powodzenia.

Z początkiem lipca podjęła armja niemiecka ofensywę między Mozelą a Mozą oraz w Argonach, trwającą do połowy tegoż miesiąca ze znacznym sukcesem terenowym Niedługo potem rozpoczęły wojska francuskie dalsze ataki w Wogezach, które miały również lokalne powodzenie. Trwały one do początku sierpnia. Wszystkie te operacje nie miały jednak żadnego lub tylko nieznaczny wpływ na ogólne położenie. Tak więc upłynął na zachodzie koniec pierwszego roku wojny we względnym spokoju, podczas którego przygotowywał gen. Joffre nową, piątą ogólną ofensywę. Inaczej na wschodzie.

Po zdobyciu Przemyśla zatrzymała się grupa Makensena nad Sanem, gdzie Rosjanie mimo braku amunicji stawiali energiczny opór, armje zaś generałów Böhm-Ermolli'ego i Linsingena prowadziły dalej ofensywę nad Dniestrem, wypierając przeciwnika pod Żurawnem za rzekę. Również armja gen. Pflanzer-Baltina postąpiła naprzód i wydarła Rosjanom zdobycze z maja. Teraz podjęła grupa Mackensena ofensywę na nowo, wzięła kolejno Sieniawę, zdobytą przez Rosjan podczas ich kontrataków, Mościska, Lubaczów i stanęła na linji Gródek — Rawa Ruska. Tymczasem dotarł gen. Böhm-Ermolli do linji Gródek — Wereszczyca. W nadzwyczaj gwałtownych walkach przełamano tu pozycje rosyjskie i wzięto dnia 19 czerwca Gródek, w dzień później Rawę Ruską, a 22 t. m. Lwów. W dalszym pochodzie doszedł Mackensen nad Bug i wkroczył 29 czerwca do Zamościa. Równocześnie toczyły się zacięte walki nad Dniestrem dalej ze zmiennem szczęściem. Dopiero 28 czerwca przeszła armja gen. Linsingena rzekę na całym froncie definitywnie. Następnie

dotarł Linsingen do Złotej Lipy, gdzie Rosjanie ufortyfikowali swe pozycje nader silnie. Pośrednim skutkiem wzięcia Lwowa był odwrót wojsk rosyjskich z nad dolnego Sanu i na lewym brzegu Wisły. Więc armja arcyksięcia Józefa Ferdynanda dochodzi do linji Kraśnik — Józefów, a gen. Woyrsch do linji Zawichost — Sienno — Iłża. W początkach lipca odniosła armja arcyksięcia Józefa Ferdynanda sukces pod Kraśnikiem, a Mackensen dotarł do Hrubieszowa. Ponieważ dalsze posuwanie się tych armij stałoby się dla stanowisk rosyjskich nad Wisłą bardzo niebezpiecznem, rzucono na ten teren znaczne posiłki, które dochodzących już do Lublina Austrjaków odrzuciły pod Kraśnik. Teraz następuje krótka przerwa w ofensywie sprzymierzonych, chodziło bowiem o pokończenie przygotowań do nowej, zmierzającej ku Warszawie równocześnie od południa i północy. Dnia 14 lipca opuściły wojska rosyjskie silne stanowiska na linji Mława — Przasnysz — Kolno i cofnęły się pod Ciechanów — Krasnosiele. Ale już w dzień później zostały pozycje te przełamane, a Rosjanie wyparci na linję Narwi, przez którą przejście częściowo sforsowano. Skutkiem tego rozpoczęła armja rosyjska nad Wisłą odwrót pod Modlin i na linję Błonie — Nadarzyn — Góra Kalwarja (21 lipca). Dnia 23 lipca bierze gen. Gallwitz ufortyfikowane przyczółki mostowe Pułtusk i Różany i przechodzi w dzień później Narew na froncie Różany — Ostrołęka, 25 lipca toczą się już walki nad dolnym Bugiem. Tymczasem robiła i na nowo podjęta ofensywa armji gen. Woyrscha oraz Mackensena znaczne postępy, głównie gen. Woyrsch, który dotarł już 20 lipca pod Dęblin, obległ go częściowo w dzień później, wyparł Rosjan na linji ujście Pilicy — Janowiec za Wisłę

i przeszedł ją wreszcie na froncie ujście Pilicy — Kozienice. Marszałek Mackensen wziął Krasnostaw i posuwał się na froncie Hrubieszów — Rejowiec — Piaski oraz przekroczył Bug. Dnia 29 lipca dotarła grupa jego do Piasków — Biskupic, a 31 tegoż miesiąca wzięła Chełm. Tem samem stracili Rosjanie linję odwrotową Dęblin — Kowel. Armja zaś austrjacka wydarła przeciwnikowi zdobycze z pierwszej połowy lipca i zajęła 30 Lublin. W Kurlandji podjęli Niemcy również kroki zaczepne, przekroczyli Windawę, zajęli miasto o tej samej nazwie, posunęli się pod Rygę i Mitawę, dotarli wreszcie 25 lipca przez Szadów i Rozalin do Poniewieża. Nad Bugiem od Kryłowa do Kamionki oraz pod Kownem toczyły się w końcu lipca również zacięte walki, nie mające jednak chwilowo jeszcze znaczniejszego wpływu na ogólne położenie. W końcu pierwszego roku wojny rozciągał się więc front bojowy na wschodzie na linji: Talsen — Tukum — południowo-wschodnie okolice Mitawy — Poniewież — Kiejdany — okolice Kowna, Marjampola, Suwałek — Ossowiec — Łomża — Ostrołęka — wschodnie okolice Różan — linja dolnego Bugu — Nasielsk — Modlin — Błonie — Góra Kalwarja — linja Wisły — Dęblin — Puławy — północne okolice Lublina — Łęczna — Chełm — Dubienka — linja Złotej Lipy — linja Dniestru—Bojan — granica rumuńsko-rosyjska.

Tak się rozwinęły wypadki na wschodniej widowni wojny od sierpnia 1914 do końca lipca 1915 roku. Działania te podzielić można na dwa okresy. Pierwszy znamionuje prowadzona z czasowem powodzeniem ofensywa Rosji przeciw państwom centralnym, a tak zwana ofensywa defensywna ze strony tychże, osłabiająca

stopniowo napór przeciwnika, drugi zaś okres rozpoczyna się podjęciem przez sprzymierzonych generalnej ofensywy na całym froncie, która miała przełamać pierwszą i drugą rosyjską linję obronną, a zatrzymać się dopiero nad Dźwiną, Styrem i Seretem.

Drugi rok wojny (1916).

Na francuskim i rosyjskim placu boju.

I.

Z początkiem sierpnia 1915 roku zwrócona była powszechna uwaga na Królestwo, gdzie położenie Rosjan stawało się wprost rozpaczliwem. Na wojska ich, stłoczone na stosunkowe bardzo małej przestrzeni między Narwią a Wieprzem, napierały koncentrycznie od północy, zachodu i południa armje sprzymierzone, flankujące już poważnie linję Modlin-Warszawa-Dęblin, ową dawniejszą podstawę operacyjną, która obecnie stała się już tylko wysuniętą pozycją.

Tak więc ogólne położenie nakazywało po sforsowaniu przez armję gen. Gallwitza dolnej Narwi odwrót na Kowno — Grodno — Brześć Litewski, i to odwrót jak najrychlejszy, gdyż generał Below pod Poniewieżem poczynał już zagrażać tej drugiej linji obronnej, gdy tymczasem od południa stanowiły dla niej pewne niebezpieczeństwo lotne kolumny sprzymierzonych pod Włodzimierzem Wołyńskim. Lecz dopiero dnia 5 sierpnia opuściła armja rosyjska Warszawę i Dęblin, pozostawiając jednak załogę w Modlinie, który miał grać na

tyłach wojsk niemieckich podobną rolę, jak swego czasu Przemyśl na tyłach Rosjan, a został wzięty już 19-go sierpnia.

W błyskawicznym odwrocie, przeprowadzonym po mistrzowsku, znalazła się armja nadwiślańska na linji Białystok — Brześć, czyli że wydobyła się już prawie z matni, gdy dnia 18 sierpnia padło Kowno. Teraz stało się zupełnie jasnem, że sprzymierzeni zamierzali pościg za nieprzyjacielem, mający koniecznie zniszczyć jego centrum, przenieść na granice Królestwa, a jednocześnie okazało się znowu, jak doniosłe znaczenie miała wyprawa majowa Hindenburga do Kurlandji. I zobaczymy, że również w dalszym ciągu będą wojska generała Belowa zagrażały prawemu skrzydłu przeciwnika operacjami flankowemi, które osiągną punkt kulminacyjny w podjętym na wielką skalę ataku mas kawalerji niemieckiej na linje odwrotowe Rosjan pod Wilnem.

Utrata Kowna zachwiała od razu całem prawem skrzydłem rosyjskiem, a sytuacja w centrum stała się jeszcze gorszą, gdy Austrjacy zajęli 23 sierpnia Kowel, przez co przecięli połączenie kolejowe z lewem skrzydłem i poczęli flankować Brześć. Wobec tego opuścił wielki książę Mikołaj Mikołajewicz linję Bugu i Niemna, broniąc tylko chwilowo Grodna. Położenie armji, walczącej na przestrzeni Białystok — Brześć, było jednak wciąż jeszcze krytyczne, a zagrożenie północnej jej grupy stawało się tak niebezpiecznem, że w celu zabezpieczenia dalszego odwrotu były koniecznością kroki zaczepne na południu. Wtedy nastąpiła już zmiana w naczelnem dowództwie wojsk rosyjskich, podzielonych odtąd na trzy grupy pod generałami: Rużskim, Ewertem i Iwanowem, a równocześnie rozpoczęła południowa

grupa Iwanowa, wzmocniona wysyłanemi od dłuższego czasu posiłkami, nagłą kontrofensywę w Galicji i na Wołyniu.

Tam przełamali sprzymierzeni pod dowództwem generała Bothmera dnia 27 sierpnia stanowiska rosyjskie nad Złotą Lipą i na linji Gołogóry — Przemyślany, a 31 t. m. zajęła armja generała Puhallo Łuck oraz odrzuciła przeciwnika na całym froncie za Styr. Generał Böhm-Ermolli wziął 8 września Dubno, Puhallo dotarł nawet pod Deraźnem za Horyń, celem flankowania Równa, ostatniej z trójkątu twierdz wołyńskich. Lecz już 7-go września rozpoczęły się szybkie i energiczne operacje Iwanowa przeciw armji Bothmera, która zbliżyła się do Seretu, i w gwałtownych walkach zmuszono ją do odwrotu za Strypę. Po tem zabezpieczeniu swego lewego skrzydła przeniósł wódz rosyjki punkt ciężkości działań na Wołyń, wypierając nieprzyjaciela w drugiej połowie września z Dubna, Łucka aż za Styr. Jednakże w parę dni później musiał się cofnąć za Putyłówkę, ponieważ armja Linsingena, znajdująca się wówczas nad Styrem środkowym, zagroziła mu oskrzydleniem. W każdym razie osiągnęła wrześniowa ofensywa rosyjska oprócz ułatwienia odwrotu z nad Bugu jeden ważny sukces. Przez nią utrzymali Rosjanie Równo, a wraz z niem linję kolejową Równo — Łuniniec, mieli więc na przestrzeni przeszło 200 kilometrów, biegnącą równolegle z frontem, oddaloną o 50 kilometrów kolej, na której mogli wykonywać roszadę. A znaczenie tego ujawnią w całej pełni wypadki z czerwca i lipca 1916 roku.

Gdy się rozwijała ofensywa Iwanowa, a z nią polepszało położenie południowej grupy rosyjskiej, znalazło

się centrum raz jeszcze w nagłem niebezpieczeństwie katastrofy. Otóż podczas kiedy grupa Ewerta broniła się zajadle nad dopływami górnego Niemna, wykonywa armja Belowa operacje, zmierzające do oskrzydlenia Wilna i ostatecznego zniszczenia wojsk rosyjskich między Wilją a Niemnem. Głównie w celu zamaskowania tego przedsięwzięcia posunęło się północne skrzydło generała Belowa pod Rygę, Dźwińsk i Friedrichstadt, natrafiło tu jednak na zacięty opór generała Rużskiego, południowe zaś, złożone w znacznej części z kawalerji, rozpoczęło wraz z X armją Eichhorna operacje przeciw Wilnu. Już dnia 12 września dotarły kolumny niemieckie do linji kolejowej Wilno — Dźwińsk i przeszły 15 Wilję powyżej Wilna. Tem samem był los tego miasta zdecydowany, a od 17, gdy lewe skrzydło X armji doszło do Wilejki, a prawe stanęło pod Lidą, chodziło już o losy armji. I znowu szalenie szybki i zręczny odwrót w połączeniu z gwałtownymi kontratakami pod Mołodecznem i Smorgoniem uchronił wojska rosyjskie od katastrofy.

Równocześnie wkroczył generał Below na obszar jezior litewskich na południe od Dźwińska, zajmując linję: jezioro Dryświaty — Widze — Postawy — jezioro Miadzioł — Wilejka, a południowe skrzydło grupy Hindenburga oraz księcia Leopolda dotarły w pościgu za uchodzącą armją wileńską nad Małą Berezyną, za Nowogródek, Baranowicze i nad Szczarę, tak, że między Wilejką a Smorgoniem utworzył się kąt z Wilejką, jako wierzchołkiem. Kąt ten dawał Niemcom możność flankowania przeciwnika. To też niebawem rozpoczęła się na obszarze jezior, nad Styrem i kanałem Ogińskiego, kontrofensywa Rosjan przeciw osłabionym wysyłką armji

Gallwitza i Koevecsa do Serbji wojskom sprzymierzonym. Wynikiem tych ruchów zaczepnych było: 1) cofnięcie przez Niemców wysuniętego kąta pod Wilejką, 2) odwrót północnego skrzydła Linsingena (następcy Mackensena) za kanał Ogińskiego, 3) utrzymanie przez Rosjan lewego brzegu Styru aż pod Czartorysk, 4) ulżenie Dźwińskowi, znajdującemu się wówczas pod silnym naporem Hindenburga w celu owładnięcia linją Dźwiny. — Powyższe operacje, trwające przez cały październik, ustąpiły powoli miejsca walce pozycyjnej, której widownią był do końca grudnia cały front wschodni, rozciągający się od listopada na linji: Schlock—Olai—Uexküll—Friedrichstadt—Selburg—Iłłukszta—jezioro Dryświaty—Widze — Postawy — jezioro Narocz — Smorgoń — Krewo — Wiszniew — linja Serwecza — Darowo — Lipsk — jezioro Wygonowskie — kanał Ogińskiego — Pińsk — Newel — Jezierce — Kościuchnówka — Czartorysk — Beresciany — Ołyka — linja Ikwy — Poczajew — Nowy Aleksiniec — Hładki — Kozłów — linja Strypy — linja Dniestru — Toporowce — Bojan.

Tak daleko zaprowadziła sprzymierzonych wielka ofensywa. Wydarła ona przeciwnikowi pierwszą i drugą linję twierdz, czem uniemożliwiła bezpośrednie zagrożenie terytorjum Niemiec, poczyniła mu olbrzymi ubytek w materjale wojennym, poniosła atak w głąb jego kraju, lecz ideału strategji, zniszczenia armji nieprzyjacielskiej, nie osiągnęła. Całe to przedsięwzięcie, w założeniu, jak i w wykonaniu, zasługuje jednak na uznanie i podziw. Rozpoznanie najsłabszego punktu wroga, energiczne przeprowadzenie ataku i pościgu, metodyczne ruchy 14 armij, dbających przez wzajemną ochronę skrzydeł o to, aby nie zostawiać nieprzyjacie-

lowi żadnej możności skorzystania z ewentualnie powstałych luk, wreszcie trzykrotne zagrożenie jego dróg odwrotowych przez zręczne operacje flankowe, wszystko to świadczy o znakomitem współdziałaniu sztabów, jak i wszelkich gatunków broni. Z drugiej zaś strony podnieść należy dzielny opór, jaki armja rosyjska mimo braku amunicji i artylerji — głównej przyczyny swych klęsk, stawiała przeciwnikowi. A błędy, popełnione przez zwlekanie z odwrotem pod Warszawą i w łuku Niemna we wrześniu, powetował w części rosyjski sztab generalny świetnem ich wykonaniem oraz szybkiem przejściem do kontrofensywy, chociaż sukcesy jej zawdzięcza w niemałej mierze przerzuceniu części sił sprzymierzonych na serbski plac boju.

II.

Dnia 24 września rozpoczęła się piąta ofensywa anglo-francuska na zachodzie. Podjętą została w Szampanji i Artois, była więc powtórzeniem operacji z lutego i marca 1915 roku przy znaczniejszem użyciu sił. Tylko, że gdy wtedy atak angielski pod Neuve Chapelle przyszedł do skutku zapóźno i był niejako epilogiem działań w Szampanji, to tu przypuszczono szturm równocześnie na obu frontach niemieckiego stanowiska Lille-Roye-Varennes. Całe przedsięwzięcie było więc tak uplanowane, że w razie przełamania w Artois i Szampanji nastąpićby musiał ogólny odwrót wojsk niemieckich z Francji.

Aglicy podjęli główną ofensywę pod Armentières z Lille, jako najbliższym celem, urządzając jednocześnie atak demonstracyjny z Ypres. Na obszarze Arras nastąpił szturm anglo-francuski w kierunku Lens, a główny atak Francuzów rozwinął się między Reims a Argo-

nami. Po trzydniowem przygotowaniu artyleryjskiem sforsowano pierwszą linję obronną na froncie Souain-Perthes-Le Mesnil-Beauséjour-Massiges, wzięto Loos, Souchez i posunięto się ku Thélus. W następnych dniach przeszli Niemcy do kontrataków na przestrzeni Arras, wydzierając wrogowi części zdobytego terenu, a wojska francuskie wykonały szturm na drugą linję niemiecką w Szampanji, gdzie wzięły Tahure. W dalszych operacjach nastąpił powoli zastój, raz z powodu wyczerpania atakujących, powtóre z powodu ekspedycji bałkańskiej, pozbawiającej wówczas front francuski przynajmniej trzech korpusów. Co do sukcesu, jaki odniosła ofensywa wrześniowa, to jako próba przełamania nie powiodła się zupełnie. O ile osiągnęła cel swój, jako dywersja, dziś jeszcze osądzić niepodobna.

Od połowy października widzimy na całej linji bojowej we Francji znowu walkę pozycyjną połączoną z walką podkopową. Dopiero w styczniu ożywiły się operacje przez lokalne ataki niemieckie na różnych punktach, mające oprócz rekognoskowania odwrócić uwagę przeciwnika od miejsca przyszłej, od dawna przygotowanej ofensywy.

Podczas panującego od początku listopada spokoju na froncie wschodnim dokonywała się ogólna reorganizacja armji rosyjskiej. Do końca grudnia postąpiła już tak daleko, że można było rozpocząć działania zaczepne, choć na małą stosunkowo skalę. Chodziło o sforsowa- linji Strypy oraz frontu Toporowce-Rarańcze. Nie spodziewano się zapewne w głównej kwaterze rosyjskiej wiele po tej ofensywie, podjętej w bardzo niekorzystnej porze roku, co najwyżej myślano o zdobyciu Bukowiny. W ten sposób miały się polepszyć warunki dla wiel-

kiego ruchu zaczepnego na wiosnę. Głównym zaś celem było wywarcie wpływu na Rumunję, znajdującą się wówczas w pertraktacjach z mocarstwami centralnemi co do konwencji handlowej. Lecz gwałtowne ataki rosyjskie skończyły się w drugiej połowie stycznia kompletnem niepowodzeniem, nie osiągnąwszy żadnego sukcesu terenowego. Poza tem zalegała do połowy marca na linji bojowej od Bałtyku do Dniestru cisza prawie zupełna.

III.

W końcu lutego walka pozycyjna we Francji ustąpiła miejsca ofensywie niemieckiej pod Verdunem, pierwszej na wielką skalę od czasów walk we Flandrji w październiku 1914 r. Z chwilą jej rozpoczęcia podniosły się zewsząd pytania, dla czego natarcie nastąpiło właśnie tam na najsilniejszym punkcie francuskiego systemu obronnego: przedsięwzięcie to uważano za prostą tylko demonstrację i oczekiwano wciąż właściwego ataku na innem miejscu. Tymczasem bliższe zastanowienie doprowadza do przekonania, że był to najkorzystniejszy dla ataku punkt z całego frontu zachodniego. Prawda, że obrońca miał oparcie na potężnej twierdzy, że cały teren zasiany był różnego rodzaju fortyfikacjami, lecz przeważały korzyści atakującego, ponieważ

1) linja jego stanowisk tworzyła, biegnąc przez Etain — Ornes — Azannes — Consenvoye, półkole, z którego można było przedsięwziąć na Verdun atak koncentryczny, nie narażając własnych flanków.

2) półkole to, ścieśniając się, z każdym sukcesem dawałoby wojskom francuskim coraz mniej możności swobodnego rozwijania się i narażałoby je na ciężkie straty przez dośrodkowy ogień artylerji nieprzyjaciel-

skiej, poczas gdy armja niemiecka miałaby zupełną swobodę działania.

3) zdobycie Verdunu byłoby specjalnie doniosłem w skutkach. Mianowicie straciliby Francuzi z tą twierdzą nie tylko podstawę do ewentualnych działań zaczepnych w kierunku na Metz, lecz i filar całego systemu obronnego Belfort — Epinal — Toul, tak, że dowództwo francuskie, nie chcąc być skazanem na uwięzienie nad Mozą znacznych sił, musiałoby w danych warunkach, np. w razie niemieckiego ataku flankowego z St. Mihiel, cofnąć się na Toul. Niewątpliwie grało również we wszystkich tych obliczeniach znaczną rolę zaskoczenie przeciwnika, a najważniejszym celem całego przedsięwzięcia było osłabienie lub nawet unicestwienie mającej nastąpić na wiosnę, ogólnej ofensywy czwórporozumienia.

Powyższe przyczyny skłoniły niemiecki sztab generalny do ofensywy na Verdun. Zdając sobie sprawę z trudności, na jakie napotkają te operacje, zastosowano specjalną taktykę, nadającą walkom o Verdun charakter wielkiej bitwy oblężniczej. I tak nie kuszono się o wzięcie nowych pozycyj, dopóki zupełnie nie zabezpieczono zdobytego terenu i nie posunięto ciężkiej artylerji. Po każdem skutecznem uderzeniu następowała więc dłuższa przerwa, podczas której obrońca przedsiębrał kontratak po kontrataku, opłacając go ciężkiemi stratami, gdyż przeciwnik brał jego wojska pod niszczący ogień.

Po tylko dziewięciogodzinnem, lecz za to niesłychanie gwałtownem ostrzeliwaniu rozpoczął się dnia 21-go lutego o 5-tej po południu, atak na 12 kilometrowym froncie Consenvoye-Azannes. W trzech dniach dotarły wojska niemieckie po zajęciu wsi Haumont, Samoigneux

i Brabant pod pierwszy stały front, Douaumont, wzięty 25 lutego szturmem. Naturalnym tego skutkiem był odwrót Francuzów na nizinie Woevre. Już dnia 3 marca znajdował się front bojowy na ogólnej linji Vacherauville — Louvemont — Douaumont — Vaux — Eix — Blanzee — Haudiomont. W nocy z 8 na 9 zaatakowano fort Vaux, aby połączyć lewe skrzydło armji atakującej z wojskami w Woevre, i wzięto go nagłym napadem. Tym sposobem powstał poważny wyłom w łańcuchu fortów verduńskich. 10 marca jednakże odebrały wojska francuskie pozycję z powrotem, a w dziesięć dni później rozpoczęły sprowadzone szybko posiłki kontrataki na Douaumont. Podjęta dnia 7 marca na lewym brzegu Mozy ofensywa zaprowadziła armję niemiecką po zajęciu Forges i Régneville w las Kruczy i pod Cumières. Sku tkiem tego utworzył się osadzony na linji Avocourt — Esnes — Chattancourt, czworobok oznaczony punktami Avocourt, Malancourt, Béthincourt, Chattancourt. Czworogran ten zwężył się przez zdobycie wzgórza Mort Homme, a gdy 30 marca zdobyto Malancourt a 5 kwietnia Haucourt, znalazł się generał Bazelaire, broniący powierzonego mu odcinka z podziwu godną zaciętością, w nadzwyczaj krytycznem położeniu, z którego wydobył się zręcznym odwrotem z Béthincourt. Bądź co bądź rozpadło się jednak w ten sposób silne stanowisko francuskie, a jego podstawa, zamykająca dostęp do fortów lewego brzegu Mozy, stała się teraz niemal przednią linją bojową.

Szybkie postępy Niemców pod V rdunem spowodowały rosyjski sztab generalny do operacji, która jest klasycznym przykładem przedsięwzięcia, zmierzającego do odciągnięcia sił nieprzyjacielskich z innnego frontu, słowem do dywersji. Boć przecież innego celu nie

miała rosyjska ofensywa marcowa, prowadzona w najniekorzystniejszych warunkach klimatycznych, tak, że po dwutygodniowych blisko, zupełnie bezskutecznych atakach na froncie grup Ewerta i Kuropatkina ugrzęzła literalnie w błocie.

Na prawym brzegu Mozy posunęli się Niemcy w początkach kwietnia w lesie Caillette, lecz od tego czasu okazują operacje pod Verdunem znacznie wolniejsze postępy atakujących, powstrzymywanych ciągłemi przeciwatakami wojsk francuskich. Walczy się o każdą piędź ziemi, tem droższej, że chodzi tu o przedpole twierdzy, którego zdobycie odbiera obrońcy zupełnie możność dalszego operowania, przyczem głos zabiera wyłącznie artylerja atakującego, dziesiątkując stłoczone na tak małej przestrzeni siły przeciwnika niszczącym ogniem. To też walki te należą do najkrwawszych i najzacieklelszych w tej wojnie.

W maju ograniczały się operacje do potężnego pojedynku artyleryjskiego i kontrataków francukich, które osiągnęły punkt kulminacyjny w dniach 21—24 miesiąca i doprowadziły do przejściowego zajęcia Douaumont. Lecz wszystko były to półśrodki, a ogólne położenie Francuzów zaczęło się pogarszać z chwilą, gdy armja niemiecka weszła, mimo zaciętego oporu, w dosiadanie wsi Cumières i wzgórza 295. Ponadto powodował koncentryczny ogień artylerji w szeregach obrońców coraz poważniejsze straty. Planowana więc wiosenna ofensywa anglo-francuska stawała się obecnie koniecznością; nie mogła być już jednakże operacją zaczepną w całem tego słowa znaczeniu, mającą podwójnem natarciem w Artois i Szampanji wyprzeć Niemców, zaatakowanych jednocześnie na wschodzie przez zreorganizowane armje

rosyjskie i tak pozbawionych korzyści linji wewnętrznej, z Francji i Belgji, gdyż siły do tego potrzebne więził atak na Verdun, — mogła być tylko najwyżej dywersją. Lecz chwilowo nawet mowy i o tem nie było, a generał Nivelle, komendant armji verduńskiej, musiał się nadal zadawalać aktywną obroną.

Na początku czerwca wzięły wojska niemieckie resztę lasu Caillette oraz wieś Damloup, zagrażając poważnie fortowi Vaux. Dnia 9 czerwca padła ta tak ważna pozycja mimo bohaterskiego oporu załogi, a w kilka dni później wzięto baterję Damloup. Następstwem tego było przeprowadzenie flankowego ataku na Fleury i Thiaumont, które to punkty wpadły 23 czerwca również w ręce atakujących. Tem samem stanęłą armja niemiecka przed drugą i ostatnią linją fortów verduńskich. Położenie obrońców stało się wprost rozpaczliwem, a prowadzone wciąż z brawurą kontrataki nie miały wobec działania dośrodkowego ognia artylerji żadnych widoków powodzenia. Jedynym więc środkiem ratunku dla Verdunu była jak najspieszniejsza akcja pomocnicza, podjęta dnia 1 lipca w postaci ofensywy nad Somme. W chwili jej rozpoczęcia odbywały się na prawym brzegu Mozy gwałtowne przeciwataki francuskie na Thiaumont. 12 lipca przypuścili Niemcy szturm z frontu Fleury-Damloup i dotarli do kaplicy Ste Fine. To umożliwiało flankowanie fortu Souville. Lecz od 17 począwszy zapanowała w dalszych operacjach zaczepnych przerwa, wskazująca na to, że ofensywa nad Somme zaczyna spełniać swe zadanie, jako dywersja. W ostatnich dniach lipca rozpoczął natomiast generał Nivelle wstępne kroki do ataku o większych rozmiarach, wykonanego w początkach sierpnia na prawym brzegu Mozy.

IV

Skutkiem ataku na Verdun został anglo-francuski ruch zaczepny, jak już wyżej zaznaczyłem, opóźniony i o tyle osłabiony, że można było go rozpocząć tylko na jednym odcinku frontu. Mimo to podjęto go jednak z taką siłą i gwałtownością, iż osiągnął największe sukcesy z wszystkich do tego czasu przeprowadzonych operacyj czwórporozumienia na zachodzie, wyjąwszy bitwę nad Marną. Widownią ofensywy miał być front Thiepval—Vermandovillers, a więc przestrzeń między Ancre i Somme oraz na południe od tej rzeki aż w okolicę Chaulnes. Obszar ten wybrano głównie dla tego, ponieważ stykały się tu z sobą wojska angielskie i francuskie, mające Amiens, jako podstawę operacyjną. Niewątpliwie zmierzała ofensywa sprzymierzonych do przełamania frontu nieprzyjacielskiego w możliwie wielkich rozmiarach, lecz głównym jej celem była i mogła być chwilowo jedynie dywersja, gdyż trudno przypuścić, aby sztab generalny aljantów chciał przez operację, nie zagrażającą żadnemu żywotnemu punktowi stanowisk niemieckich, zmusić przeciwnika do ogólnego odwrotu z Francji. Dopiero z biegiem czasu mogłaby się ona rozwijać w sprzyjających okolicznościach na działanie zaczepne o własnych celach strategicznych. Najbliższy cel operacyjny stanowiła linja Bapaume-Péronne.

Po kilkodniowem przygotowaniu artyleryjskiem ruszyły dnia 1 lipca kolumny anglofrancuskie do ataku. Na północ od Somme do Maricourt Anglicy, dalej na południe Francuzi, dający mimo ogromnego upustu krwi na wzórzach verduńskich znowu dowody siły moralnej i poświęcenia. W trzech dniach znalazły się linje sprzymierzonych mniej więcej na froncie Thiep-

val — La Boiselle — las Mametz — Montauban — Curlu — Flaucourt — Barleux — Belloy — Soyécourt. Prawe skrzydło zrobiło więc znacznie większe postępy od lewego, przez co wytworzył się klin, zwrócony ku Péronne i wysunięty jeszcze do 16 lipca aż pod Biaches i La Maisonette. Sytuacja stała się dla Francuzów o tyle niekorzystną, że byli narażeni na napór flankowy z linji Miséry — Chaulnes i Combles — Mt. St. Quentin, a dalsze posuwanie się na Péronne położenie jeszcze by pogorszyło. Wobec tego usiłowało lewe skrzydło uzyskać teren w kierunku Combles i wzdłuż szosy Albert-Bapaume, aby w ten sposób linję wyrównać. Poza tem umożliwiałoby dotarcie do drogi Péronne i Bapaume i przejście przez strumyk Tortille flankowanie Péronne. W zaciętych atakach posuneli się Anglicy do 30 lipca za ogólną linję Pozières — Bazentin le Petit — lasek Foureaux — las Delville — skraj wsi Guillemont, a Francuzi pod Maurepas. Operacje jednak stawały się coraz zawilsze i powolniejsze, w końcu zaś lipca nie różniły się taktycznie wiele od walk pod Verdunem. Ofensywa nad Somme pozostawała więc wciąż tylko dywersją, lecz dywersją, wiążącą tak znaczne siły przeciwnika, że wpływała nie tylko na położenie pod Verdunem, lecz i w znacznej mierze na ogólny przebieg operacyj wojennych.

V.

Już niejednokrotnie okazywało się, że wszystkie place boju wojny obecnej tworzą jedną strategiczną całość i ten ma przewagę, kto działaniom na wszystkich tych teatrach nadaje kierunek. Przez blisko dwa lata posiadały tę inicjatywę mocarstwa centralne, wspierane wielkiemi korzyściami linji wewnętrznej, a czwórporozumie-

nie było ogółem skazane na strategiczną defensywę, dopóki nie uzyskałoby inicjatywy w działaniu. Przeprowadzenie ogólnej operacji zaczepnej na wszystkich frontach było tedy dla ententy koniecznem. Przygotowano ją na wiosnę 1916 r., lecz i wtedy nadali Niemcy atakiem na Verdun kierunek operacjom tak, że przez pewien czas, zwłaszcza po podjęciu ruchu zaczepnego Austrjaków w Trentynie, zdawało się jakoby generalna ofensywa koalicji nie miała przyjść w tym roku wogóle do skutku. Jednakże rozpoczęła się, tylko że nie w oznaczonym czasie i nie na wszystkich widowniach jednocześnie.

Zapoczątkowała ów ogólny atak czerwcowa ofensywa rosyjska. I ona, podobnie jak angielsko-francuska nad Somme, była najpierw dywersją w celu uchronienia armji włoskiej nad Isonzem od grożącej jej katastrofy, rozwinęła się jednak po osiągnięciu tego zamiaru na samoistną operację zaczepną. Podjęły ją części armji rosyjskiej, zupełnie podczas zimy zreorganizowanej, zaopatrzonej obficie w materjał wojenny, zwłaszcza w ciężką artylerję, i posługującej się odpowiednią do swych zadań taktyką. Ugrupowanie wojsk tych było po ukończeniu wszystkich przygotowań następujące: I grupa, pod dowództwem Kuropatkina, znajdowała się na froncie Dźwiny i obejmowała armje: XII, V i I, któremi komenderowali generałowie: Gorbatowskij, Plehwe i Litwinow. II grupa, generał Ewert, złożona z armji II, X, IV i III pod generałami Smirnowem, Radkiewiczem, Rogozą i Leszem, zajmowała pozycje między Widzami a Pińskiem. Na przestrzeni od Prypeci do granicy rumuńskiej operowała III grupa z generałem Brusiłowem na czele. W skład jej wchodziły armje

VIII, XI, XII i IX (generałowie Kałedyn, Sacharow, Szczerbaczew i Leszycki). W odwodzie stała armja VI.

Dnia 4 czerwca rozpoczął się ruch zaczepny po nadzwyczajnie silnem kilkudniowem bombardowaniu. Pod Okną, Buczaczem, Tarnopolem, nad Putyłówką i pod Kołkami poszły kolumny rosyjskie do szturmu. Najbliższym celem było zajęcie linji Styru i Prutu, poczem dopiero można było pomyśleć o zwinięciu linji bojowej sprzymierzonych przez wewnętrzne otoczenie. Armja Kałedyna, atakująca na Wołyniu, dotarła po przełamaniu stanowisk IV armji austrjackiej nad Styr, wzięła 7 czerwca Łuck, sforsowała 8 przejście przez rzekę pod Rożyszczami i znalazła się w połowie miesiąca przed ogólną linją Kołki-Sokuł-łuk górnego Stochodu-Łokacze-Horochów-Lipa, a więc na obwodzie półkola o promieniu 45 kilometrowym. Z niewiadomych dotychczas przyczyn nie zaatakowano bowiem dość silnie odcinków Styru pod Kołkami i Beresteczkiem. Może generał Brusiłow sądził, iż uda się wziąć za jednym zamachem Kowel, co spowodowałoby automatycznie odwrót sprzymierzonych z nad Styru na Brześć, dość, że front rosyjski na Wołyniu był teraz narażony na operacje flankowe generała Linsingena od Kołek i Beresteczka.

I tu nasuwa się przyszłej krytyce wojny obecnej pytanie, czy dowództwo rosyjskie nie popełniło wielkiego błędu, zaniedbując prawe skrzydło frontu ofensywnego i nie podejmując ataku na całej linji aż do Pińska, przez co możnaby wówczas jeszcze z łatwością sforsować przejścia przez Stochód, opanować atakiem flankowym Kowel i w ten sposób przeciąć nawet ewentualnie połączenie z północną częścią frontu przeciwnika.

A tak mieli sprzymierzeni dość czasu, aby rzucić na zagrożone miejsce znaczne posiłki i rozpocząć kontrofensywę, która, choć na małą skalę podjęta, siły nieprzyjacielskie wiązała i powstrzymywała a nawet dotarła w drugiej połowie lipca, posuwając się krok za krokiem pod Tryścień — Żubilno — Watyń — Szklin — Werbeń. To przedsięwzięcie Linsingena, starającego się, gdzie tylko można, działać ofensywnie, zasługuje na pełne uznanie.

Widząc konieczność wydobycia się z tak niekorzystnego położenia, ograniczył się Kałedyn na wysuniętym swym froncie do energicznego odpierania ataków wojsk sprzymierzonych, a sam podjął ruchy zaczepne pod Kołkami, nie uwieńczone jednakże pożądanym skutkiem. Dopiero w początkach lipca przystąpił Brusiłow do wielkiej operacji skrzydłowej od Czartoryska do Prypeci. Przerzuciwszy armję Lesza na linji kolejowej Łachowicze — Łuniniec — Równo w okolicę dolnego Styru, pchnął ją na lewy flank przeciwnika, a prawem skrzydłem Kałedyna zaatakował koncentrycznie w łuku rzeki pod Hrusiatynem oraz Kościuchnówka i wyparł wroga za Stochód, wyprostowując tym sposobem swój front. Dalszego jednak celu, mianowicie wzięcia Kowla, osiągnąć już nie było można. Tak więc miała ofensywa ta tylko skutek połowiczny, a i późniejsze ataki frontowe na linję Stochodu nie odniosły sukcesu. Mimo to stał się Pińsk obecnie bardzo eksponowaną pozycją, której zdobycie otwierałoby armji rosyjskiej drogę Kobryń — Brześć.

Zabezpieczywszy północne skrzydło armji wołyńskiej, przeszedł Brusiłow do polepszenia stanowiska na południowem. Operację wykonała XI armja generała

Sacharowa. I tu, podobnie jak Kaledyn i Lesz, miała ona podwójne zadanie do spełnienia: oprócz wyprostowania frontu, flankowanie wojsk generała Böhm-Ermolli'ego, broniących po utracie Dubna wciąż jeszcze na linji Brody — Założce przystępu do Lwowa. Armja ta tworzyła wspólnie z generałem Bothmerem centrum południowej grupy sprzymierzonych. Podczas gdy tego ostatniego poczęły oskrzydlać na prawym flanku posuwające się od Kołomyji wojska IX armji generała Leszyckiego, miała armja XI zrobić to samo z Böhm-Ermollim i zarazem z Leszyckim centrum przeciwnika otoczyć lub przynajmniej odrzucić je na linję Halicz — Brzeżany — Złoczów.

Dnia 20 lipca zaatakował tedy Sacharow po obu stronach Styru, wziął Beresteczko, sforsował przejścia przez Słonówkę, Leszniówkę i Bołdurkę, dotarł pod Łobaczewkę, wszedł 28 lipca atakiem koncentrycznym od wschodu i północy w posiadanie Brodów, a w dwa dni później stanął nad Graberką i górnym Seretem. Tu jednak napotkał na zacięty opór, musiał więc poprzestać na zagrożeniu skrajnego lewego skrzydła Bothmera.

W związku z tą ofensywą Sacharowa podjęto 27 lipca ogólne natarcie armji Kaledyna i Lesza celem opanowania linji Stochodu i zdobycia Kowla. Powtarzane aż do początków sierpnia, osiągnęło sukcesy lokalne, wypierając nieprzyjaciela pod Kaszówką na cięciu łuku rzeki, lecz zresztą zakończyło się niepowodzeniem. — Przypatrzmy się teraz rozwojowi ofensywy południowego skrzydła rosyjskiego pod generałami Szczerbaczewem i Leszyckim.

Po przełamaniu frontu austrjackiego pod Dobronowcami ruszyły wojska IX armji przez Dniestr na linję Prutu, zajęły Czerniowce, poczem parły przed sobą południową grupę cofającej się ekscentrycznie na Kołomyję i Kimpolung armji Pflanzer-Baltina aż pod Kirlibabę, Jakobeny i Kuty. Wystawia to generałowi Leszyckiemu świadectwo przezornego wodza, że nie ścigał przeciwnika na zachód, dopóki nie zabezpieczył swego skrajnego lewego flanku. Tylko, o ile wymagały tego postępy Szczerbaczewa nad dolną Strypą, wysuwał przednie straże na drodze do Kołomyji. Lecz postępy te były nieznaczne, czemu się zbytnio dziwić nie można, zważywszy, iż Rosjanie byli tu skazani prawie wyłącznie na ataki frontowe. Dnia 10 czerwca wzięto Buczacz i sforsowano przejście przez Strypę, a w dalszym przebiegu operacji posunęło się centrum rosyjskie do końca lipca nad Koropiec. Pod Tarnopolem nie zrobiły wojska Szczerbaczewa żadnych postępów, i tak wytrwała armja Bothmera na swych dawnych pozycjach, cofając tylko prawy flank, o ile to było potrzebnem, aby uchronić się od oskrzydlenia. W pierwszej połowie sierpnia zaprowadził ją jednak ogólny odwrót między Seretem a Prutem pod Halicz — Brzeżany.

Dotarłszy w okolicę Kirlibaby i Kut, przystąpił Leszycki w końcu czerwca do kroków zaczepnych na linji Obertyn — Kołomyja — Zabie, wziął 30 t. m. Kołomyję i dotarł pod Delatyń, Sadzawkę i Tłumacz, gdzie natrafił na silny opór aktywny wydłużonego za Dniestr skrajnego prawego skrzydła Bothmera. Od tego czasu aż do końca lipca nie doznała linja bojowa znaczniejszych zmian. W połowie sierpnia posunęła się za Stanisławów. Natomiast w Karpatach podjęto od połowy

lipca pod Jabłonicą, Tatarowem i Magurą zacięte walki górskie o przejścia na Węgry. Rozpoczynano nawet ze strony sprzymierzonych kolejno na Bukowinie i pod Worochtą operacje zaczepne, mogące w innych warunkach przynieść dla Rosjan pod Kołomyją fatalne wprost następstwa, jako manewry flankowe, wówczas wszakże powstrzymywane po chwilowych lokalnych sukcesach. Jedynym ich celem było wiązanie sił przeciwnika. Dopiero wystąpienie Rumunji nadało walkom karpackim znaczenie pierwszorzędne.

Podczas ogólnej ofensywy Brusiłowa przeprowadzały grupy Ewerta i Kuropatkina od czasu do czasu działania o charakterze dywersji. Tak pod Łogiszynem, Baranowiczami i Rygą. Wpływu ich na rozstrzelenie sił niemiecko-austrjackich dziś jeszcze ocenić nie można, pod względem sukcesów, terenowych pozostały bez żadnego prawie rezultatu.

Chociaż ofensywa rosyjska nie dokonała z powodu elastyczności frontu mocarstw centralnych swego zadania ostatecznego, mianowicie zwinięcia oskrzydlonej podwójnie linji nieprzyjacielskiej i odrzucenia jej na Brześć i za Lwów, to jednak sukcesy przez nią osiągnięte zaważyły poważnie na szali. Zajęcie Bukowiny, znacznej części wschodniej Galicji, odzyskanie obszaru między Styrem a Stochodem, wreszcie pozyskanie Rumunji, oto konkretne wyniki działań zaczepnych, prowadzonych taktycznie i strategicznie z ogromną energją, przezornością i wytrwałością. Obrona sprzymierzonych, zwłaszcza operatywna defensywa Linsingena na obszarze Łucka oraz utrzymanie linji Stochodu, zasługuje na podziw, wzrastający jeszcze podczas odwrotu w poło-

wie sierpnia, gdzie przy najmniejszej stracie terenu wydobyto się prawie zupełnie z oskrzydlenia przez armje Sacharowa i Leszyckiego.

Recenzje.

Z doświadczeń ostatniej wojny. [1]

Zakończenie wojny światowej wywołało powódź wydawnictw z zakresu literatury wojskowej, zarówno po stronie zwycięskiej, jak zwyciężonej.

Obok pamiętników czy opisów historycznych, obok — nielicznych dotąd — wydawnictw źródłowych, ważną rolę grają prace, mające na celu skrystalizowanie doświadczeń lat 1914 — 18, zmian, jakie wywołały one w strategji i taktyce, w dowództwie, organizacji, uzbrojeniu i wyszkoleniu wojska. Pierwsze miejsce zajmują tu Francja i Niemcy. W obu tych krajach — źródłach dwuch odmiennych, choć równie bogatych kultur wojskowych — literatura tego rodzaju liczy się na dziesiątki opracowań. W obu też istnieje dążenie do jaknajszerszej popularyzacji tej literatury wśród społeczeństwa. Dokonywuje się wytężona praca przemyśliwania doświadczeń wojennych, mająca na celu ujęcie w regulaminy i wytworzenie teoretycznego obrazu wojny, odpowiadającego warunkom współczesnym.

---

[1]) Dr. M. Kukiel, pułk. szt. gen. *Z doświadczeń kampanji roku 1920 na Ukrainie i w Małopolsce.* Warszawa 1921. Główna Księg. Wojskowa.

Przed taką koniecznością stanęła również armja polska po przejściach zeszłorocznej kampanji. Bezpośrednio niemal po bitwie sierpniowej, jeszcze przed końcem wojny, zaczęły się pojawiać liczne prace jej uczestników, bądź w formie opisów działań bojowych, bądź w formie uwag i wniosków krytycznych.

Ogniskiem tych prac jest miesięcznik wojskowy *Bellona* (pod redakcją pułk. prof. Wacława Tokarza), na którego łamach skupiają się wszystkie niemal głosy.

Pozatem należy wymienić szereg artykułów Jasta w *Czasie* krakowskim z jesieni 1920 r., ujętych następnie w broszurkę p. t. *Nasza armja* oraz cykl artykułów mjr. Różyckiego w *Rządzie i wojsku* p. t. *Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.*

Wydane jako odbitka z *Bellony* artykuły płk. szt. gen. Kukiela p. t. *Z doświadczeń kampanji 1920 r.*, choć oparte na spostrzeżeniach z jednego tylko południowo-wschodniego teatru wojny, ujmują w treściwym rzucie rdzeń zagadnień, związanych z wyświetleniem przyczyn wypadków wojennych ubiegłego lata.

Stąd rozpatrzenie ich wywodów pozwoli zorjentować się w znaczeniu i trafności reszty sądów i krytyk.

Uwagi swe snuje autor wokoło trzech dziedzin życia: wyszkolenia, sił moralnych i doktryny taktycznej.

W pierwszej dziedzinie armja polska, rozpoczynająca kompanję 1920 r., była *„wojskiem młodem, o wybitnych cechach wojska improwizowanego, to jest tworzonego naprędce, przyczem względ na liczbę decyduje, wzgląd na jakość schodzi na plan drugi"*. Stan ten, pogorszony jeszcze demobilizacją starych roczników, a wcieleniem nowobrańca z roczników 1900 i 1901, o wyszkoleniu mniej niż dostatecznem, obniżył w znacznym stopniu gotowość bojową armji.

Improwizacja naszego wojska w r. 1920, wojska z poboru, powołująca się niesłusznie na wartość improwizacji w armjach Rewolucji Francuskiej, oraz na niewspółmierny zgoła przykład tworzenia Legjonów w r. 1914, złożonych z żywiołów ochotniczych, improwizacja ta połączona z lekceważeniem wyszkolenia, wpłynęła nader szkodliwie na tok kampanji, odbijając się także na drugiej z kolei grupie czynników bodajże najważniejszych w wojnie, *na siłach moralnych* wojska.

Płk. Kukiel mówi otwarcie, że od początków prawie kampanji 1920 r. zaznaczał się ich przyrost u wroga, a ich osłabienie po stronie polskiej, dochodzące w czerwcu i lipcu do jego przewagi moralnej nad nami. Stosunek ten odwrócił się na naszą korzyść dopiero w drugiej połowie sierpnia. Na osłabienie siły moralnej wojska złożyły się przyczyny różne, jak przedewszystkiem brak pewności siebie u niedoszkolonych młodych żołnierzy, a zmęczenie wojną u starych szeregowców i podoficerów ze służby państw zaborczych, jak osłabienie ducha wojskowego w niejednolitym korpusie oficerskim, dla którego wojna bolszewicka była narazie czemś w rodzaju „wyprawy kolonjalnej“, który bił się często bez zrozumienia jej doniosłości, dezorjentowany zresztą znakomicie waśniami i rozbieżnością zdań w łonie samego społeczeństwa aż do chwili, gdy wojna przeniosła się wgłąb, dotarła pod serce kraju. Wówczas przesilił się kryzys moralny. Nie spowodowała tej zmiany ani liczba ani technika, które nigdy nie były decydujące w tej kampanji. Znaczenie sił moralnych wojna 1920 r. uwydatniła w całej pełni! To też autor podkreśla wagę świadomego budzenia ich na przyszłość przez rozwijanie poczucia honoru i ambicji, przez sze-

roko zakreśloną pracę oświatową w armji, wytykając braki i zaniedbania w roku ubiegłym.

Spostrzeżenia niezwykle cenne, wkraczające w istotę przyczyn naszych niepowodzeń zawierają wywody o *doktrynie taktycznej*. „Wojsko nasze — stwierdza płk. Kukiel — ruszyło na wyprawę 1920 r. bez doktryny wspólnej, ściśle mówiąc, bez wszelkiej doktryny". Doktryna wspólna, zespół pojęć i zasad wojowania, powszechnie przyjętych i stosowanych w danej armji, przenikających jej oficerów — jest cementem, który w wojnie pod ciężarem odpowiedzialności i nakazem niezwłocznych postanowień, gwarantuje wzajemne zrozumienie przełożonych i podwładnych, budzi ufność do rozkazu, pozwala polegać na meldunku czy ocenie danej sytuacji, stwarza jednakowe odruchy w stosunku do wydarzeń i prowadzi do instynktownej w końcu jedności działania. Na jej wytworzenie trzeba zżycia się i tradycji, trzeba lat. Cóż więc dziwnego, że jednolitości doktryny nie miała młoda armja polska, której korpus oficerski był zlepkiem doktryn różnych, niemieckiej, austrjackiej, rosyjskiej, francuskiej wreszcie! Brak doktryny wspólnej — niemożliwy wówczas do uniknięcia — nie był też złem największem. Najgorszem był brak jakiejkolwiek doktryny, spowodowany u uczestników długoletniej wojny światowej lekceważeniem regulaminów przedwojennych, jako wiekowych przeżytków, a nie dających wzamian nic prócz mechanicznie stosowanych „nałogów" wojny światowej, wojny przeważnie pozycyjnej, ociężałej, prowadzonej przy udziale mas na wąskich frontach, rzadko posługującej się manewrem, działającej zwykle natarciem od czoła, wrażliwej na

zagrożenie skrzydeł, więc dbającej o ścisłą łączność z sąsiadem, prowadzącą do ciągłego kordonu.

A tymczasem wojna polsko-bolszewicka, nawskroś ruchowa, toczona małemi siłami na przestrzeniach rozległych, odpowiadała raczej wojnom napoleońskim, wojnom XIX wieku, takim, jakich uczyły owe pogardzane regulaminy, niż sztywnym frontom z lat 1914—18. Taką pozostanie ona także na przyszłość na naszym froncie wschodnim.

„*Polska doktryna wojenna* — kończy płk. Kukiel — *oprzeć się musi na historji wypraw wielkich wodzów od Bonapartego do marszałka Focha, na własnem doświadczeniu wojennem z wypraw obcych i dwuletniej wojny polskiej, broniąc się zawsze przed przyjmowaniem za zasadę ogólną tego, co wynikało przypadkowo ze szczególnych warunków miejsca, chwili i sił działających. Musi być wolną od szablonów i schematów, równie trafną na wschodzie, jak na zachodzie. Musi zawsze budzić i rozwijać ducha zaczepnego, ducha inicjatywy, odwagę w braniu odpowiedzialności na swe barki. Musi liczyć się z ewentualnością wojny pozycyjnej, ale przygotowywać zwycięstwo przez działania wojny ruchowej, prowadzące do walnej bitwy*”.

Szczegółowe ilustracje i uzasadnienia, jakie daje autor swym wnioskom i uwagom potwierdzonym coraz nowemi głosami francuskich i polskich uczestników i obserwatorów zeszłorocznej kampanji (wystarczy porównać wciąż pomnażany ich dorobek na łamach *Bellony*), zajmą przedewszystkiem fachowca.

Czytelnik niewojskowy wyniesie z nich pojęcie o wewnętrznych przeszkodach, jakie przełamywać musiała armja tak młoda podczas walk zeszłorocznych,

nauczy się doceniać jej wysiłki, a wreszcie ujrzy jedną z głównych trudności samego zagadnienia obrony nowoczesnego państwa, trudność, dająca się wyrazić jako *konieczność ścisłego związku społeczeństwa z armją bez naruszania swoistego życia tej ostatniej.*

Naczelne dowództwo w czasie wielkiej wojny [1]*.*

Książka gen. Freytag-Loringhovena podejmuje rozważania zagadnień strategji i wielkiej taktyki wojny światowej w układzie nie chronologicznym, lecz rzeczowym. Tom pierwszy pracy zawiera więc rozdziały o początkowem ugrupowaniu armji, oskrzydleniu i działaniach dośrodkowych, o przełomie i ofensywie czołowej. Tom drugi obejmie kwestje linij wewnętrznych i działań odśrodkowych, obrony, rozpoznania, pościgu, składu bojowego, rozkazodawstwa i naczelnego dowództwa.

Ten dowolny podział treści jest konsekwentnym wynikiem zapatrywań metodycznych autora, hołdującego czysto doświadczalnemu sposobowi traktowania zagadnień sztuki wojennej, wyznającego zdanie Clausewitza, że „doświadczenie jest więcej warte, niż wszelka prawda filozoficzna“, i wysuwającego na plan pierwszy studjum historji wojen, jako niewyczerpane źródło tego doświadczenia.

Doceniając wartość teoretycznego przygotowania do wojny w sensie „wykształcenie ducha“ i chcąc przełamać obręcz jednostronnych nauk wojny światowej, autor stara się stosować wydatnie metodę porównawczą, czerpiąc obficie przykłady z kampanij od czasów fryderycjańskich, a wierny założeniu, unika przytem skru-

---

[1]) Freytag-Loringhoven *Heerführung im Weltkriege* Berlin. 1920, t. I.

pulatnie wszelkich rozumowanych uogólnień o wartości absolutnej jakiejkolwiek formy strategji czy taktyki, usiłując utrzymać stale żywy związek z poszczególnym faktem, tak, by on sam mówił za siebie.

W ten sposób, uważając za Clausewitzem, że teorja wojny nie ma być nauką, lecz rozpatrywaniem tylko, „analizą przedmiotu", która prowadzi do obznajmienia się z nim, autor osiąga rzeczywiście jasność i plastyczność, nie pozwalającą czytelnikowi ani na chwilę zgubić się w rozumowaniu abstrakcyjnem. Dzięki temu właśnie niknie szkodliwość podawania przykładów historycznych w ogólnych tylko zarysach, gdyż czytelnik, raz związany z żywym faktem, musi zrozumieć, że formy jakiegoś działania wojennego (obejście, przełom, oskrzydlenie i t. p.), do których taki zarys się ogranicza, nie wyczerpują zupełnie danej akcji. Rzecz inna, że wskutek niepogłębienia analizy poszczególnych wydarzeń (przykładem krańcowym takiego pogłębienia jest znana praca Hoppenstedta p. t. *Jak studjować historję wojen)* bezpośredni pożytek dydaktyczny rozbioru jest znacznie ograniczony.

Jednakże stopień tej analizy wystarcza zupełnie dla celu autora.

Celem tym jest wykazanie prostoty elementów sztuki wojennej, a w następstwie — nikłości pomysłu, więc pierwiastku intelektualnego na wojnie w stosunku do sił moralnych, czyli stwierdzenie prawdy, której wyraz dobitny zawiera odpowiedź Napoleona, dana kiedyś bratu, królowi westfalskiemu, Hieronimowi: „List Twój ma zawiele dowcipu (esprit). Niepotrzeba go wcale na wojnie. Trzeba tam dokładności, charakteru i prostoty".

W myśl tego autor korzysta z każdej sposobności, by wykazać cechy iracjonalne każdego działania wojennego, wymagające ze strony dowództwa swobodnego twórczego czynu, uwzględniającego wprawdzie przesłanki faktyczne, (czem różni się od pracy artysty), lecz wybiegającego poza nie intuicyjnem przewidywaniem.

Mnóstwo cytat z Clausewitza, Moltkego i Schlieffena, jakie spotykamy u autora, cytat, będących nieraz jedynem uzasadnieniem wypowiadanych poglądów, zdaje się potwierdzać czyniony niemieckiej myśli wojskowej przez krytykę powojenną, zarzut niewolniczej zależności od teorji tych klasyków, która w ten sposób miała stać się jednym ze współczynników klęski. Zważywszy jednak, że teorja ta polega na negowaniu wszelkich przepisów i systemów wyrozumowanych, roszczących sobie pretensje do wartości bezwzględnej, że jest dla swego wyznawcy bodźcem do samodzielnego wysiłku w bezústanej pracy nad sobą, należy stwierdzić, że to, co się uważa za strony ujemne przyjętego w praktyce sposobu wojowania armji niemieckiej, t. zw. doktryny, więc np. przecenianie jednostronnych doświadczeń wojen Moltkego, nadużywanie ofensywy za wszelką cenę, jest raczej niezrozumieniem założeń i ducha teorji Clausewitza niż jej wynikiem. Mścił się tu często ów brak „wykształcenia ducha“, zwłaszcza wśród niższych dowódców oraz zaślepiona duma, zapoznająca psychikę przeciwnika. Podstawy tej teorji jednak, jako wyraz poglądów Clausewitza, Moltkego czy Schlieffena, oparte na spostrzeżeniach wielostronnych, wolne są od tych słabostek. Tłumaczą one zarówno strategję Napoleona i Focha, jak Fryderyka, Moltkego czy Ludendorffa.

Dążąc do uwydatnienia niezmienności istoty wojny z jednej strony, a płynności form i środków z drugiej, autor przeciwstawia się tym, którzy na formach, w jakich pojawiła się działalność wodza, chcieliby oprzeć wnioski o jego systemie, a na nim jedynie zbawienną teorję wojny. Nikt z wielkich wodzów nie przypisywał wartości absolutnej jakiejś metodzie, formie czy systemowi. „Tylko laik może w przebiegu kampanji upatrywać wcielenie myśli, powstałej z góry i rozważonej w szczegółach a utrzymanej do samego końca", cytuje autor powiedzenie Moltkego. Szyk ukośny Fryderyka i związana z nim myśl o zniszczeniu wroga nie były jedynym przejawem jego sztuki wojennej. Ten sam Fryderyk umiał, gdy tego wymagały warunki, stosować system pozycyj obronnych swych przeciwników (Schmottseifen 1759, Bunzelwitz 1761), nie krępując się nim w swych poglądach, jak tego dowodzi późniejszy teoretyczny plan wojny przeciw Francji. Stosując tak ściśle wysiłek do rozmiarów celu, pozostał natomiast w ramach strategji konwencjonalnej XVIII wieku w czasie wojny sukcesyjnej bawarskiej. Zasada łączenia wojsk, maszerujących oddzielnie, dopiero na polu walki, nie była dla Moltkego dogmatem. Napoleon używał zarówno przełomu, jak manewru skrzydłowego, czy uderzeń dośrodkowych (Ratysbona, Jena, Jonkendorf). Autor nie wierzy w jednolitość systemu Napoleona, zwracając się tu przeciw pisarzom francuskim (Camon, Colin) jak niemieckim, uważającym napoleońską sztukę wojenną za stosowanie prawideł, wyrozumowanych dedukcyjnie.

Całe to zagadnienie, mające pozory szkodliwej metafizyki (podobne zresztą np. do sporu w nauce historycznej o przewagę jednostki czy masy w rozwoju

dziejowym), staje się zrozumiałem, jako wyraz dwuch odmiennych typów umysłowości. Jedna, francuska czuje potrzebę abstrakcji, ujmowania zjawisk w ścisłe, jasne pojęcia, bez obawy o utracenie związku z rzeczywistością, gdyż jest nią przesycona do głębi. Druga, niemiecka, czując niebezpieczeństwo takiego zgubienia się w abstrakcji, musi nawiązywać stale do danego przedmiotu.

Tak więc oba stanowiska dążą do utrzymania równowagi między pierwiastkiem myślowym a doświadczalnym nauki wojskowej.

Obszerny wstęp zawiera jeszcze m. i. charakterystykę teoretyków wojskowych drugiej połowy XVIII w. jak Lloyd, Berenhorst, Bülow, omawia poglądy Jominiego. Clausewitza i Willisena, oraz zmiany, jakim ulegały regulaminy prusko-niemieckie od wojen napoleońskich po wielką wojnę na skutek przeobrażeń w pojęciach taktycznych:

Jako przykłady weszły do rozdziału pierwszego. początkowe ugrupowania państw centralnych w 1914, ugrupowanie Niemców w 1870, Napoleona w 1805, plan napoleońskiego pochodu z nad Menu nad Wisłę z wiosną 1813, ugrupowania koalicji na froncie zachodnim i wschodnim w 1914 r.

Rozdział o manewrach skrzydłowych i działaniach koncentrycznych ilustrują przykłady Pragi (1757), Ulmu, Jeny, Pułtuska, Jonkendorfu (1807), Lützen i Budziszyna, Sadowy, Metzu i Sedanu, Liaoyanu i Mukdenu, a z wojny światowej pochód Niemców na Paryż i pierwsza bitwa nad Marną, wyprawa na Serbję w 1915, bitwy w Prusach Wschodnich 1914/15, bitwa pod Łodzią, ofensywa państw centralnych w Karpatach (styczeń—marzec 1915), operacja na Wilno (wrzesień 1915), oraz ofensywa austrjacka w Tyrolu (maj 1916).

Do objaśnienia działań czołowych służą przykłady przełomów nad Dunajcem (1915), pod Łuckiem (1916), Tarnopolem i Tolmino (1917), oraz próby przełamania frontu w Szampanji i Arras (1915), bitwa nad Sommą, kampanja na froncie francuskim 1917 r., ofensywa niemiecka w 1918 (marzec—lipiec). Uzupełnia te przykłady manewr ratysboński Napoleona (1809), bitwy pod Orleanem i Le Mans w 1870/71 r., oraz początkowa ofensywa francuska w Lotaryngji (sierpień 1914 r.).

Uderza przytem jednak duża powierzchowność w stosowaniu momentu porównawczego, który czasami schodzi do mechanicznego zestawiania przykładów.

W powodzi powojennej literatury wojskowej prac o temacie, jak powyższy, nie spotyka się dotąd prawie zupełnie. Nie jest to rzeczą przypadku.

Jak wiadomo, udział mas miljonowych armij i wzrost niebywały środków technicznych, prowadząc do frontów ciągłych i stałych, do trwałego kontaktu obu stron walczących, uzależnił manewr strategiczny od uprzedniego, a w końcu idącego równolegle, bo powtarzanego, taktycznego przełamania i zatarł tem dotychczasowe granice między taktyką a strategją na niekorzyść ruchliwości i swobody tej ostatniej. Wykształciła się zatem linja rozwojowa, biorąca początek już w wojnie mandżurskiej, a ujęta wówczas przez marszałka Focha w słowa, iż bitwa — manewr epoki napoleońskiej czy roku 1870, zamieniła się w długotrwałą bitwę — operację, że decyzja taktyczna nabrała jednocześnie znaczenia strategicznego, skutkiem czego nastąpiło ścisłe połączenie obu dziedzin sztuki wojennej.. To, co dawniej miało charakter swobodnego manewru, dokonywanego poza bojem a tylko celem stworzenia jaknajkorzystniejszych dla

boju warunków, obecnie trzeba przeprowadzać w kontakcie bojowym z nieprzyjacielem, w ciągłej walce. Stąd olbrzymia trudność dojrzewania pełnego rozstrzygnięcia bitwy walnej, któraby odebrała wartość bojową przeciwnikowi, jak Jena, Sedan czy Tannenberg. Klasycznym przykładem jest tu ostatnia czteromiesięczna ofensywa koalicji we Francji 1918 r., będąca operacją w wielkim stylu i przez to postępem w stosunku do strategji z lat 1915/17, a jednocześnie ciągłą bitwą, „la bataille de France", w której mimo codziennych niemal przełamań taktycznych i stale rozwijającego się przez to manewru stategicznego, nie doszło do ostatecznego rozwiązania w sensie bitew napoleońskich. Z drugiej strony zagadnienie wojny na dwa, a później i trzy fronty, tworząc dzięki rozwiniętym środkom komunikacyjnym z obszaru państw centralnych jeden olbrzymi teatr wojny, przewartościowało dotychczasowe pojęcia podstawy operacyjnej i teatru wojny, prowadząc do jakiejś „nadstrategji", usiłującej powiązać w jednolitą całość odrębne i samodzielne dotąd teatry wojny. Te głębokie zmiany wykopały nieprzebytą pozornie przepaść między wojną światową a wojną XIX wieku, wojną par excellence ruchową, którą uczestnicy lat 1914/18 uważać teraz zaczęli za przeżytek, rodzaj niższy, partyzantkę. I rzeczywiście powstały pytania, czy postępy materjalne i techniczne w prowadzeniu wojny nie przeistoczyły jej do gruntu, czy mogą mieć jeszcze jakąkolwiek wartość dydaktyczną nauki historji wojen.

Na to ostatnie pytanie, w czasie najbardziej typowego działania wojny światowej dał odpowiedź twierdzącą marszałek Foch, pisząc we wrześniu 1918 roku

przedmowę do nowego wydania swego *De la conduite de la guerre*.

W tymże twierdzącym sensie odpowiedziały armji polskiej praktycznie ciężkie doświadczenia wojny 1920 r. Poznała ona wówczas wszystkie rysy charakterystyczne dawnej wojny ruchowej, będącej nie partyzantką, lecz normalną wojną regularną, poznała swobodę strategicznego manewru i szybkość w dojrzewaniu decyzji taktycznej. Dla armji, przyzwyczajonej do stosunków wojny światowej, pod tym względem wojna 1920 roku stanowiła przykrą i niepojętą niespodziankę. Chcąc ją zrozumieć, trzeba spojrzeć na wojnę światową przez pryzmat wojen XIX stulecia, a wówczas, dostrzegając pierwiastki, przytłumione przez masę i technikę, odnajdzie się niezmienne podstawy istotne, które tłumaczą także charakter wojny 1920 r.

Dla takiego spojrzenia książka gen. Freytag-Loringhoven będzie przewodnikiem bogatym w materjał, jasnym i treściwym.

Zdobycie Zamościa w roku 1809.

Kampanja polsko-austrjacka w r. 1809,[1]) zrodzona z rachub politycznych, pomyślana jako przemarsz zbrojny, mający „unieszkodliwić“ Polaków, jako epizod na drodze do pozyskania Prus i Rosji, do stworzenia przeciwnapoleońskiej koalicji, przez Napoleona lekceważona całkowicie, kampanja ta, od chwili opuszczenia Warszawy po bitwie raszyńskiej, była w swym charakterze strategicznym walką o Wisłę.

Opanowanie przez Austrjaków prawego brzegu Wisły środkowej w jakimkolwiek punkcie, pozwalającym na przerzucenie znaczniejszej ilości wojsk, zadecydowały o losie armji polskiej, stojącej w ostatnich dniach kwietnia na linji Narwi między Serockiem a Modlinem.

---

*) Epizod ten najdokładniej przedstawiony u Sołtyka *Relation des opérations pendant la campagne 1809.* Paryż 1841. Pozatem w Dzienniku Literackim w r. 1864 artykuł p. t. *Zdobycie Zamościa w roku 1809* i *Rys historyczny kampanji 1809* Poznań 1868 i Kraków 1905. Prócz tego ustęp ze *Wspomnień Ambrożego* Grabowskiego (Kraków 1913). Z nowszych opracowań ppułk. Dr. Marjan Kukiel *Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej.* Tom I Warszawa 1918. Gustaw Ochwicz (Augustyn Cichowicz) *Rok 1809,* Poznań 1918. Dr. Emil Kipa *Pod Zamościem w roku 1809,* Zamość 1919.

Stąd lekkomyślna wyprawa gen. Mohra na zdobycie Pragi, zakończona porażką grochowską w dniu 26-go kwietnia, oraz również niefortunna impreza gen. Schaurotha pod Górę Kalwarję.

Naodwrót, owładnięcie ze strony polskiej lewym brzegiem Wisły górnej wraz z jej przeprawą pod Sandomierz, groziło przerwaniem komunikacji arcyksięcia z Galicją i odcięciem armji austrjackiej od podstawy operacyjnej.

Przesłanka ta stanowiła podkład do rozważań, jakie nasuwały się dowództwu polskiemu -w dniach wahań i planów modlińskich, była sensem strategicznym polskiej ofensywy na Galicję, a miała swego bezwzględnego propagatora, dążącego do wyzyskania jej jaknajzupełniej, w generale Michale Sokolnickim.

Rychło jednak, bo już po zdobyciu Sandomierza, wchodzące w swe prawa względy innej natury zwichnąć musiały dalsze jego marzenia o rozwinięciu tego sukcesu, o zniszczeniu wroga.

Dwulicowa rola Rosji, niepewności polityczne dni najbliższych, niejasność zachowania się, dowodzącego armją austrjacką, arcyksięcia Ferdynanda, wreszcie czysto militarne niebezpieczeństwo ze strony garnizonów austrjackich w Galicji Wschodniej, wszystko to domagało się szybkiego zabezpieczenia i umocnienia stanowiska na zdobytych obszarach, hamując swobodny rozwój zamiarów czysto wojskowych, odsuwając w dal plany Sokolnickiego, przedstawione księciu Józefowi nazajutrz po wzięciu Sandomierza.

Na tem tle ścierających się dwuch prądów, odradzających dawny antagonizm między Sokolnickim a Po-

niatowskim, znaczenie Zamościa było jakby wyrównaniem sprzeczności.

Twierdza zamojska, osiadła na skrzyżowaniu wielkich traktów, przecinająca drogi z nad Wisły i Sanu po Bug, oraz arterję, wiodącą z Lublina i Chełma na Żółkiew i Lwów, podwójną grała rolę. Raz jako zagrożenie skrzydła grupy polskiej, idące w górę Wisły, na Sandomierz, powtóre jako zapora na drodze do wnętrza Galicji Wschodniej i jej stolicy. Co do akcji na Zamość nie mogło być dwuch zdań. Żądać jej musiał zarówno, idący drogą interesów ściśle wojskowych, strategik, jak, uwzględniający całokształt skomplikowanego położenia, wódz naczelny.

Więc już 14 maja wysłany został z Lublina generał Kamiński z 2 szwadronami 3-go i pułkiem 6-ym ułanów, celem blokowania twierdzy i opanowania śluz, by uniemożliwić sztuczny zalew przedpola.

Otrzymawszy bliższe wiadomości od generalnego intendenta dóbr zamojskich Domańskiego, odłączył Poniatowski 17 maja w Janowie pułk 2 p., dwie kompanje woltyżerów pułku 3 p., 1 komp. pułku 6 p. wraz z dwoma działami i czterema granatnikami Rudnickiego i Sołtyka, w sile ogólnej 2000 ludzi pod generałem Pelletierem, z zadaniem wzięcia Zamościa, o ile to możliwe „par un coup de mains“.

Pelletier stanął dnia 18-go rano pod Zamościem, gdzie Kaminski zajął już śluzy i od trzech dni toczył drobne utarczki z austrjackiemi strażami przedniemi, niepokoił wroga skutecznym ogniem, osaczał go coraz szczelniej.

Warownia, osadzona na wschodnim brzegu Topornicy i Łabuńki, tworzących wówczas rozległe stawy

i bagna, posiadała w nich wyborne zabezpieczenie frontu zachodniego i południowego. Odcinki północny i wschodni między drogami do Krasnostawu i Tomaszowa miały przed sobą, jako glacis, płaszczyznę, przechodzącą zwolna w lekko falisty teren wzgórz, nad którą panowała na daleki dystans artylerja forteczna. Potężne mury, choć miejscami zębem czasu zryte, opasywały Zamość, tworząc siedm bastjonowych frontów. Od czterech tygodni umacniano je pod kierunkiem dowódcy fortecy, pułkownika Pulszky'ego, oficera z dużem doświadczeniem wojennem, ongiś towarzysza broni ks. Józefa w wojnie tureckiej 1788 roku.

W ostatnich dniach złożyli Austrjacy jeszcze fleszę przed bramą szczebrzeszyńską i gotowali się gorączkowo do obrony, naprawiając parapety wałów, zataczając działa, podpalając przedmieście lwowskie w celu stworzenia otwartego terenu dla artylerji. Spędziła ona nawet placówki Kamińskiego z zajętych śluz, aż dopiero łańcuch piechoty, otaczający twierdzę, ważne te punkty odebrał z powrotem.

„Mam zaszczyt zapewnić.., że Zamościa nie dostaniesz Pan od Pulszky'ego," odpowiedział austrjacki dowódca na wezwanie do kapitulacji, wysłane przez Kamińskiego 15-go maja z kwatery w Kossobudach.

Twierdza nie dała się zaskoczyć, pozostawało wzięcie jej szturmem. A podjąć szturm, znaczyło wystąpić do walki z 3000-ną blisko załogą mającą kilkadziesiąt dział, obfite zapasy amunicji, znaczyło to porywać się na wielką twierdzę prawie bez artyleryjskiego przygotowania, gdyż sześć armat polskich było zabawką wobec ciężkich dział fortecznych, znaczyło narażać się nawet, w razie odparcia ataku, na wycieczkę przema-

gającego liczbą wroga, na zaatakowanie i klęskę w otwartem polu.

Szturm Zamościa był mieczem obosiecznym, zdolnym podnieść i złamać w zarodku hart bojowy polskiego żołnierza, był jedną próbą więcej, mającą wykazać, ile hartu tego w nim się znajdowało, *ile siły do decyzji, ile siły do czynu w polskiem dowództwie.*

Bo mimo początkowych wahań postanowił Pelletier szturm i to szturm jaknajrychlejszy, nie żądając posiłków, przystępując odrazu do przygotowań.

Zeszedł na nich dzień 19 maja.

W przeddzień, popołudniu, kpt. Sołtyk skutecznem otrzeliwaniem od strony bramy szczebrzeszyńskiej wywołał w mieście liczne pożary, pod ogniem artylerji fortecznej, która zdemontowała mu jeden granatnik, zręcznie i wytrwale manewrując pozostałym. Mieszczaństwo, w obawie ruiny miasta, zwróciło się do dowódcy z prośbą o poddanie. Pulszky odmówił.

Nieocenione usługi oddawał rządca Domański, wskazując słabe miejsca linji obronnej oraz ważne objekty wojskowe, informując o właściwościach doskonale znanego terenu. Kilkudziesięciu kozaków ordynacji wraz z zebranymi przez niego ochotnikami sprowadzało materjał do faszyn, drabin i koszów ochronnych. O ósmej wieczorem przygotowania były ukończone.

Nowy rozkaz z głównej kwatery wzywał Pelletiera do natychmiastowego natarcia. Forsowne wzięcie Zamościa stawało się koniecznością. Stosunki strategiczne nie były bynajmniej wyjaśnione lub ustalone, lada dzień mogło przyjść pod Sandomierzem do nowych zapasów, tym razem z całą armją arcyksięcia. W takich warun-

kach byłoby obleganie twierdzy na tyłach wielką szkodą i powiększeniem kryzyzu, osłabiłoby oczywiście zapał wojska.

Pelletier przystąpił niezwłocznie do formowania pięciu kolumn szturmowych.

Pierwsza, pod dowództwem szefa bataljonu Hilarego Krasińskiego, w sile pięciu kompanij pułków 2-go i 3-go p., miała wyznaczone wzięcie bastjonu nr. 4, na zachód od bramy lubelskiej, szef Czyżewski na czele dwuch kompanij tychże pułków szturm bastjonu nr. 3 przy drodze szczebrzeszyńskiej. Trzecia kolumna Suchodolskiego (trzy kompanje pułków 2-go i 6-go p.) stanowiła oparcie dwuch poprzednich, utrzymując ogień tyraljerski przeciw obrońcom.

Demonstrację od strony bramy lwowskiej podejmował szef szwadronu Brzechwa z kompanją fizyljerów pułku 2-go p. i spieszonym szwadronem pułku 6-go ułanów, wspierany trzema granatnikami.

Ostatnia kolumna, ppułk. Potockiego, d-cy pułku 2-go p., złożona, z czterech kompanij i dwuch dział, stanęła na drodze do Lublina w celu demonstracji na północnym froncie warowni. W ten sposób skupiono uwagę nieprzyjaciela na odcinki północny i południowy, upewniając go co do frontu zachodniego, krytego bagnami, słabszego zato umocnieniem sztucznem, skąd nastąpić miał atak właściwy, poniesiony przez Krasińskiego, Czyżewskiego i Suchodolskiego. W rezerwie na drodze lubelskiej stały dwa szwadrony pułków 3-go i 6-go ułanów.

O jedenastej wieczorem rozpoczął Brzechwa kanonadę, w dwie godziny później ruszyły kolumny do szturmu. W miejscach decydujących, przy bastjo-

nach 3-im i 4-ym, oraz przy bramie szczebrzeszyńskiej opór był słaby, żołnierze, w znacznej części rekruci Polacy-galicjanie, nie czynili wysiłków celem powstrzymania atakujących przeciwników-rodaków, przeciwnie zdarzyły się wypadki, iż szturmujących wciągano na mury, i po krótkiem starciu cofnęli się do wnętrza miasta. Upadek frontu zachodniego zaskoczył dowódcę Zamościa i zachwiał całą obroną, dając polskim kolumnom demonstracyjnym moralną przewagę. Z demonstracji przeszedł Brzechwa do gwałtownego natarcia, wybił bramę lwowską i wtargnął do miasta aż na rynek, gdzie pułkownik Pulszky bronił się zaciekle z bataljonem wołochów przed debuszującą kompanją grenadjerską kpt. Daine, który jeden z pierwszych wpadł na mury, torując drogę reszcie kolumny. Sam Pulszky w krótkim pojedynku został zraniony i wzięty do niewoli.

Fali zdobywców nie dało się zatrzymać. Obronę w ulicach miasta uniemożliwił szwadron ułanów, wpadając z północy, i obsługa artylerji konnej, siejąc popłoch od strony bramy lwowskiej. Około 4-ej rano wszelki opór ustał.

Zamość był w rękach polskich. Dnia 22-go maja przybył do miasta Wódz Naczelny, dziękując wojskom za zdobycie twierdzy. Pulszky'emu wizytowanemu przez Poniatowskiego oddano szpadę w uznaniu mężnej obrony. 2500 jeńców, 46 dział, silna twierdza z zapasami amunicji, żywności i miljonem złotych polskich, to konkretne wyniki tej akcji, zdumiewającej śmiałością i energją wykonania. Nastrój wielkiej liczby polskich żołnierzy załogi tłumaczy po części powodzenie przedsięwzięcia, będącego zawsze triumfem polskiej broni, i niezwykłej już u młodej tej armji „cnoty wojennej“.

w której nie zawsze jeszcze dostateczną spoistość i dyscyplinę bojową uzupełniał entuzjazm, objaw u całego narodu powszechny i umożliwiał te nieprawdopodobne sukcesy. Liczebna niższość potęgowała i tu tężyznę moralną i naprężenie wszystkich sił, a wypadła w bilansie kampanji na korzyść Polaków.

Otwartą teraz drogą pomknęli z Zamościa ułani Kamińskiego w stronę Lwowa, dokąd szedł od Sandomierza przez Jarosław gen. Rożniecki. Dnia 28 go maja odbywa się triumfalny wjazd Rożnieckiego i Kamińskiego do Lwowa, opuszczonego przez garnizon Hohenlohego w panicznym pośpiechu. W dzień później wyruszał szef szwadronu Strzyżewski na Podole galicyjskie i niósł insurekcję kresów nad Dniestrem i Zbruczem. Rozkazem z głównej kwatery w Trześni ustanawiał ks. Józef 2-go czerwca „Rząd wojskowy tymczasowy centralny pod protekcją Najjaśniejszego Cesarza i Króla Napoleona Wielkiego“. Galicja po Wisłokę i Karpaty została zajęta, tryskało nowe źródło pomocy dla armji Księstwa Warszawskiego, osłonione imieniem cesarza Francuzów. A czas był potemu najwyższy, bo właśnie wkraczały przez Bug dywizje rosyjskie, właśnie gotował się arcyksiążę Ferdynand do walnej z armją polską rozprawy.

Zaczynał się po majowych zwycięstwach nowy, ostatni okres kampanji, więcej jeszcze niż poprzednie niepewnościami przesiąknięty i to dla stron obu, więcej jeszcze od polskiej wysiłków żądający.

Zamość, tak bez trudu zdobyty, podczas tego okresu nie wszedł już w sferę działań wojennych.

W dobie krótkiego pokoju przed rokiem 1812, rozszerzając swe umocnienia, pełnił służbę warowni kresowej.

W lat cztery dopiero, w roku 1813, po dziesięciomiesięcznej obronie, zagarnęła go powrotna fala, zamykającego się nad Polską, morza potęg rozbiorowych.

SPIS PRAC DRUKOWANYCH ś. p. AUGUSTYNA CICHOWICZA.

1. A. C. *Rok wojny na francuskim i rosyjskim placu boju* 4 artykuły w Dzienniku Poznańskim, 6, 7, 12 i 14 maja 1916.
2. A. C. *Drugi rok wojny na francuskim i rosyjskim placu boju* 4 artykuły tamże 15, 17, 19 i 22 paźdz. 1916.
3. A. C. *Walki w Tyrolu.* Dziennik Pozn. 3 czerw. 1916.
4. A. C. *Generał Bem w Siedmiogrodzie* Dziennik Poznański Nr. 207, 10 września 1916.
5. A. C. *Nieco z historji sztuki wojennej* Dzienn. Poznań. Nr. 96, 116, 128 i 130 maj — czerwiec 1917.
6. A. C. *Położenie wojenne* 11 artykułów Dziennik Poznański z 1917 r. (sprawozdania z komunikatów urzędowych).
7. A. C. *Jazda Polska nad Moskwą* Dziennik Poznański Nr. 51, 2 czerwca 1917.
8. Ochwicz Gustaw *Rok 1809* z szkicami sytuacyjcyjnemi i mapą terenu wojny V tom *Bojów Polskich.* Poznań 1918, str. 125.
9. A. C. *Bitwa nad Marną* (Sprawozdanie z odczytu). Dziennik Poznański, 6 czerwca 1920.
10. Cichowicz Augustyn *Zdobycie Zamościa.* Zamość, Pomarański, 1920, str. 16.
11. A. C. recenzja pracy Freytag-Loringhovena p. t. *Heerführung im Weltkriege* Bellona 1921, zeszyt 7, str. 650.
12. A. C. recenzja pracy gen. Buata p. t. *L'armée allemande pendant la guerre de 1914 — 1918* Bellona, 1921, zeszyt 9, str. 846.
13. Dr. W. Tokarz i A. Cichowicz *Napoleon w opowiadaniach żołnierzy naszych.* Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa, 1921.
14. *Kurs historji Wojen. Wojny napoleońskie.* Warszawa Księgarnia Wojskowa 1921, str. 178 i str. 82 atlasu (wraz z kpt. Laskowskim).

TREŚĆ.

	Str.
Przedmowa wydawców	III
Przed złotym czasem	1
O Jerzym Żuławskim	5
Z teorji historji. O teorji dziejopisarstwa Lelewela	14
Poglądy teoretyczne historjografji oświecenia	20
Tok dziejów w Slejdana „De quattuor summis imperiis"	29
Teorja dziejopisarstwa u Benedetta Croce	34
O potrzebach historjografji polskiej	49
Generał Bem w Siedmiogrodzie	62
Jazda polska nad Moskwą	67
Nieco z historji sztuki wojennej	73
Rok wojny	93
Drugi rok wojny	116
Recenzje. Z doświadczeń ostatniej wojny	137
Recenzje. Naczelne dowództwo w czasie wielkiej wojny	142
Zdobycie Zamościa w roku 1809	150
Spis prac drukowanych ś. p. Augustyna Cichowicza	159